NR 15 (1836) 9 KWIETNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

100 DNI DEMOLKI

Ale co dalej?

Wyk. A.ch.

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 15
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- JAK GŁĘBOKO SIĘGNIE ROLNICZA REWOLUCJA?
- W OBRONIE WOLNYCH NIEDZIEL

eprasa.pl 4d21b879d3

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 4d21b879d3

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Wydarzenia z ubiegłego tygodnia, których głównymi aktorami byli rolnicy, po raz kolejny obnażyły prawdę o obecnym rządzie. Donald Tusk nie zjawił się w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, mimo iż chcieli tego okupujący je przez ponad dwie doby rolnicy. Nie podjął rozmowy. Zamiast tego na spotkaniu w Krakowie powiedział, że nie może być tak, że jedni tylko krzyczą, inni „zaiwaniają, żeby problemy rozwiązać, i dostają za to po głowie".

Tego, jak rząd „zaiwania", jesteśmy świadkami od 13 grudnia. „Jak w każdej «porządnej» dyktaturze zaczęło się od demontażu mediów. Jeszcze powyborczy szampan nie zdążył wywietrzeć z głów, a już «silni ludzie» z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego [...] weszli do siedziby Telewizji Polskiej, wyłączyli jej sygnał i uniemożliwili dziennikarzom pracę" – pisze Agnieszka Żurek. Następne kroki przedstawiciele nowej władzy skierowali do Prokuratury Krajowej i Trybunału Konstytucyjnego. Po drodze starali się wyciąć także przeciwników politycznych, jak Mariusz Kamiński czy Maciej Wąsik. Nie ulega więc wątpliwości, że rząd włożył naprawdę dużo pracy w to, by doprowadzić do prawdziwej demolki w naszym kraju.

Czemu wobec rolników miałby zachować się inaczej? To obecnie grupa społeczna, która chyba najgłośniej wyraża swoje niezadowolenie z polskiej, a także europejskiej polityki. Rolnicy wielokrotnie podkreślali, że nie protestują przeciwko rządowi, ale domagają się spełnienia konkretnych postulatów. Premier jednak co chwilę oskarża ich o działania polityczne, a zamiast doprowadzić do rozwiązania problemów, zaognia je. Trudno się dziwić, że – jak mówi – dostaje za takie działania po głowie. Każda władza jednak prędzej czy później się skończy. Także ta Donalda Tuska. Tylko co potem?

„Bezprecedensowa destrukcja państwa, której dokonuje rząd Donalda Tuska, pewnego dnia się skończy. Dziś już wiemy, że z prokuratury, mediów publicznych, Trybunału Konstytucyjnego, polityki europejskiej, energetycznej, infrastrukturalnej, finansowej czy rolnej zostaną zgliszcza. Głębsze będą podziały społeczne, wyższy poziom nienawiści, a niższy społecznego zaufania" – pisze Mariusz Staniszewski.

Dlatego może lepiej zamiast analizy tego, ilu obietnic nie spełnił Donald Tusk w ciągu stu pierwszych dni swoich rządów, warto zastanowić się, ile w Polsce zniszczył. A w dłuższej perspektywie – w którą stronę zmierza nasza polityka: rozwoju demokracji czy raczej rządów autorytarnych.

Tego, jak rząd „zaiwania", jesteśmy świadkami od 13 grudnia.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 4d21b879d3

09.04.2024
WYDANIE Nr
15

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

100 dni demolki

6	Polska potrzebuje nowego paktu
10	W terrorze „praworządności”
14	Demontaż instytucji i utrata powagi państwa
18	Po polskim trupie do celu

KRAJ

W poszukiwaniu właściwego modelu 22

GOSPODARKA

Protesty aż do skutku. Rozmowa z J.K. Ardanowskim 26

Jak głęboko sięgnie rolnicza rewolucja? 30

ZAGRANICA

Ruiny mostu chwieją globalnym handlem 32

Pułapki imperium dobra 36

Macedonia Północna przed wyborami 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 43

KULTURA

Nie wszystko robi się dla pieniędzy. Rozmowa z Leną Moonlight 44

Sergiusz, który ratował Józefa 48

HISTORIA

Tajemnice sławnych ludzi: Mikołaj Kopernik 52

ZWIĄZEK

Co w związku 58

W obronie wolnych niedziel 60

Konkurs wiedzy o prawie pracy 64

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak
Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński
Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

WOŚ 5

OKRASKA 13

GAC 21

PŁUŻAŃSKI 57

KRYSZTOPA 65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 17

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 39

KAWAŁ HISTORII 56

PRAWO 66

SPORT 68

eprasa.pl 4d21b879d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Tyrania się u nas rozgościła. Oby nie na zawsze

Pamiętam dobrze, jak po roku 2015 śmierć demokracji ogłaszano w mediach liberalnych średnio co dwa tygodnie, a czasem i częściej. PiS miało wymontować z systemu wszystkie demokratyczne bezpieczniki, zlikwidować praworządność, a potem sfałszować wybory albo nie uznać demokratycznej woli suwerena, opierając się na nagiej sile aparatu represji. W praktyce nic takiego nie nastąpiło. Poprzedni rząd oddał władzę grzecznie i bez najmniejszego uszczerbku dla październikowego vox populi.

I wtedy się zaczęło. Od tamtej pory można odnieść wrażenie, że pospadały maski większości samozwańczych demokratów z lat 2015–2023. Nagle dawna troska o demokratyczne bezpieczniki zamieniła się w obawę, aby konstytucyjne ograniczenia nie skrępowały zanadto nowej większości. Żeby – jak to wyraził jeden z czołowych ideologów nowej większości prawnik Wojciech Sadurski – by „konstytucja nie stała się pułapką na demokratów". Wtem konstytucyjne reguły prawa przestały cokolwiek znaczyć i okazało się, że ustawy można dowolnie zmieniać aktami niższego rzędu: uchwałami albo rozporządzeniami. A minister sprawiedliwości Adam Bodnar (jeszcze wczoraj trzy razy dziennie mówiący o „praworządności") teraz stosuje zasadę „najpierw działamy, a potem szukamy podstawy prawnej". Dawna przemoc państwa (za PiS-u oznaczająca oczywiście autorytarne ciągoty rządzących) w jednej chwili – abra kadabra, bum! – jest zaś już całkiem w porządku. A używanie jej do siłowego przejęcia mediów publicznych (mimo braku podstawy prawnej) albo do brutalnego tłumienia demonstracji jest najnormalniejszym w świecie demokratycznym modus operandi.

Jak nazwać ten system, w którym dziś żyjemy? Nie chcę iść drogą, którą szli wczorajsi „demokraci", i krzyczeć o końcu świata oraz dyktaturze. Ta droga histerii jest zresztą niestety zupełnie skompromitowana przez samych samozwańczych „demokratów". Ale przecież jakoś musimy opisywać rzeczywistość. Co widać? Na pewno mamy za sobą 100 dni demolki demokratycznych reguł gry. To był ze strony ministrów Adama Bodnara, Bartłomieja Sienkiewicza czy Marcina Kierwińskiego (a do pewnego stopnia także marszałka Sejmu Szymona Hołowni) pokaz agresji, przy której PiS-owskie konflikty o sądy albo szarże na Trybunał to zabawy grzecznych harcerzyków. Antypisowcy przez osiem lat oskarżali Kaczyńskiego, że buduje „Budapeszt w Warszawie". No cóż... Oni zbudowali go w 100 dni.

Pytanie oczywiście, co dalej? Bo życie to zawsze pytanie, co dalej? Wizja, w której Donald Tusk i jego ludzie prowadzą nas teraz w kierunku Mińska – nie mam tu na myśli Mińska Mazowieckiego – nie wydaje się budująca. Wierzę, że także i dla części obecnych zwycięzców. Ale trzeba sobie też zdawać sprawę, jak tragiczna może być kolejna fala eskalacji, którą przyniósłby prosty powrót do władzy udręczonego dziś PiS-u i wykorzystanie Bodnarowsko-Sienkiewiczowskich metod do prostej detuskizacji Polski.

Tak czy inaczej po 100 dniach demolki nie jesteśmy jako wspólnota w dobrym miejscu. A to miejsce na pewno nie nazywa się wzorcową demokracją. Bliżej nam dziś raczej do autentycznej tyranii. Niestety. I teraz trzeba się skupić na tym, jak się z tego stanu wyratować. Zanim rozgości się u nas na dobre.

eprasa.pl 4d21b879d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Polska potrzebuje NOWEGO PAKTU

Prędzej czy później ktoś będzie musiał przerwać spiralę **nienawiści i zemsty**. Partia, która zrobi to jako pierwsza, nie tylko otworzy nowy rozdział w historii Rzeczpospolitej, ale zapewni sobie najsilniejszy mandat do rządzenia.

Mariusz Staniszewski

Bezprecedensowa destrukcja państwa, której dokonuje rząd Donalda Tuska, pewnego dnia się skończy. Dziś już wiemy, że z prokuratury, mediów publicznych, Trybunału Konstytucyjnego, polityki europejskiej, energetycznej, infrastrukturalnej, finansowej czy rolnej zostaną zgliszcza. Głębsze będą podziały społeczne, wyższy poziom nienawiści, a niższy społecznego zaufania. Polska jednak prawdopodobnie pozostanie szybko rozwijającym się krajem, gdyż – całe szczęście – nasza gospodarka jest do pewne-

eprasa.pl 4d21b879d3

go stopnia impregnowana na polityczne kryzysy.

Jakikolwiek rząd nie przyjdzie po ekipie premiera Donalda Tuska, stanie przed jednym zasadniczym zadaniem – będzie musiał odbudować zaufanie do państwa, demokratycznych reguł i stabilności prawa. Aby tego dokonać, powinien wyrzec się żądzy odwetu, która dziś wypełnia umysły, serca i wyobraźnię prawicowych polityków.

Sprawiedliwość, nie zemsta

Naiwnością byłoby sądzić, że po zmianie władzy na czele rządu pojawi się nowy Tadeusz Mazowiecki, który odkreśli przeszłość grubą czarną kreską i skupi się na budowaniu nowego państwa. Zresztą historia pokazuje, że nie byłoby to ani rozwiązanie skuteczne, ani sprawiedliwe. Wina bez kary jest zawsze demoralizująca. Staje się zachętą do łamania prawa, drwienia z państwa i wspólnoty narodowej, a także wywołuje jedną z najgroźniejszych chorób społecznych, czyli nihilizm. Jeśli łamanie zasad prawa i zbiorowej moralności pozostaje bezkarne, wszelkie normy tracą na znaczeniu.

Fot. Adobe Stock

Uczciwe rozliczenie winnych ma walor oczyszczenia i przywracania norm, ale pod jednym wszakże warunkiem: nie może być zemstą i rewanżem. Nie da się – wbrew temu, co mówi prof. Marek Safjan i grono prawniczych admiratorów ekipy Donalda Tuska, Adama Bodnara, Bartłomieja Sienkiewicza czy Szymona Hołowni – przywracać praworządności i porządku metodami niedemokratycznymi. Chodzenie drogą na skróty zawsze prowadzi do jeszcze większego bezprawia, chaosu, destrukcji i nieszczęścia. Nawet przy najczystszych intencjach.

Najbardziej jaskrawo widać to było po okrągłym stole, ale i dziś bez trudu dostrzeżemy degenerację znacznej części politycznej klasy i jej zaplecza.

Aby nie popełnić tych samych błędów, pracę nad przywracaniem ładu prawnego – celowo nie używam słowa „praworządność", gdyż w ostatnich latach zostało skompromitowane – należy rozpocząć już dziś. Nie w wąskim gronie partyjnych działaczy, ale możliwie jak najszerzej. Z udziałem różnych sił politycznych, środowisk akademickich, think tanków, organizacji pozarządowych, związków zawodowych, pracodawców itd. Polacy muszą otrzymać jasny sygnał, że nie są skazani na dwie zwalczające się

eprasa.pl 4d21b879d3

wzajemnie, coraz bardziej odizolowane od społeczeństwa formacje, których jedynym celem jest upodlenie i anihilacja przeciwnika.

Potrzebny nowy pakt

Porozumienie powinno na nowo ustalić reguły, według których ma się toczyć polityczna rywalizacja. Właśnie rywalizacja, a nie wojna. Do niedawna wydawało się, że zasady są jasne. Jednak bezprawne i siłowe przejęcie mediów publicznych oraz prokuratury, a do tego ostentacyjne ignorowanie wyroków sądowych sprawiły, że zasady państwa prawa przestały w zasadzie obowiązywać. Przywrócenie starego porządku jest niemożliwe, gdy jeden z istotnych graczy na scenie politycznej już ich nie uznaje.

Dlatego konieczny jest pakt znacznie szerszy, który nie tylko chroniłby przed bezprawiem, ale dodatkowo zabezpieczałby duże grupy społeczne przed zagrożeniem ze strony władzy o zapędach autorytarnych. Nowe porozumienie musiałoby wykraczać poza sferę politycznych zmagań i dotyczyć znacznie szerszego zakresu działalności społecznej. Chodzi na przykład o kwestie podatków i innych obciążeń, polityki fiskalnej, świadczeń i transferów społecznych, funkcjonowania sektora przedsiębiorstw państwowych czy wyjęcia spod bieżącego sporu politycznego sfer kluczowych dla bezpieczeństwa kraju.

Nie jest to tylko teoretyzowanie. Podobne porozumienia zawierano już w innych krajach i przynosiły one bardzo pozytywne skutki.

W 1977 r. w pogrążonej w kryzysie i chaosie Hiszpanii, która z kraju autorytarnego przemieniała się w państwo demokratyczne, zawarty został polityczno-gospodarczy pakt z Moncloa, który umożliwiał przeprowadzenie niezbędnych reform. Jego oddziaływanie było ograniczone, ponieważ dotyczył jedynie sektora publicznego. Jednak w kolejnych latach – 1978, 1980, 1983, 1985–1987 – zawierano kolejne porozumienia, do których dołączały związki zawodowe i organizacje pracodawców. Poza kwestiami socjalnymi, płacowymi czy ulg inwestycyjnych pakty obejmowały na przykład kierunki polityki zagranicznej. Istotne jest, że zasadę osiągania celów politycznych i gospodarczych poprzez konsensus społeczny rozpoczął rząd prawicowy, ale kontynuowali ją także socjaliści. Hiszpanii udało się wówczas wyjść z kryzysu, wstąpić do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i wejść na drogę szybkiego rozwoju.

Jeszcze lepszym przykładem jest Irlandia. W 1987 r. związki zawodowe, pracodawcy i rząd zawarli pakt społeczny, który umożliwił przeprowadzenie głębokiej reformy finansowo-monetarnej. Przyjęty model polityki opartej na dialogu i porozumieniu różnych grup interesu doprowadził następnie do podpisania kolejnych porozumień w latach 1994–1996 oraz 2000 r. Dzięki temu Irlandia jest dziś jednym z najbogatszych państw Unii Europejskiej i nie wstrząsają nią powtarzające się kryzysy.

Kontrola społeczna

Oczywiście kontrakty zawierane w Hiszpanii i Irlandii miały przede wszystkim podłoże gospodarczo-finansowe, były też odpowiedzią na ówczesne potrzeby i wyzwania. Polska nie stoi dziś – przynajmniej na razie – w obliczu krachu ekonomicznego, ale widoczna jest zapaść w dziedzinie przestrzegania prawa. Jeśli elity władzy nie będą zdolne do zmiany tego stanu, wkrótce pojawią się zawirowania finansowe wynikające z niepewności inwestowania w Polsce, handlu, odpowiedzialności prawnej itd.

Nasz kraj, który w ostatnich trzech dekadach był drugim po Chinach najszybciej rozwijającym się państwem na świecie, może stracić swoją dynamikę. Wzrost dobrobytu zastąpi wówczas chaos i niepewność.

Podobnie jak w Hiszpanii i Irlandii do głębokich zmian potrzebne są szersze uzgodnienia, wykraczające poza elity władzy. Istotą paktów, w których uczestniczą organizacje społeczne, jest ograniczenie władzy partii politycznych. Traktaty takie uniemożliwiają, a przynajmniej znacznie utrudniają, zwycięzcom wyborów spra-

NASZ KRAJ, KTÓRY W OSTATNICH TRZECH DEKADACH BYŁ DRUGIM PO CHINACH NAJSZYBCIEJ ROZWIJAJĄCYM SIĘ PAŃSTWEM NA ŚWIECIE, MOŻE STRACIĆ SWOJĄ DYNAMIKĘ.

eprasa.pl 4d21b879d3

wowanie w kraju władzy niemal absolutnej.

Jest to szczególnie istotne w sytuacji, w której parlamenty większości państw demokratycznych utraciły swoją funkcję kontrolną wobec władzy wykonawczej. Dziś większość sejmowa jest przez liderów partyjnych traktowana raczej jako zaciężne wojsko niż partnerzy do dyskusji. Los deputowanych zależy przecież od partyjnych liderów, którzy mają decydujący głos podczas układania list kandydatów w wyborach. Łatwo można więc z niej wylecieć.

Najwyraźniej widoczny proces podporządkowywania klubu parlamentarnego woli szefa partii widać w Platformie Obywatelskiej. Formacja, która niegdyś szczyciła się kilkoma frakcjami reprezentowanymi przez polityczne osobowości, dziś jest jednolitą masą miernot ślepo podporządkowanych Donaldowi Tuskowi. Każdy, kto odważy się skrytykować premiera, musi się liczyć z tym, że spotka go los ludzi związanych niegdyś z numerem dwa w PO, czyli z Grzegorzem Schetyną. Żaden z nich nie zasiada w obecnym Sejmie.

Dlatego w trzeciej dekadzie XXI w. konieczne jest dodatkowe zabezpieczenie demokracji – większy, bezpośredni wpływ społeczeństwa na decyzje podejmowane przez władze.

Gwarancja niepodległości

Silniejsze zaangażowanie obywateli w proces rządzenia ma jeszcze jeden wymiar – przeciwdziała niebezpiecznym tendencjom coraz silniej obecnym w Europie.

Pierwsza to dążenie do oligarchizacji władzy. Organy Unii Europejskiej, które podejmują najistotniejsze decyzje dotyczące prawie pół miliarda ludzi, nie posiadają dziś żadnej legitymacji demokratycznej. Wyłaniane są w efekcie zakulisowych negocjacji według nieokreślonych kryteriów. Ich oderwanie od kontroli społecznej sprawia, że ich celem nie jest realizacja woli Europejczyków, ale wcielanie w życie wyznawanej ideologii oraz realizacja interesów grup nacisku mających dostęp do najważniejszych unijnych urzędników.

DZIŚ WIĘKSZOŚĆ SEJMOWA JEST PRZEZ LIDERÓW PARTYJNYCH TRAKTOWANA RACZEJ JAKO ZACIĘŻNE WOJSKO NIŻ PARTNERZY DO DYSKUSJI.

Wynika z tego drugie zjawisko. Nieskrępowana demokratycznymi ograniczeniami unijna władza coraz sprawniej wpływa na procesy polityczne w poszczególnych krajach członkowskich, dążąc do marginalizacji polityków i ugrupowań domagających się utrzymania podmiotowości państw narodowych. Ponieważ UE ma w swoim arsenale potężne narzędzia nacisku na rządy, jest w stanie skutecznie wymuszać pożądane rozwiązania – na przykład wprowadzanie Zielonego Ładu – mimo oczywistej ich szkodliwości. Tylko świadome i aktywne społeczeństwa są w stanie przeciwstawić się tym procesom i obronić demokrację. Powinni to zrozumieć przede wszystkim konserwatyści, którzy stali się etatowymi wrogami brukselskich elit.

NIESKRĘPOWANA DEMOKRATYCZNYMI OGRANICZENIAMI UNIJNA WŁADZA CORAZ SPRAWNIEJ WPŁYWA NA PROCESY POLITYCZNE W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH CZŁONKOWSKICH, DĄŻĄC DO MARGINALIZACJI POLITYKÓW I UGRUPOWAŃ DOMAGAJĄCYCH SIĘ UTRZYMANIA PODMIOTOWOŚCI PAŃSTW NARODOWYCH.

eprasa.pl 4d21b879d3

W terrorze „praworządności”

To, co dzieje się w Polsce pod rządami koalicji Donalda Tuska, w coraz bardziej niepokojący sposób przypomina scenariusze dławienia demokracji w innych państwach. Oto przy milczącej zgodzie Niemiec i Francji, w interesie których jest osłabienie polskiej podmiotowości, powstaje coraz bardziej dziwaczny system. Czy to już **dyktatura**? – pyta dyrektor regionalny Amerykańskiego Instytutu Dyplomacji i Praw Człowieka.

Paweł Pietkun

Słownikowa definicja mówi, że dyktatura jest formą rządów opartą na arbitralnej władzy jednostki, czyli dyktatora lub wąskiej grupy osób, wyjętych spod społecznej kontroli. To system charakterystyczny dla reżimów autorytarnych i totalitarnych. Stanowi przeciwieństwo systemów demokratycznych.

Obecny rząd, który wciąż nie poradził sobie ze znalezieniem legitymacji dla części swoich działań – m.in. zniszczenia mediów publicznych (w Krajowym Rejestrze Sądowym prezesem Telewizji Publicznej wciąż jest Mateusz Matyszkowicz, powołany jeszcze za poprzednich rządów) – zajął się likwidowaniem ostatnich bastionów demokratycznego społeczeństwa. Dzisiaj, mając już wszystkie media poza działającymi na granicy legalności prawicowymi telewizjami i katolickimi: Telewizją Trwam i Radiem Maryja, uruchomił machinę represji wobec polityków opozycji, przygotowując dla nich miejsce w więzieniach poprzez faktyczne ogłoszenie amnestii (choć formalnie ma to być zmiana kary z bezwzględnego więzienia na dozór elektroniczny) zwalniającej przestępców kryminalnych przed odsiedzeniem wyroku. I tylko liczba zapowiedzianych zwolnień z więzień – warunkowych i poprzez zmianę kary – pokazuje, jak duża jest skala planowanych aresztowań wśród polityków i urzędników związanych z obecną opozycją. Chodzi – jak zapowiedziało prowadzone przez Adama Bodnara Ministerstwo Sprawiedliwości – o 20 tysięcy osadzonych oraz tyle samo miejsc dla przeciwników politycznych, którzy – jak przekonują zwolennicy premiera Tuska – drżą ze strachu przed „terrorem praworządności”. To promowany przez doradców Donalda Tuska oksymoron, który ma oswoić Polaków z działaniami na granicy prawa lub często wbrew prawu, prowadzonymi po to, aby wyczyścić scenę polityczną i pozbyć się niewygodnych oponentów oraz ich zwolenników – o czym za chwilę.

Fot. Adobe Stock

Amnestia w Moskwie i w Warszawie

O co chodzi z „amnestią Bodnara”? I czy przypadkiem termin jej ogłoszenia przypadł w czasie kampanii

wyborczej do samorządów i kolejnych wyborów, tym razem do Parlamentu Europejskiego?

Władimir Putin, który dla zachodnich demokracji jest dyktatorem, został po raz kolejny – i pewnie dożywotnio – prezydentem Rosji. W czasie kampanii prezydenckiej, podczas której w rosyjskiej kolonii karnej umiera w niewyjaśnionych okolicznościach największy oponent i kontrkandydat Putina Aleksiej Nawalny (nawiasem mówiąc, wcześniej przez Putina otruty), prezydent Rosji również zapowiadał i przeprowadził amnestię. W tym czasie do więzienia trafiło kilka tysięcy Rosjan w otwarty i dyskretny sposób kontestujących krwawą wojnę prowadzoną przez Putina na Ukrainie. Jednak w kampanijnym grudniowym przemówieniu prezydent Rosji zapewniał, że Rosja „jak mało który kraj przestrzega praw człowieka, w kraju nie ma represji politycznych, a niedługo ma nastąpić amnestia". W przemówieniu Putina również pojawia się oksymoron – chodzi o to, że zdaniem rosyjskiego dyktatora „prawdziwa wolność to niewola". Oczywiście niewola dla Rosji, niewola dla kraju.

– Represje polityczne, których Rosjanie doświadczali w czasach ZSRR, są niedopuszczalne – mówił Putin. Podobnie jak... tortury w więzieniach. – To brzydkie zjawisko, z którym z pewnością sobie poradzimy. Sprawa wymaga kontroli – zapewnił.

Oczywiście organizacje pozarządowe pilnujące przestrzegania praw człowieka w Rosji to zagraniczni agenci – wrodzy, demonstrujący „polityczną stronniczość, hipokryzję i wybiórczość". A zwolennicy prawdy o wojnie – wciąż nazywanej w Rosji „operacją specjalną" – to środowiska albo opłacane przez wrogi Zachód (a więc zdrajcy), albo środowiska homoseksualne, czyli zepsute i antyrosyjskie z natury. I jednych, i drugich rosyjska machina propagandowa od lat ośmiesza w oczach opinii publicznej.

W Rosji Putin nawołuje do samooczyszczenia się społeczeństwa. – Każdy naród, a tym bardziej naród rosyjski, zawsze będzie w stanie odróżnić prawdziwych patriotów od szumowin i zdrajców i po prostu wypluć ich jak muszkę, która przypadkowo wleciała do ust – mówił w jednym ze swoich wystąpień. – Jestem przekonany, że takie naturalne i konieczne samooczyszczanie się społeczeństwa tylko wzmocni nasz kraj, naszą solidarność, spójność i gotowość do reagowania na wszelkie wyzwania.

W styczniu Donald Tusk po spotkaniu z prezydentem Andrzejem Dudą podsumował sytuację w Polsce takimi słowami: „Będziemy podejmować różne decyzje. Niektóre z nich będą bardzo twarde. Innej możliwości oczyszczenia sytuacji w Polsce nie ma. Powiedziałem prezydentowi, że niezależnie od tego, że mamy różne poglądy na praworządność, to dla mnie – jak to ujął prezydent – «terror praworządności» to jedna z najważniejszych zasad, którą chcę się kierować [...]. Nie sądzę, żebym przekonał do tego prezydenta".

Kilka tygodni później posłowie rządzącej koalicji po raz pierwszy zaczęli mówić o możliwości wcześniejszego odwołania Andrzeja Dudy z urzędu prezydenta RP, a nawet o postawieniu go przed Trybunałem Stanu – zgodnie z nie do końca konstytucyjną procedurą, którą rządzący zamierzają zastosować wobec prof. Adama Glapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego.

Odczłowieczanie przeciwników

Tymczasem nad Wisłą propagandowa maszyna rządu Donalda Tuska już od trzech miesięcy pełną parą odczłowiecza wszystkich „wrogów" nowego porządku. W styczniu i w lutym Polacy mogli na ekranach telewizorów oraz w parlamencie obserwować materiały ośmieszające np. ciężko chorego na nowotwór byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, w którego chorobę publicznie wątpią prorządowi lewicujący dziennikarze, tacy jak Eliza Michalik, która uznała publicznie (przy poklasku wszystkich prorządowych mediów głównego nurtu, czyli wszystkich oficjalnych), że: „Ziobro ogłasza chorobę zaraz po tym, jak stracił władzę i zaczął być rozliczany i jak zaczęły mu grozić bardzo poważne konsekwencje prawne [...]. On nie chce ponieść odpowiedzialności za to, co zrobił, i zrobi wszystko, żeby tego uniknąć. I właśnie

W STYCZNIU DONALD TUSK PODSUMOWAŁ SYTUACJĘ W POLSCE TAKIMI SŁOWAMI: „BĘDZIEMY PODEJMOWAĆ RÓŻNE DECYZJE. NIEKTÓRE Z NICH BĘDĄ BARDZO TWARDE. INNEJ MOŻLIWOŚCI OCZYSZCZENIA SYTUACJI W POLSCE NIE MA.

to robi. Jeśli się mylę i Ziobro umrze, bardzo przeproszę i nie będą to vlogowe przeprosiny".

W podobny ton uderza plajtujący przedsiębiorca, a wcześniej poseł ze stajni Donalda Tuska – Janusz Palikot, pisząc na platformie X: „Rozmawiałem z kilkoma profesorami medycyny w Lublinie. Cała sprawa z Ziobrą to ustawka szefowej onkologii w Lublinie. Czemu nikt tego nie zbada?".

Tuż przed świętami Wielkiejnocy do domu Ziobry – skromnego jak na byłego ministra sprawiedliwości – wpadają agenci ABW, demolując posiadłość i przeszukując ją bez udziału właściciela czy osób przez niego wskazanych. To niezgodne nie tylko z polskim prawem, ale tym machina propagandowa nie przejmuje się zupełnie – w końcu mogą pokazać samego Zbigniewa Ziobrę, który po szpitalu i z leczonym nowotworem nie wygląda już tak stanowczo. Jest człowiekiem słabego zdrowia, a przecież takim wyborcy ufają znacznie mniej. To pokaz siły, który był potrzebny w kampanii do Parlamentu Europejskiego! Funkcjonariusze ABW odwiedzają również domy byłych zastępców Ziobry i pracowników MS.

Po przeszukaniu z ust Zbigniewa Ziobry padają ważne słowa – o zorganizowanym przez posłów rządzącej większości oraz media prorządowe festiwalu manipulacji i pomówień. Publiczne media nie cytują tej wypowiedzi – ujawniłaby kłamstwa, które padły w tej sprawie z sejmowej mównicy i na konferencjach prasowych. Zbigniew Ziobro domaga się zeznań przed komisjami śledczymi – wbrew zapewnieniom polityków rządzącej koalicji. Pisze w tej sprawie do marszałka Sejmu Szymona Hołowni, który... odsyła list do przywoływanych komisji.

Propagandowa machina premiera Tuska przemilcza również sposób, w jaki prokuratorzy Bodnara lekceważą kwestię immunitetów poselskich. W publicznych i prorządowych mediach pojawia się tylko krótka informacja Dariusza Korneluka, nielegalnie powołanego prokuratora krajowego, że „immunitet chroni osobę, a nie pomieszczenie".

PLAN DZIAŁAŃ OBECNEGO RZĄDU NIE JEST BEZ ZNACZENIA. DOSKONALE WPISUJE SIĘ W KALENDARZ KAMPANII WYBORCZYCH ORAZ... ŚWIĄT.

Święta w służbie reżimów

Plan działań obecnego rządu również nie jest bez znaczenia. Doskonale wpisuje się w kalendarz kampanii wyborczych oraz... świąt. Podobną maszynę terroru stosuje na Białorusi Aleksander Łukaszenka, który wypełnia białoruskie więzienia opozycjonistami przed każdymi białoruskimi wyborami. Tylko że w Mińsku nie chodzi o „terror praworządności", a „terror patriotyzmu i miłości do Białorusi". On również postępuje tylko w oparciu o obowiązujące w jego kraju prawo – prawo rozumiane tak, jak rozumie je administracja Łukaszenki.

Na tej podstawie białoruskie służby porwały w maju 2021 roku lecący z Aten do Wilna samolot Ryanair, na pokładzie którego było 171 pasażerów. Podczas przelotu nad Białorusią służby Łukaszenki poinformowały pilotów, że na pokładzie może znajdować się bomba i wojskowe myśliwce zmusiły samolot pasażerski do lądowania w Mińsku. Bomby nie było – Łukaszence chodziło o aresztowanie sześciu Białorusinów znajdujących się na pokładzie, w tym młodego opozycjonisty Romana Protasiewicza i jego partnerki. Później samolot zwolniono i mógł polecieć do Wilna. Łukaszenka złamał prawo międzynarodowe – ale postępował według przygotowanych ad hoc przepisów białoruskich o zwalczaniu terroryzmu.

Przejęcie mediów publicznych w Polsce również odbyło się bez przygotowania – w oparciu o uchwałę Sejmu i interwencję policji, która siłą weszła do budynków TVP, Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej w okolicach świąt Bożego Narodzenia i tuż przed Nowym Rokiem.

Rząd Donalda Tuska szybko wymienił dziennikarzy na niskiej klasy funkcjonariuszy mediów posłusznych nowej władzy. Oglądalność telewizji publicznej spadła w bezprecedensowym w Polsce i Europie tempie, oddając widzów i rynek reklamowy wspierającym rząd premiera Tuska stacjom komercyjnym, głównie TVN. Niezależną od rządu telewizję Republika nielegalne władze TVP próbowały uciszyć milionowym pozwem rozpatrywanym przez wierne „terrorowi praworządności" sądy.

Aresztowania – byłych ministrów Kamińskiego i Wąsika, byłych urzędników ministerstw – oraz przesłuchania i przeszukania odbywają się tylko w okresach okołoświątecznych. To stosowany od stuleci zabieg mający zastraszyć przeciwników politycznych. Czy skuteczny? Sprawdzał się w Związku Radzieckim, Rosji, na Białorusi, w Chinach rewolucji kulturalnej czy Iranie ajatollaha Chomeiniego.

eprasa.pl 4d21b879d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Młodzi są „roszczeniowi”? To świetnie!

Chyba każde pokolenie narzeka na kolejne. Czasami ma rację. Ale jeden sposób narzekania na dzisiejszą młodzież jest bardzo niemądry. Od starszego pokolenia można coraz częściej usłyszeć, że „młodzi mają za dobrze”.

Szczególnie dotyczy to pracy. Podobno osoby 20–30-letnie chcą zarabiać „za dużo”. Pracować zamierzają „za mało”. „Nie angażują się” w działalność firmy. „Zbyt często” zmieniają pracę.

To prawda. Wyniki badań ankietowych portalu Pracuj.pl mówią, jacy są i czego chcą pracownicy w wieku 19–24 lata. Aż 62% z nich zmieniło miejsce zatrudnienia w ciągu ostatniego roku. Połowa zrobiła tak ze względów finansowych. Ważny jest również rozwój kompetencji – gdy go nie ma, szukają innej pracy. Tylko 35% tej grupy wiekowej wierzy, że ponadprzeciętne zaangażowanie zawodowe przyniesie im korzyści. 45% z nich wykonuje ustalone minimum obowiązków. Z badania No Fluff Jobs wynika z kolei, że aż 97% młodych reaguje tylko na te oferty pracy, które zawierają podaną konkretną stawkę zarobków lub przynajmniej widełki kwot.

Takie informacje często są komentowane krytycznie. Wprost lub między wierszami wybrzmiewa: „Jak oni mogą być właśnie tacy?”. W powietrzu wisi stwierdzenie, że „w głowach im się poprzewracało”. „Gazeta Wyborcza” jesienią w alarmistycznym tonie zaakcentowała wielką czcionką fragment tekstu: „Przeciętne wynagrodzenie w całej gospodarce wynosi 4650 na rękę. Mniej o 250 zł niż «zetki» chcą dostać w pierwszej pracy!”.

Nie jestem już młody. Właśnie dlatego takie pretensje brzmią dla mnie jak zestaw komplementów.

Wspomniane postawy młodych wskazują, że jest lepiej z gospodarką. Bez pracy w Polsce było przez długie lata 10–20% ludzi. Szukaliśmy jakiegokolwiek zajęcia. Bez wybrzydzania. Wręcz przeciwnie. Godziliśmy się na mizerne pensje, umowy śmieciowe, długie nadgodziny, łamanie praw pracowniczych. Byle mieć pracę.

Dziś łatwiej o zatrudnienie. Choćby dlatego że odchodzą na emerytury roczniki wyżu demograficznego. Na ich miejsce wchodzi pokolenie, gdy dzieci rodziło się znacznie mniej. Ma ono o wiele większe pole manewru, niż mieliśmy my.

To także pokolenie, które nie zaznało gorszych realiów na własnej skórze. Te „roszczeniowe dzieciaki” są pozbawione obciążeń z przeszłości. Dlatego nie obawiają się żądać, domagać, oczekiwać wyższych pensji, lepszych warunków zatrudnienia, rozwoju zawodowego. Nie mają naszych traum z dawnych, kiepskich czasów.

Za to pamiętają losy swoich rodziców. Tych, którzy co prawda mieli pracę, ale zarabiali w niej niewiele. Pracowali w nadgodzinach, nierzadko na nich wymuszanych. Dorabiali się czegokolwiek tylko za cenę nieustannej harówki. Nie mieli czasu dla siebie – i dla swoich dzieci. Nierzadko kończyło się to chorobami, rozwodami, wypaleniem zawodowym i innymi problemami.

Ich potomkowie nie chcą żyć tak jak poprzednie pokolenie. Dlaczego mieliby chcieć mieć gorzej? Żeby przedsiębiorcy mieli większe zyski oraz mniej musieli się starać o pracowników? Starsze pokolenia zamiast to potępiać, powinny cieszyć się, że ich następcy mogą uniknąć kiepskiego losu.

eprasa.pl 4d21b879d3

Demontaż instytucji i utrata powagi państwa

Ośmiogwiazdkowy „program" Koalicji Obywatelskiej w praktyce nie oznacza naprawiania błędów poprzedniej ekipy rządzącej, ale totalną **demolkę** państwa i jego instytucji.

Agnieszka Żurek

Proj. A.Ch.

„J***ć prawo", „j***ć państwo", „j***ć konstytucję" – tak można by wulgarnie streścić pierwszych sto dni rządów Donalda Tuska. Zamiast zapowiadanej walki z patologiami władzy i rozwojem państwa mamy jego destrukcję, chaos i utratę zaufania do instytucji publicznych.

Kultura, czyli resort siłowy

Jak w każdej „porządnej" dyktaturze zaczęło się od demontażu mediów. Jeszcze powyborczy szampan nie zdążył wywietrzeć z głów, a już „silni ludzie" z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – trafnie nazwanego przez publicystów PCh24 „resortem siłowym" – weszli do siedziby Telewizji Polskiej, wyłączyli jej sygnał i uniemożliwili dziennikarzom pracę. Działania te wywołały oburzenie i zdumienie nawet krytycznych wobec rządów Prawa i Sprawiedliwości komentatorów.

„W każdym państwie informacji niemiłych dla rządu jest mnóstwo. W jednych państwach jest po prostu cenzura, a w innych próbuje się dziennikarzy oswoić lub przestraszyć różnymi sposobami. W skrajnych momentach dochodzi do takich sytuacji, jak w przypadku Dżamalu Chaszodżdżimiego, dziennikarza nieprzychylnego władzom Arabii Saudyjskiej, którego po prostu zamordowano. W każdym państwie dążenie do ukrywania przez rząd niewygodnych informacji jest różnie realizowane. W naszym kraju zagadnienie prawa do informacji także niemiłych dla aktualnej władzy reguluje konstytucja i zgodnie z nią należy działać. Nie można ludzi wyrzucać z pracy i wprowadzać likwidacji spółek po to, żeby przeprowadzić czystkę kadrową. Nie można pozostawiać słuchaczy i widzów bez dostępu do telewizji, wyłączając sygnał i likwidując to, co wcześniej oglądali i do czego byli przyzwyczajeni. Nagle zabrania im się oglądać to, co chcą oglądać, i wygląda to tak, jakby byli oni po prostu poddanymi tej władzy, która nagle mówi: «Nie będziesz oglądał tego, bo ja nie pozwalam». Społeczeństwo nie jest przedmiotem arbitralnych decyzji władzy" – wskazywał wówczas w rozmowie z nami konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski. „Minister Bartłomiej Sienkiewicz stworzył sobie sam pozakonstytucyjną podstawę kompetencyjną po to, żeby odwoływać zarządy i rady nadzorcze spółek medialnych, no i wreszcie też do tego, żeby zlikwidować Polskie Radio, Telewizję Polską i Polską Agencję Prasową. Są to działania oderwane od stanu prawnego" – dodawał prof. Piotrowski, komentując tryb przejmowania mediów publicznych przez nową władzę.

Nie zdążyliśmy ochłonąć po szoku związanym z działaniami KO w obszarze mediów, a już rządzący zafundowali nam „igrzyska" pastwienia się nad posłami Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem, odebrania im immunitetów poselskich, ich aresztowania w Pałacu Prezydenckim, uwięzienia i przeciągania wykonania decyzji prezydenta Andrzeja Dudy o ich ułaskawieniu. Można było odnieść wrażenie, że mamy do czynienia zarazem z próbą nasycenia własnego elektoratu widokiem rozliczeń ze znienawidzonymi konkurentami politycznymi, jak i z pokazem siły, przekazaniem opinii publicznej komunikatu o tym, że obecna władza nie cofnie się w swoich działaniach ani przed łamaniem prawa, ani przed groźbą utraty powagi państwa. Nie będzie także liczyła się ze względami humanitarnymi. O tym ostatnim dobitnie przekonali się represjonowani rolnicy protestujący przeciwko absurdom Zielonego Ładu, a także nasi dziennikarze, którym „uśmiechnięta Polska" zafundowała policyjne prowokacje, ataki gazem łzawiącym i inne sceny kojarzące się działaczom podziemnej Solidarności z czasami stanu wojennego.

JAK W KAŻDEJ „PORZĄDNEJ" DYKTATURZE ZACZĘŁO SIĘ OD DEMONTAŻU MEDIÓW. POTEM – JAK U HITCHOCKA – BYŁO JUŻ TYLKO MOCNIEJ.

Putinizacja Polski

Ten sam, co w przypadku mediów publicznych, pozaprawny sposób postępowania Koalicja Obywatelska przyjęła wobec kolejnych instytucji państwowych, bezpardonowo je niszcząc. Działania te dotknęły m.in. Prokuraturę Krajową. Minister sprawiedliwości, prokurator generalny Adam Bodnar uznał, że przywrócenia prokuratora Dariusza Barskiego do służby czynnej w 2022 r. dokonano bez podstawy prawnej. Resort sprawiedliwości ocenił, że powoduje to, iż od 12 stycznia br., nie będąc już w służbie czynnej, nie spełnia on przesłanek do bycia prokuratorem krajowym i od piątku nie pełni tej funkcji i zdecydował, że prokurator Prokuratury Krajowej Jacek Bilewicz został pełniącym obowiązki prokuratorem krajowym.

Prof. Ryszard Piotrowski w rozmowie z „Rzeczpospolitą" krytycznie ocenił, że takie usunięcie możliwe jest jedynie w drodze odwołania, które szczegółowo reguluje ustawa Prawo o prokuraturze. Zgodnie z nią prokuratora krajowego odwołuje

eprasa.pl 4d21b879d3

premier na wniosek prokuratora generalnego za pisemną zgodą prezydenta. „Ustawa nie przewiduje takiej formy usunięcia prokuratora krajowego z urzędu, z której skorzystał minister Adam Bodnar. A zatem w rozumieniu ustawy prokuratorem krajowym pozostaje ten, kto urząd ten zajmował, zanim minister dostrzegł nieprawidłowość w jego obsadzeniu" – dodał. Stwierdził również, że wszelkie decyzje będące w kompetencji prokuratora krajowego, które podejmie osoba pełniąca obowiązki tego prokuratora, ale nie będąca nim w rozumieniu ustawy, będą obciążone istotną wadą prawną.

Decyzję Adama Bodnara prawnik i poseł PiS Marek Ast nazwał w rozmowie z portalem Tysol.pl wręcz „putinizacją Polski". „To jest postępująca anarchia. To jest putinizacja Polski. My w tej chwili możemy jedynie wzywać do opamiętania. Oczywiście może dojść do sytuacji takiego dualizmu, w której z jednej strony będzie legalny prokurator krajowy Barski, a z drugiej strony nielegalny nominat prokuratora generalnego. Mamy absurdalną sytuację, w której instytucja odpowiedzialna za egzekwowanie i przestrzegania prawa, czyli prokuratura, która jest ustawą zobowiązana do ściganie przestępców, będzie przez przestępców kierowana" – stwierdził.

Kolejna instytucja zagrożona chaosem to Trybunał Konstytucyjny. Sejm przyjął „uchwałę w sprawie usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego lat 2015–2023 w kontekście działalności Trybunału Konstytucyjnego". Zaznaczono w niej m.in.: „Sejm RP stoi na stanowisku, że uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć Trybunału Konstytucyjnego wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy". Uchwałę tę krytycznie skomentował konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski. „Sejm nie może tak po prostu pożegnać trzech sędziów TK albo wszystkich sędziów uchwałą, nie może stwierdzić nieważności uchwał o wyborze sędziów TK podjętych przez Sejm poprzedniej kadencji" – stwierdził na antenie telewizji wPolsce.pl. Przypomniał o podobnej sytuacji z 2015 roku, która doprowadziła do bardzo poważnego kryzysu konstytucyjnego. „Od tego się wszystko zaczęło, że Sejm nagle zauważył, że sędziowie Trybunału nie są sędziami, i powołał na miejsce już zajęte sędziów, od których pan prezydent odebrał przysięgę, aczkolwiek nie odebrał przysięgi od tych, którzy zostali wcześniej przez Sejm wybrani" – wskazał. W opinii prof. Piotrowskiego uchwała nie rodzi dla Trybunału Konstytucyjnego żadnych skutków. „Parlament może wypowiadać się na temat orzeczeń Trybunału, jest przecież taka praktyka [...] nie ma przeszkód, żeby parlament dyskutował nad orzeczeniami. Natomiast nie jest możliwe, żeby Sejm stwierdzał na przykład nieważność orzeczeń Trybunału" – zaznaczył prof. Piotrowski.

Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że rząd Donalda Tuska nie będzie w swoich działaniach szanował ani prawa, ani – tak chętnie wcześniej bronionej, a przez marszałka Szymona Hołownię nawet rzewnie opłakiwanej – konstytucji. Widać także – choćby po działaniach (a raczej ich braku) w sprawie strategicznych dla Polski inwestycji infrastrukturalnych, jak np. CPK, że politycy KO nawet niespecjalnie udają, że zależy im na rozwoju naszego kraju i budowaniu jego silnej pozycji w Europie oraz zapewnianiu mu bezpieczeństwa militarnego, gospodarczego, energetycznego, zdrowotnego, żywnościowego etc. We wszystkich tych obszarach obecny rząd zachowuje się biernie bądź aktywnie destrukcyjnie. O tym, jak daleko postąpi demontaż państwa, zdecyduje opór obywateli, uczciwość poszczególnych urzędników państwowych oraz szybkość weryfikowania opinii na temat obecnego rządu przez jego dawnych zwolenników.

POLITYCY KO NAWET NIESPECJALNIE UDAJĄ, ŻE ZALEŻY IM NA ROZWOJU NASZEGO KRAJU I BUDOWANIU JEGO SILNEJ POZYCJI W EUROPIE.

PROTESTUJĄCYM ROLNIKOM „UŚMIECHNIĘTA POLSKA" ZAFUNDOWAŁA POLICYJNE PROWOKACJE, ATAKI GAZEM ŁZAWIĄCYM I INNE SCENY KOJARZĄCE SIĘ ZE STANEM WOJENNYM.

eprasa.pl 4d21b879d3

KARUZELA Z BLOGERAMI

SEAMAN

NIEZNOŚNA LEKKOŚĆ ZABIJANIA

Młody student medycyny, niejaki Ernesto Guevara, uzmysłowił sobie, że odczuwa „nienawiść do cywilizacji", zatem znienawidził kulturę, historię, państwo, naród i religię. Tego rodzaju odczucie było zawsze warunkiem niezbędnym, aby zostać komunistą lub faszystą, a teraz także postępowym liberałem w jedynie słusznym ustroju demokracji liberalnej. Siergiej Kowalow już dawno uświadomił nam, że gdy demokracji przydaje się dodatkowe określenie, to znaczy, że w istocie nie ma demokracji. I to się sprawdza w każdej demokracji okraszonej przymiotnikiem, zatem i w liberalnej. W miarę postępu w budowie demokracji liberalnej mnożą się bowiem podobieństwa do demokracji socjalistycznej albo zgoła do narodowo-socjalistycznej, którą przecież znamy skądinąd. Chyba wszyscy to widzą, tylko nie wszyscy się do tego przyznają.

Déjà vu

– Odstępstwa od demokracji liberalnej są anomalią – mówił Donald Tusk z przekonaniem przypominającym gorliwość, z którą komuniści tropili tzw. odchylenie prawicowe. Czy ta gwardia internetowa Donalda Tuska, brutalnie atakująca każdą krytykę przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, nie kojarzy się nam z hunwejbinami u boku przewodniczącego Mao Tse-tunga? Amerykańscy lewacy postulujący usunięcie pomników historii z Kapitolu nie przywodzą na myśl scen palenia książek na dziedzińcu Reichstagu? Usuwanie z obowiązku szkolnego postaci bohaterów Armii Krajowej nie ma genezy w PRL-u? Bezprawne i siłowe przejmowanie instytucji państwa nie ma nic wspólnego z bolszewickim przewrotem?

Fot. Adobe Stock

Nienawiść

Musimy podtrzymywać naszą nienawiść i napędzać ją aż do skurczów – mówił Guevara wiele lat później. Musimy strząsnąć ze zdrowego drzewa naszego państwa PiS-owską szarańczę – oznajmił jeszcze później liberalny do szpiku kości polski polityk. A jeśli komuś ta analogia wyda się słaba, to niech wspomni na pewną kategorię prawną sądów doraźnych III Rzeszy: zdrowe odczucie narodu.

– Wobec hien imperializmu nie ma innego wyjścia niż eksterminacja – mówił Guevara w 1964 roku przed wyjazdem na sesję ONZ do Nowego Jorku. Również eksterminacja narodu wymaga odczłowieczenia, dlatego Niemcy najpierw redukowali swoje ofiary do statusu podludzi, a potem już z czystym sumieniem zabijali. Można też dopatrzyć się oznak nazizmu, a następnie mordować, gwałcić i rabować do woli, co ćwiczy Putin na Ukrainie. Natomiast dziecko w liberalnej demokracji wystarczy nazwać płodem i już wolno je zabić w imię praw człowieka i obywatela.

Pomówienie, kłamstwo i manipulacja

W roku 2019 Donald Tusk, żarliwy wyznawca demokracji liberalnej, mówił z domyślnym oburzeniem: „Coś się stało w wymiarze globalnym, że jawne i bezczelne kłamstwo przestało dyskwalifikować polityka". I miał wtedy rację. Sęk w tym, że po powrocie do Polski postanowił ten fakt wykorzystać. Jawnie i bezczelnie.

eprasa.pl 4d21b879d3

Po polskim trupie do celu

Próbując usunąć Adama Glapińskiego z NBP, obecna sejmowa większość **igra z bezpieczeństwem** walutowym Polski. Celem tego działania jest w najlepszym razie polityczna zemsta, w najgorszym zaś pozbawienie Polski faktycznej suwerenności ekonomicznej.

Adrian Siwek

Fot. Andrzej Hulimka / Forum

Sejm, zaprzysiężenie prezesa NBP Adama Glapińskiego; Warszawa, 22 czerwca 2022 r.

26 marca 191 posłów koalicji rządzącej złożyło wstępny wniosek w sprawie postawienia prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu.

To, że ostatecznie doszło do próby zwalczenia Adama Glapińskiego, nie powinno nikogo dziwić, ponieważ działania te zapowiadane były przez premiera Donalda Tuska i jego obóz polityczny już w czasie kampanii wyborczej.

Bardzo długo trwało ustalenie wśród obecnie rządzących, o co oskarżają Adama Glapińskiego poza tym, że nie podoba im się prezes wskazany przez Prawo i Sprawiedliwość. Ostatecznie na liście zarzutów znalazły się takie kwestie jak: pośrednie finansowanie deficytu budżetowego poprzez skup obligacji Skarbu Państwa i gwarantowanych przez Skarb Państwa, podejmowanie interwencji na rynku walutowym bez odpowiedniego upoważnienia ze strony zarządu Narodowego Banku Polskiego czy też obniżenie stóp procentowych przed wyborami parlamentarnymi.

Absurdalne zarzuty

Jakość tych zarzutów pozostawia jednak wiele do życzenia. Jeszcze zanim przedstawiono listę oskarżeń, a już zdecydowano o próbie usunięcia Adama Glapińskiego poprzez postawienie go przed Trybunałem Stanu, politycy rządzącej koalicji ośmieszali się, nie potrafiąc wskazać, co właściwie nie podoba im się w pracy prezesa. Do jednego z najbardziej kuriozalnych tłumaczeń doszło na antenie Telewizji Republika, gdzie senator Waldemar Witkowski, startujący z list Nowej Lewicy, w rozmowie z redaktor Katarzyną Gójską argumentował złożenie wniosku rzekomymi problemami z drukiem pieniędzy. – Pan prezes Glapiński odpowiada za druk pieniądza. Proszę sobie wziąć z banku nominały 500 lub 200 zł, trzy kolejne. One są tak pospiesznie, niechlujnie drukowane, one są niezgodne ze wzorcem – przekonywał.

Szczególne niezrozumienie może budzić pomysł atakowania Glapińskiego za politykę monetarną w czasach pandemii COVID-19. Okresy lockdownów faktycznie zmuszały do zastosowania nietypowych

eprasa.pl 4d21b879d3

strategii, na przykład nabywania obligacji różnych instytucji publicznych, a następnie zatrzymywania ich w portfelu banku centralnego do momentu załagodzenia kryzysu. Podobne rozwiązania były stosowane także przez inne państwa na świecie, w tym Europejski Bank Centralny oraz amerykański Fed.

Prawdziwe cele rządu

Nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie te zarzuty są jedynie zasłoną dymną. Prawdziwym celem jest po prostu usunięcie Adama Glapińskiego, niezależnie od tego, jaka jest ocena jego dotychczasowej działalności. Aspekty merytoryczne nie mają tutaj większego znaczenia, no, może poza jednym, niechęcią obecnego prezesa NBP do wprowadzenia waluty euro w Polsce.

Ekonomista profesor Zbigniew Krysiak ocenia jednak, że chęć nowego rządu do wprowadzenia euro to także tylko jeden z prawdziwych celów tego działania. – Oni chcą jak najszybciej wprowadzić euro, ale także docelowo usunąć w ogóle Narodowy Bank Polski oraz inne polskie instytucje, aby móc realizować wizję europejskiego superpaństwa – stwierdza.

– Nasza waluta tworzy niezwykle istotny układ suwerenności i niepodległości, a także daje nam możliwość rozwoju gospodarki. Bez złotówki tej gospodarki nie rozwiniemy. Oczywiście oni mają świadomość, że żeby wprowadzić euro, należy dokonać zmian w konstytucji, bo tam jest wpisane, że naszą walutą jest złotówka, ale spodziewać się można wszystkiego, ponieważ obecnie władza sprawowana jest przy pomocy uchwał, co przypomina białoruskie i rosyjskie standardy. Chodzi im o to, żeby na miejsce Adama Glapińskiego wstawić kogoś, kto będzie realizował zadania, które mu postawią, i zakładają, że po odsunięciu sprawa się uciszy, a później dalej będą kontynuować wprowadzanie euro metodami przemocowymi – dodaje prof. Krysiak.

> ***Nasza waluta tworzy niezwykle istotny układ suwerenności i niepodległości, a także daje nam możliwość rozwoju gospodarki.***
>
> **ZBIGNIEW KRYSIAK**

PO przypisuje sobie zasługi

Głosów krytyki wobec działań skierowanych przeciwko prezesowi NBP nie kryją politycy Prawa i Sprawiedliwości. Poseł tej formacji Bartosz Kownacki zwraca uwagę, że mamy obecnie do czynienia z sytuacją niespotykaną w cywilizowanym świecie. Zauważa on, że przez 30 lat przestrzegany był zwyczaj, że pozycja prezesa Narodowego Banku Polskiego była nienaruszalna. – Prezes był niezależny. Oczywiście byli to politycy, bo i pan Leszek Balcerowicz, i pan Marek Belka, i pani Hanna Gronkiewicz-Waltz to byli politycy. Może pan Sławomir Skrzypek był w najmniejszym stopniu politykiem, bo był prezesem banku, ale on też miał związki polityczne. Niemniej, mimo że oni wszyscy mieli związki polityczne, często byli wręcz politykami, to byli nienaruszalni, by bronić interesu polskiej waluty, czyli majątku Polaków. Po raz pierwszy mamy do czynienia z tym, że ktoś chce tę zasadę 30-lecia złamać – mówi.

– Platforma Obywatelska teraz cały czas chwali się, że inflacja spada, ale to przecież zasługa tej taktyki, którą przyjął pan Adam Glapiński. Ona okazała się bardzo skuteczna. Przeszliśmy przez tę inflację, która była bardzo wysoka w całej Unii Europejskiej, w porównaniu z innymi państwami nie najgorzej. Jeżeli ktoś dzisiaj usunie prezesa NBP, to jestem przekonany, że doprowadzi to do tego, że każda kolejna władza będzie zmieniała prezesa, podporządkowywała go swoim interesom politycznym – dodaje Bartosz Kownacki.

I tak się dzieje. W ostatnich dniach w mediach społecznościowych Platformy Obywatelskiej pojawiają się liczne plakaty pokazujące, jak bardzo spowalnia inflacja. Wskazywane jest, że dzieje się to dzięki działaniom Platformy Obywatelskiej. Warto jednak zwrócić uwagę, że kiedy inflacja rosła szybciej, to wówczas odpowiedzialny był za to Adam Glapiński. Kiedy jednak maleje, według narracji PO, dzieje się to dzięki nim, chociaż sam

SZCZEGÓLNE NIEZROZUMIENIE MOŻE BUDZIĆ POMYSŁ ATAKOWANIA GLAPIŃSKIEGO ZA POLITYKĘ MONETARNĄ W CZASACH PANDEMII COVID-19.

eprasa.pl 4d21b879d3

prezes NBP już dawno zapowiadał, że w tym okresie będziemy mieli do czynienia ze spadkiem. Ciekawe, co wydarzy się, kiedy inflacja znowu nieznacznie wzrośnie? Zgodnie z tą narracją zapewne wówczas winny temu będzie Glapiński.

Nie ma zrozumienia

Nie wszyscy z sejmowej większości zamierzają występować wbrew interesowi Polski przeciwko Adamowi Glapińskiemu. Jedną z takich osób jest posłanka partii Razem – Paulina Matysiak.

– Nie uważam, żeby wniosek o Trybunał Stanu dla Adama Glapińskiego był dobrym pomysłem. Dlatego też nie podpisałam tego wniosku i zagłosuję przeciwko postawieniu prezesa NBP przed Trybunałem Stanu – przekazuje. – Trudno stawiać zarzuty Glapińskiemu o luzowanie ilościowe, przecież robiła to większość europejskich banków centralnych w czasie ostatniego kryzysu. Nie jest to delikt konstytucyjny. Ten wniosek jest bardzo niebezpieczny pod tym względem, że chce karać prezesa NBP za sytuację, w której mieliśmy kryzys i jednoznaczną reakcję ze strony Narodowego Banku Polskiego. To może być bardzo niebezpieczny precedens. Może się bowiem okazać, że w przyszłości, kiedy przyjdzie kolejny kryzys i będziemy mieli na stanowisku jakiegokolwiek innego prezesa, to taki prezes, taka osoba po prostu nie będzie robiła nic. Będzie miała po prostu z tyłu głowy to, że za jakiś czas kolejny parlament będzie chciał pociągnąć ją do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu. A właściwa reakcja w czasie kryzysu jest potrzebna po to, żeby nie zawaliła się polska gospodarka, żeby nie upadały polskie firmy i żeby polskie rodziny mogły bezpiecznie przetrwać ten czas. Warto pamiętać, o co tak naprawdę w tej grze chodzi – tłumaczy.

– Warto tutaj też dodać, że to nie jest tak, że wszystkie decyzje Adama Glapińskiego ja czy partia Razem popieraliśmy. Wielokrotnie krytykowaliśmy Adama Glapińskiego za nieprofesjonalne wypowiedzi. Sprzeciwialiśmy się również podnoszeniu stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej, której przewodniczy prezes NBP. To odbijało się rykoszetem na Polakach, tych, którzy płacili kredyty. Podnoszenie stóp procentowych wiązało się ze zmianami w Wiborze, ten z kolei wskaźnik miał wpływ na ceny kredytów hipotecznych. Czas pokazał, że te działania były szkodliwe – zaznacza Paulina Matysiak.

PLATFORMA OBYWATELSKA PRÓBUJE PRZYPISAĆ SOBIE ZASŁUGI ZA SPADEK INFLACJI. KIEDY ROSŁA, TO WTEDY WINNY BYŁ... ADAM GLAPIŃSKI.

Krytyka zza granicy

Przed tego typu działaniami przestrzegała zresztą w listopadzie ubiegłego roku Christine Lagarde, szefowa Europejskiego Banku Centralnego, odpowiadając na skierowany do niej list ze strony szefa NBP. – Gdyby członkowie byłej opozycji rzeczywiście zdecydowali się złożyć taki wniosek w Sejmie, każdy środek wpływający na pańską zdolność wykonywania obowiązków jako prezesa NBP może, jeżeli jest niezgodny z prawem, naruszyć pana niezależność – stwierdziła.

Głosów krytykujących pomysły rządu Donalda Tuska już w listopadzie było jednak więcej. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej – który raczej jest kojarzony ze sprzyjania obecnej władzy – pytany przez PAP o to, czy istnieją unijne przepisy dotyczące prezesów banków centralnych i czy do podobnych sytuacji dochodziło w przeszłości, zwrócił uwagę na wyrok z 26 lutego 2019 roku w sprawie zawieszenia w obowiązkach szefa łotewskiego banku centralnego. W wyroku tym przywołano art. 14.2 Statutu Europejskiego Systemu Banków Centralnych (ESBC) i EBC, który stwierdza, że prezes krajowego banku centralnego może zostać zwolniony z urzędu wyłącznie wówczas, gdy nie spełnia już warunków koniecznych do wykonywania swych funkcji lub dopuścił się poważnego uchybienia. Na podstawie tych przepisów trybunał uznał nieważność decyzji zawieszającej prezesa łotewskiego banku centralnego.

> *Karanie Adama Glapińskiego to może być bardzo niebezpieczny precedens.*
>
> PAULINA MATYSIAK

eprasa.pl 4d21b879d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

100 dni bezprawia

Niepostrzeżenie minęło 100 dni od zaprzysiężenia rządu koalicji 13 grudnia. Równolegle zaczęły się analizy dotyczące tego, jak Donald Tusk nie spełnił swoich obietnic wyborczych. Tyle że jest to prawda częściowa.

– Cała Polska zna te konkrety, cała Polska będzie nas z tego rozliczała, nie boję się tego. W imieniu całego przyszłego rządu mogę powiedzieć – nie obawiamy się żadnej z tych obietnic, zostaną one zrealizowane – mówił w exposé Donald Tusk, trzymając w ręku plik „100 konkretów". Premier składał te deklaracje w pełni świadomy, jak będzie wyglądał jego rząd, a także w jakim otoczeniu przyjdzie mu funkcjonować. Dlatego tym bardziej żałośnie wyglądają próby zrzucenia odpowiedzialności na prezydenta czy opozycję.

9 września w Tarnowie odbyła się wielka konwencja programowa PO poświęcona „100 konkretom na 100 dni rządów". „To nie są puste obietnice bez pokrycia. To propozycje przemyślane i realne do wykonania w pierwszych dniach naszych rządów" – pisał wówczas Donald Tusk na swoim Facebooku. Dziś okazuje się, że zrealizował on zaledwie ok. 10% „konkretów".

Problem z rozliczaniem z obietnic Donalda Tuska jest taki, że chyba nikt tych „konkretów" nie traktował poważnie. Od początku było widać, że upchnięto tam wszystko, co tylko się dało, by sprzedać to jako „plan na Polskę". W dużej mierze nie były to żadne konkrety, ale zwykłe pustosłowie albo ogólniki, pod które można wiele podciągnąć. Jednak nawet i tego Tusk nie był w stanie zrealizować.

Owszem, 100 dni to krótko. Jednak taki termin wyznaczył sobie sam Tusk – nawet jeśli od początku nie miał chęci realizacji własnych obietnic. Nie mogę bowiem uciec od wrażenia, że w tym obszarze, podobnie zresztą jak i w wielu innych, wróciliśmy do lat 2007–2015. Do lat, gdy „obietnice wyborcze wiązały tylko tych, którzy w nie wierzyli", bo „dwa razy obiecać to jak raz dotrzymać". Kto nie pamięta tych słów, niech je sprawdzi.

Sam Tusk próbuje zaklinać rzeczywistość i udawać, że przez trzy miesiące jego rząd zrobił więcej niż jakikolwiek w historii III RP. Trzeba przyznać, że pod pewnymi względami ma rację. Takiej skali bezprawia i chaosu nie było bowiem jeszcze chyba nigdy, a i tak niemal z każdym dniem lista się tylko wydłuża.

Błędem jest zarzucanie premierowi Tuskowi, że nie spełnia swoich obietnic wyborczych. Błędem, ponieważ nigdy nie traktował ich serio i nie był do nich przywiązany (vide lata 2007–2015). Ot, mówił to, co mogło mu przynieść władzę. Dużo ważniejsze jest jednak to, co w rzeczywistości obiecał Berlinowi i Brukseli, bo to, choćby się waliło i paliło, spełni. Po prawdzie, to i na polu krajowym realizuje swój plan. Obiecał ***** ***? To ***** ***.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 4d21b879d3

W poszukiwaniu właściwego MODELU

Jaki jest stan konserwatyzmu w Polsce przy słabnącym Kościele, galopującej sekularyzacji i po ośmiu latach rządów PiS? W „Tygodniku Solidarność" przeprowadziliśmy cykl rozmów z wybitnymi ekspertami na temat kondycji polskiego konserwatyzmu. Przyszedł czas na **podsumowanie** naszej debaty.

Jakub Pacan

Konserwatyści mają w Polsce kaca. Są jak „ktoś w rodzaju komiwojażera starającego się w różnych miejscach sprzedawać własne idee" – tłumaczy na naszych łamach prof. Marek Cichocki. Wszyscy eksperci opowiadający w „Tygodniku Solidarność" o kondycji polskiego konserwatyzmu niezależnie od afiliacji, do których są przypisywani, zgodnie twierdzą, że ten kierunek polityczny jest w obecnej sytuacji społecznej i politycznej na rozstaju dróg, a po ośmiu latach rządów PiS jego pozycja jest słabsza niż wcześniej.

Próby definicji

– W 2015 roku wyborcy określający swoje poglądy jako prawicowo-solidarne przewyższali lewicowo-liberalnych liczebnością 3:1, w 2023 roku było to już tylko 1:1. PiS nie tylko straciło poparcie społeczeństwa, ale i zniechęciło do tego, co werbalnie propagowało – i to w sposób znaczący – mówi prof. Jarosław Flis i dodaje, że podobne spadki poparcia zaliczała lewica po rządach SLD i idee liberalne po rządach PO.

eprasa.pl 4d21b879d3

Fot. Adobe Stock

Na wstępie warto zaznaczyć, że nasi rozmówcy nie mieli łatwego zadania w wytłumaczeniu, co to jest konserwatyzm w polskich warunkach. Daleko tu szukać jednej metodologii czy definicji. – W Polsce określamy ludzi jako prawicowych i lewicowych według stosunku do komunizmu i postkomunizmu. Na Zachodzie taki podział nie ma racji bytu – mówił dr Jacek Sokołowski. – Z postkomunizmu po 30 latach ogromnych przemian wyłoniło się zupełnie nowe społeczeństwo pod względem funkcjonowania bardzo podobne do społeczeństw zachodnich. Mówienie w tej sytuacji o konserwatyzmie jest wątpliwe – dodał.

Niedaleko tak zarysowanej panoramy konserwatyzmu jest prof. Rafał Chwedoruk. – W Europe Zachodniej kazus PiS nie mieści się w żadnych kategoriach badawczych, najchętniej wpisuje się tę partię do grona prawicowych populistów, ale paradoksalnie PiS było w swoich korzeniach raczej establishmentową formacją. [...] Bo i Polska prawica lat 90. nie była prostą kontynuacją czegokolwiek. Zawierała elementy dziedzictwa piłsudczykowskiego, fragmenty tradycji endeckiej, wyraźna stała się wielka fascynacja wzorami anglosaskiego konserwatyzmu – wyjaśnił prof. Chwedoruk.

Z jednej strony nasz konserwatyzm mocno związany jest z powinnościami – świętymi powinnościami wobec historii, tradycji intelektualnych, myśli politycznej, tradycji insurekcyjnych. Z drugiej chce całe to dziedzictwo łączyć z myślą nowoczesną i światem ponowoczesnym.

– PiS nadało konserwatyzmowi nacjonalistyczno-centralistyczny charakter. Taki nurt istniał kiedyś w polskim konserwatyzmie, ale był jednym z wielu. To okolice konserwatyzmu romantyczno-narodowego, do którego PiS dodało konserwatyzm państwowy. W opisie obecnej kondycji konserwatyzmu warto wrócić do II RP, wtedy dominowały dwa nurty: konserwatyzm poznański – bardziej zbliżony do endecji, i konserwatyzm krakowski – unikający nacjonalistycznych konotacji. PiS stoi bliżej konserwatyzmu poznańskiego – tłumaczył prof. Antoni Dudek.

Solidaryzm

Ciekawe spojrzenie na konserwatyzm ma prof. Jarosław Flis. – Słowo „konserwatyzm” ma za dużo różnych aspektów, dlatego ja wolę mówić o „solidaryzmie”, czyli przekonaniu, że wspólnota jest ważna i w ekonomii, i w obyczaju. Wraz z bogaceniem się społeczeństwa kluczowy podział jest między patrycjatem a ludem. Patrycjat jest zwolennikiem indywidualizmu, zarówno jeśli chodzi o ekonomię, jak i obyczaj. Lud chce się opierać na wspólnocie – wyjaśnił socjolog z UJ.

Nasz konserwatyzm nadal czuje ogromne zobowiązanie wobec zawołania „semper fidelis” czy przedmurza chrześcijaństwa. To przez ostatnie stulecia się sprawdzało, szczególnie w warunkach niewoli, ponieważ tylko uświęcona tradycja broniła toposów państwa noszonego głównie w sercach i umysłach Polaków. I wcale nie chodzi o odsyłanie kategorii mesjanistycznych i tradycji romantycznych do lamusa. One stanowią potężne morale dla kolejnych pokoleń w chwilach trudnych i mają swoją przyszłość. Chodzi raczej o to, że to nie mogą być fortece, za którymi można skryć się przed nowoczesnością.

Nasz konserwatyzm boi się o przeszłość i często słusznie, co widać po atakach na IPN, ale nie patrzy przy tym na teraźniejszość jak na swoje czasy. Wielu konserwatystom do głowy nie przyjdzie, że teraźniejszość może być ich czasem. Nieumiejętność przeżywania teraźniejszości w czasie rzeczywistym jest dużym defektem konserwatystów nie tylko w Polsce.

Paradygmat realistyczny nie jest najmocniejszą stroną naszego konserwatyzmu. Umowna prawica obrosła w różne formy magiczne w minionych 30 latach i nie może stanąć w prawdzie sama ze sobą. W definiowaniu prawicowości prawicy ważniejsza jest dzisiaj dyspozycyjność emocjonalna od rzeczywistości, bo prawica żyje mitami.

eprasa.pl 4d21b879d3

Wewnętrzne rezerwy

W ostatnich latach – głównie za sprawą strategii PiS – angażowanie wyborców tradycjonalistycznych odbywało się w dużej mierze na zasadzie wywoływania stanu pobudzenia emocjonalnego. Ba, nie chodziło nawet o stan pobudzenia emocjonalnego, ale permanentne podrażnianie emocji. Część wyborców bardziej umiarkowanych nie wytrzymała tego i odpadła. U tych, którzy zostali, jest już permanentny stan zapalenia głowy. Umiarkowany konserwatysta jest dzisiaj najbardziej osieroconym wyborcą w Polsce.

Co z tymi, którzy stronią od gorących emocji w polityce? Oni chcą być obsługiwani przez emocje stonowane i chłodne, co dla nich?

Prawicy potrzebna jest dzisiaj analiza SWOT, ponieważ nasz konserwatyzm ma przekonanie o ogromnych rezerwach wewnętrznych, karmi się myśleniem mitycznym, a w przeglądzie tych aktywów potrzebna jest korekta uznająca przemiany cywilizacyjne i domykająca się na naszych oczach teza sekularyzacyjna. Transformacja impulsu religijnego, którym karmiła się nasza prawica i konserwatyzm, mają w tych obrachunkach kapitalne znaczenie. Kościół bowiem słabnie, a na dodatek ten, który jest, jest coraz bardziej liberalny.

W nieustannych bojach wyborczych między PiS i PO konserwatyści pytają, co ma być tym „właściwym modelem”? Konserwatyzm nie może być tylko sposobem przetrwania. Mocno zaznaczył to prof. Michał Gierycz. – Konserwatyzm rodzi się jako sprzeciw wobec rewolucji. Widzi wartość w porządku, który jest niszczony, i chce go bronić. Problem w tym, że taka definicja konserwatyzmu nie określa jego treści. W takim ujęciu to, czego chce bronić konserwatyzm, podlega zmianie w czasie. Przykładowo niektórzy „konserwatyści” dzisiaj uznają, że jesteśmy w innym miejscu w Polsce, niż byliśmy 30 lat temu, więc nie można już ograniczać dostępu do aborcji. Tak rozumiany konserwatyzm jest w istocie żyrantem rewolucyjnej zmiany, a precyzyjniej: narzędziem do jej spowalniania. Musimy zatem pytać, jaką treść chce dzisiaj ocalić konserwatyzm. W Europie nie ma na to jednej odpowiedzi. Konserwatyści z Belgii czy Holandii mogą być dla nas radykalnie progresywistyczni, ale w swoich społeczeństwach bronią czegoś, co jest u nich traktowane przez wielu jako „wsteczne”. Otóż izraelski filozof i teoretyk polityki Yoram Hazony w niedawno opublikowanej w Polsce książce „Pochwała państwa narodowego” podkreśla, że obrona państwa narodowego, konserwatywnych wartości powinna się odbywać w oparciu o „moralne minimum biblijne”. To mógłby być pozytywny przekaz konserwatyzmu, wyrywający go z pułapki „spowalniacza nieuchronnej zmiany” – tłumaczył naukowiec z UKSW.

> NASZ KONSERWATYZM BOI SIĘ O PRZESZŁOŚĆ, ALE NIE PATRZY PRZY TYM NA TERAŹNIEJSZOŚĆ JAK NA SWOJE CZASY.

Dzisiejszy konserwatyzm jest pooświeceniowy. Nawet gdyby chciał wrócić do tego, co było, to musiałby sobie zadać pytanie, do czego chce wracać? Konserwatyści muszą sobie zaktualizować polską mapę myśli, wejść niczym ogrodnik do zapuszczonego parku i zobaczyć, które odgałęzienia już umarły, które urosły, a gdzie pojawiło się coś nowego.

Konserwatyzm w Polsce potrzebuje nowych mitów, na miarę czasów, w których przyszło mu funkcjonować. Mity z kolei mają to do siebie, że potrzebują dramatyzmu, rodzą się z heroicznych sytuacji.

Kacper Kita twierdzi, że: – Nie ma i nie będzie powrotu do wizji beztroskiej konsumpcji i polityki ciepłej wojny w kranie. Przestrzeń do rozkosznego zajmowania się 114. generacją praw człowieka warunkującą odpowiedni poziom tolerancji dla osób trigenderowych będzie malała, im bardziej realne będą perspektywy bomb spadających na nasze głowy, bankructw, braku dostępu do żywności czy

> W POLSCE OKREŚLAMY LUDZI JAKO PRAWICOWYCH I LEWICOWYCH WEDŁUG STOSUNKU DO KOMUNIZMU I POSTKOMUNIZMU. NA ZACHODZIE TAKI PODZIAŁ NIE MA RACJI BYTU.

eprasa.pl 4d21b879d3

gwałtów na kobietach wychodzących samotnie na zakupy po zmroku.

Analityk przekonuje, że: – Uproszczony obraz rzeczywistości, w którym młodzi Europejczycy wkrótce nieodwracalnie zastąpią odchodzących w przeszłość zużytych konserwatywnych Polaków, jest nam sprzedawany regularnie od 1989 r. Gdyby to było takie proste, w III RP nieprzerwanie rządziłyby nami naprzemiennie SLD i Unia Wolności. [...] Po pierwsze – musimy ćwiczyć się w przedstawianiu naszego punktu widzenia w sposób spokojny, racjonalny i używając języka pozytywnego. Nie jesteśmy przeciwko „prawom reprodukcyjnym", tylko za ochroną życia dzieci. Nie wynika to z naszej przyjętej ślepo fideistycznej wiary, bo „ksiądz nam tak powiedział", tylko ze zdrowego rozsądku i rozumnego namysłu. To my jesteśmy za wolnością, miłością, szczęściem. Naszym celem nie jest zniewalanie kogokolwiek, tylko wskazywanie ludziom sposobów mądrego przeżycia swojego czasu na ziemi, nadania sensu i treści swojemu życiu. Po drugie – polscy katolicy i konserwatyści powinni organizować się i budować własne, podmiotowe grupy nacisku, podobnie jak robią to np. żydowscy ortodoksi w Izraelu. Musimy mieć świadomość, że jesteśmy mniejszością – ale możemy być mniejszością dobrze zorganizowaną, sprawną, zdeterminowaną i skuteczną – dodaje.

Konserwatyzm dla dojrzałych

A może konserwatyzm ma lepszy patent na opowieść o naszych czasach dla ludzi poobijanych przez życie? Może konserwatyzm jest ideą drugiego wyboru dla tych, których postęp wykorzystał i wypluł?

– Prawdziwa wartość konserwatyzmu zawsze polegała na przywracaniu właściwych granic, a więc dokładnie na tym, czego polaryzacji, radykalizacji i fanatyzmowi współczesnego Zachodu brakuje. To dlatego konserwatyzm, w przeciwieństwie do lewicowego progresywizmu, zwykle musi wydawać się nieatrakcyjny tym, którym chodzi o zdobycie bezwzględnej dominacji w kulturze, ekonomii czy w życiu społecznym. Progresywizm obiecuje zawsze władzę nad człowiekiem wręcz nieograniczoną. Każda forma panowania i kontroli może być przecież odpowiednio uzasadniona przez postęp. Tymczasem konserwatyzm wciąż z uporem przypomina o konieczności samoograniczeń absolutnej władzy, niezbędnych dla ochrony godności każdej ludzkiej osoby, czy to w wymiarze praw pracowniczych, konsumenckich, obywatelskich, czy najbardziej fundamentalnych, podmiotowych praw obrony ludzkiego życia. I to właśnie czyni go wrażliwym społecznie i otwartym na innego człowieka, w czym też leży jego największa obecnie wartość. Na polskim podwórku zaś wprost nawiązuje do tego, co stanowiło kiedyś samą istotę naszego doświadczenia walki Solidarności z komunistycznym systemem – mówi prof. Marek Cichocki.

– W naszym współczesnym zachodnim świecie, zdominowanym przez liberalizm zdeformowany wskutek progresywnej nowej lewicy, przywracanie właściwych granic, o co upominają się konserwatyści, jest najbardziej sensownym zajęciem, jakiego może podjąć się myślący i nieobojętny człowiek w czasach chaosu, bezwzględności, prymatu siły i rosnących zagrożeń. Jeśli więc faktycznie wydaje się niektórym, że to nie jest dla konserwatystów dobry czas ani w Polsce, ani w Europie, to być może jest akurat odwrotnie – i lepszego czasu dla siebie od dawna konserwatyści nie mieli – dodaje prof. Cichocki.

– By się tak jednak stało, konserwatyzm musi mieć treść. Nie może być jedynie hamulcowym sił „postępu". Konserwatyzm może przyciągać pozytywnym programem. Tutaj wracamy np. do wspomnianej propozycji Yorama Hazony'ego, do troski o owo moralne minimum biblijne zawarte w Dekalogu. Konserwatyzm musi być przy tym odważny i mężny. Trzeba zgodzić się na to, że wielu ludzi będzie się wyśmiewać z tego, co mówią konserwatyści. Płynięcie pod prąd jest wysiłkiem. Warto jednak pamiętać, że praca chrześcijańskich polityków przyniosła niezwykły projekt, jakim była Wspólnota Europejska, który przez kilkadziesiąt lat naprawdę sprzyjał rozwojowi państw w Europie – tłumaczy prof. Gierycz.

POLSKA PRAWICA LAT 90. NIE BYŁA PROSTĄ KONTYNUACJĄ CZEGOKOLWIEK. ZAWIERAŁA ELEMENTY DZIEDZICTWA PIŁSUDCZYKOWSKIEGO, FRAGMENTY TRADYCJI ENDECKIEJ, WYRAŹNA STAŁA SIĘ WIELKA FASCYNACJA WZORAMI ANGLOSASKIEGO KONSERWATYZMU.

Wszystkie wywiady można znaleźć w numerach 8–14/2024 „Tygodnika Solidarność" oraz na stronie Tysol.pl.

eprasa.pl 4d21b879d3

Protesty AŻ DO SKUTKU

Czwarty miesiąc trwają masowe protesty rolników przeciw polityce klimatycznej. W Polsce własne krajowe postulaty to przede wszystkim odstąpienie od przepisów Zielonego Ładu, uszczelnienie granic przed napływem produktów rolno-spożywczych spoza UE, zwłaszcza z Ukrainy, oraz obrona hodowli zwierzęcej w Polsce. O powodach i celach akcji rolników z posłem, byłym ministrem rolnictwa **Janem Krzysztofem Ardanowskim** rozmawia **Teresa Wójcik**.

eprasa.pl 4d21b879d3

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

– Czy obecna fala protestów rolniczych ma analogie z protestami robotniczymi w Polsce, które odbyły się latem 1980 r., kiedy powstawała Solidarność jako spontaniczny potężny ruch sprzeciwu wobec komunistycznej władzy?

– To jest – właśnie jak w 1980 r. Solidarność – żywiołowy protest społeczności przeciwko z góry narzuconej utopijnej ideologii. Główną siłą są oczywiście najbardziej obecnie zagrożeni rolnicy – ale do ich protestów licznie przyłączają się inne grupy społeczne. Bo zagrożenie rolnictwa to uderzenie w bezpieczeństwo żywnościowe całych narodów europejskich.

Polityka klimatyczna Unii Europejskiej od kilkunastu lat zasadza się na walce z globalnym ociepleniem. Oddziaływanie człowieka rzekomo ma być tak duże, że niszczy klimat przez ogromną emisję gazów cieplarnianych. Jako największe szkodniki i chłopców do bicia wytypowano zwłaszcza energetykę i rolnictwo. Pewne sektory gospodarki muszą być radykalnie zmienione, a raczej zlikwidowane w ich obecnej roli: energetyka konwencjonalna, transport z napędem spalinowym, budownictwo i właśnie rolnictwo. Utopijny program pod szyldem Zielonego Ładu Komisja Europejska nadal narzuca jako podstawę działania wspólnoty europejskiej.

PRAWDZIWYM CELEM UE JEST PRZEKIEROWANIE CAŁEJ PRODUKCJI ŻYWNOŚCI I HANDLU NIĄ DO WIELKICH MIĘDZYNARODOWYCH KONCERNÓW.

– Jednak w mediach mainstreamu pojawiły się informacje, że politycy Brukseli przyjmują, że konieczne są pewne ustępstwa. Czy to znaczy, że są gotowi na poluzowanie Zielonego Ładu?

– Komisja Europejska 29 marca opublikowała projekt zmiany dwóch rozporządzeń związanych z Zielonym Ładem. Propozycje zakładają m.in. tymczasowe zniesienie obowiązku ugorowania, wybór między dywersyfikacją upraw a ich zmianowaniem, uproszczenia dotyczące utrzymania okrywy glebowej. Minister rolnictwa Czesław Siekierski pozytywnie ocenił te propozycje. Jednak to są ustępstwa i wyłącznie taktyczne, wymuszone sytuacją i protestami rolniczymi w Europie, w tym również w Polsce. A także zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego. Nie ma istotniejszej refleksji.

Nie ma zmiany polityki klimatycznej Unii Europejskiej. Nie ma odejścia od tej polityki, która uderzy we wszystkich, nie tylko rolników, ale wszystkich konsumentów. Wszystkich obywateli. Wprawdzie każde poluzowanie Zielonego Ładu trzeba przyjąć z zadowoleniem, ale ustępstwa Komisji Europejskiej są minimalne, nic nieznaczące i zapewne nie będą realizowane. Rolników nie satysfakcjonują, bo nie gwarantują w dalszym ciągu bezpieczeństwa, przetrwania ekonomicznego gospodarstw. Narodom europejskim nie zapewniają bezpieczeństwa żywnościowego. Protesty w całej Europie będą kontynuowane. I tak powinno być aż do skutku.

– Jakie są konkretne argumenty uzasadniające likwidację europejskiego rolnictwa?

– Unia Europejska prowadzi coraz bardziej ostrą politykę niszczenia rolnictwa pod hasłem, że rolnictwo jest jednym z najważniejszych czynników ocieplenia klimatu. Według UE

eprasa.pl 4d21b879d3

rolnictwo jest winne, że „ziemia płonie". Ta polityka kreowana jest głównie przez Europejską Partię Ludową. Europejski Zielony Ład wprowadza wiele wytycznych dotyczących rolnictwa, które mają zapewnić osiągnięcie w Europie pełnej neutralności klimatycznej do 2050 r. Chodzi o wprowadzenie tzw. ekologicznej i bezemisyjnej produkcji rolnej poprzez stosowanie odłogowania gruntów, redukcję używania nawozów i środków ochrony roślin o połowę, obowiązkowe przeznaczenie 25 proc. areału ziemi pod uprawy ekologiczne.

Prawdziwym celem Zielonego Ładu jest zniszczenie małych i średnich rolniczych gospodarstw, żeby kontrolę nad żywnością przejęły wielkie międzynarodowe koncerny. Upadkiem zagrożone są rolne gospodarstwa towarowe, które w ostatnich latach inwestowały w ziemię, nowy sprzęt i technologie. Jeżeli rolnicy nie będą mieli rynku, aby sprzedać swoje produkty, jeżeli są wypierani z tego rynku przez żywność ukraińską czy z Ameryki Południowej, to ich gospodarstwa upadną, robiąc na rynku żywności miejsce dla produkcji wspomnianych wielkich koncernów, pochodzących zwykle z krajów, gdzie nie są przestrzegane przepisy zapewniające na rynku zdrową żywność.

– Czy rolnikom nie wystarczy zreformowane Zielonego Ładu, przesunięcie ekoschematów rolnych z bezwarunkowości do dobrowolności?

– Poprawianie czegoś, co jest wadliwe w założeniu, jest pozbawione sensu. Zielony Ład w rolnictwie opiera się na ideologicznym założeniu, że rolnictwo szkodzi całej Ziemi, niszczy klimat poprzez emisję gazów cieplarnianych, szczególnie przy hodowli zwierząt, poprzez stosowanie nawozów sztucznych, wreszcie przez niszczenie naturalnej przyrody. Cała ideologia Zielonego Ładu jest elementem szerszego pakietu klimatycznego, który jest dla Europy zabójczy. Doprowadzi do zubożenia Europejczyków, zniszczenia wielu działów gospodarki. Jak już powiedziałem, wyjątkowo mocno uderzy w rolnictwo. Tymczasem jest oczywiste, że tylko własna żywność, wytwarzana w Europie, zapewni społeczeństwu europejskiemu bezpieczeństwo żywnościowe – nie ta z Ukrainy, z krajów umowy Mercosur, Australii. Z krajów, z którymi prowadzone są rozmowy i podpisywane umowy o wolnym handlu z UE. Zielony Ład – jak już mówiłem, to niszczenie europejskiego rolnictwa pod szyldem bałamutnym, nieprawdziwym, stworzonym, aby oszukańczo przekonać społeczeństwa, że tylko w ten sposób ocalimy planetę. Tymczasem powtórzę: prawdziwym celem jest przekierowanie całej produkcji żywności i handlu nią do wielkich międzynarodowych koncernów w Argentynie, Brazylii, Ameryce Północnej, Rosji czy Ukrainie.

Mając w ręku żywność, energię i, w niektórych krajach, wodę, te koncerny będą rządzić, a nie rządy. I o to chodzi, cała reszta to tylko propaganda. Europejskie gospodarstwa rolne są przeszkodą w realizacji tych celów, więc należy je wyeliminować z rynku.

– Masowe protesty rolnicze odbywają się w Polsce. Z relacji wielu mediów wynika, że jednym z podstawowych problemów w rolnictwie jest duży import towarów rolnych i żywności z Ukrainy. Czy ten import jest uzasadniony?

– Polska, jeżeli nie będzie zupełnej zmiany unijnej polityki klimatycznej, musi zacząć realizować własną narodową politykę rolną ukierunkowaną na interes narodowy, tzn. odejść od realizacji Zielonego Ładu i do czasu uporządkowania rynku żywności w Polsce zamknąć granicę z Ukrainą. Granicę powinno się zamknąć również na tranzyt, bo nie mamy pewności, czy te produkty, które przejeżdżają tranzytem, nie wracają do Polski. Oczywiście chodzi także o produkty rolne i żywność z Rosji i Białorusi. Martwię się tym, że w Polsce nie ma myślenia strategicznego o bezpieczeństwie żywnościowym.

Jeśli chodzi o pełne otwarcie krajów UE na żywność z Ukrainy, to decyzję podjęła Komisja Europejska, grożąc karami, jeżeli jakiś kraj nie wykona tej decyzji o otwarciu. PiS odważyło się w pewnym momencie wstrzymać import z Ukrainy, wypłacić rolnikom bardzo duże rekompensaty za straty na rynku spowodowane decyzją KE, ale zrobiło to za późno. Przyczyniło się to do niższego poparcia na wsi w wyborach parlamentarnych 15 października 2023 r.

RZĄD I PREMIER TUSK MAJĄ PROWADZIĆ POWAŻNE I SKUTECZNE ROZMOWY W BRUKSELI. ALE ONI WYZNACZAJĄ KOLEJNE TERMINY SPOTKAŃ Z ROLNIKAMI, BY PRZECIĄGAĆ SPRAWĘ, PRZECHYTRZYĆ I OSZUKAĆ ROLNIKÓW.

eprasa.pl 4d21b879d3

– Obecnie za skutki tej decyzji Komisji Europejskiej PO i premier Tusk obciążają wyłącznie PiS.

– Premier Donald Tusk nie jest zainteresowany rozwiązaniem problemów rolniczych, chce rolników wziąć na przetrzymanie, na zmęczenie. Wyraźnie liczy, że w Polsce protesty rolników wygasną i nie spowodują istotnych i koniecznych zmian.

Podchodząc głębiej do problemów w rolnictwie, Polska powinna zainicjować poważną debatę w Europie na temat nowej wspólnej polityki rolnej, uwzględniającą interesy rolników oraz bezpieczeństwo żywnościowe. Taką politykę rolną, jej koncepcję trzeba na nowo wymyślić. W traktatach rzymskich zostało zapisane, że chodzi o to, żeby konsumenci w Europie mieli wystarczającą ilość żywności po rozsądnych cenach. A jednocześnie, żeby rolnicy mogli przetrwać i godnie żyć, wytwarzając żywność dla konsumentów. Ta polityka traktatów rzymskich sprawdzona z sukcesem w praktyce obecnie się rozsypuje. Polityka Unii Europejskiej prowadzi do zniszczenia rolnictwa w krajach UE i rolnicy to widzą. Na pewno wymyślone w Brukseli drobne, symboliczne ustępstwa w żaden sposób nie rozwiązują problemu.

– A rolnicze konkrety w Polsce?

– W Polsce własne krajowe postulaty to przede wszystkim odstąpienie od przepisów Zielonego Ładu, uszczelnienie granic przed napływem produktów rolno-spożywczych spoza UE, zwłaszcza z Ukrainy, oraz obrona hodowli zwierzęcej w Polsce.

– Ale w Polsce protesty rolnicze nie mają wspólnego lidera i wspólnego programu?

– To rząd ma zaprezentować rozwiązania nabrzmiałego problemu importu z Ukrainy i nielogicznej polityki Zielonego Ładu Unii Europejskiej. To rząd i premier Tusk mają prowadzić poważne i skuteczne rozmowy w Brukseli. Tymczasem rząd wyznacza kolejne terminy na spotkania z rolnikami, by przeciągać sprawę i przechytrzyć rolników. Rząd i premier liczą, że rolnicy, którzy muszą w najbliższym czasie zająć się pracą w gospodarstwach, przestaną protestować z konieczności. I tu się premier Tusk myli. W Polsce rolnicy są zdeterminowani, uważają, że jeżeli nie wstrząśnie się Warszawą, to rozwiązań nie będzie, są o tym przekonani. Rolnicy wiedzą, że jest to ze strony Donalda Tuska gra na czas: zaczyna się wiosna i trzeba wychodzić w pole.

Trzeba też pamiętać, że minister rolnictwa nie dysponuje możliwościami rozwiązania problemów zgłaszanych przez rolników. Te problemy musi rozwiązać w całości rząd i premier, który przekonywał latami, że ma ogromne wpływy w Brukseli i wszystko może załatwić. To właśnie opierając się na tych deklaracjach, rolnicy zwracają się bezpośrednio do premiera, oczekując konkretnych rozwiązań. Tymczasem politycy koalicji rządzącej reklamują się, że oni „sprzątają", poprawiają po PiS. To jest niepoważne, trudno nawet komentować te głupawe wypowiedzi, które mają odsunąć odpowiedzialność od obecnego rządu. Tu konieczne jest bardzo zdecydowane stanowisko rządu Polski, który musi do realizacji tego celu szukać sojuszników. A gdy okaże się, że Unia Europejska nie zamierza zrezygnować ze swojej polityki klimatycznej, z Zielonego Ładu, to trzeba wbrew Unii Europejskiej realizować własną narodową politykę rolną. I tego rolnicy od premiera Donalda Tuska oczekują.

TRZEBA WBREW UE REALIZOWAĆ WŁASNĄ NARODOWĄ POLITYKĘ ROLNĄ. I TEGO ROLNICY OD PREMIERA DONALDA TUSKA OCZEKUJĄ.

TO JEST – WŁAŚNIE JAK W 1980 R. SOLIDARNOŚĆ – ŻYWIOŁOWY PROTEST SPOŁECZNOŚCI PRZECIWKO Z GÓRY NARZUCONEJ UTOPIJNEJ IDEOLOGII. GŁÓWNĄ SIŁĄ SĄ NAJBARDZIEJ OBECNIE ZAGROŻENI ROLNICY.

Jan Krzysztof Ardanowski to polski polityk, rolnik i samorządowiec. W latach 2005–2007 podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, w latach 2007–2010 doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w latach 2018–2020 minister rolnictwa i rozwoju wsi, poseł na Sejm VII, VIII, IX i X kadencji. Doradca prezydenta Andrzeja Dudy.

eprasa.pl 4d21b879d3

Jak głęboko sięgnie rolnicza rewolucja?

Protesty rolników w wielu europejskich krajach pokazują **słabość instytucji unijnych** i narzucanych przez nie rozwiązań, ale także to, że strona liberalna traci swój monopol na bycie reprezentantem tzw. społeczeństw obywatelskich.

Marek Nowak

Fot. M. Żegliński

Trwają protesty rolników w wielu krajach europejskich, m.in. w Belgii, Francji, Niemczech, Włoszech, Grecji, Litwie, Czechach, Rumunii, na Węgrzech i w Polsce. Rolnicy protestują przeciwko niskim cenom produktów rolnych, taniemu importowi produktów rolniczych spoza UE oraz przeciw regulacjom Europejskiego Zielonego Ładu. Mimo powodowanych przez nie dolegliwości w ruchu wielu europejskich miast protesty te cieszą się dużym poparciem społecznym. W Polsce, co warto podkreślić, jest to poparcie, którego zasięg nie ma precedensu w historii po 1989 roku. Według sondażu Ipsos dla OKO.press i TOK FM – a więc mediów niekoniecznie protestom sprzyjającym – z końca lutego aż 78% Polek i Polaków popiera protesty. Według sondażu zrealizowanego przez CBOS na początku obecnego miesiąca ten odsetek jest jeszcze większy – 81%. Wyniki pomiarów obu sondażowni pokazują, że wśród popierających protesty znajdują się również zwolennicy obecnego rządu, który konsekwentnie i od początku poprzez wypowiedzi swoich przedstawicieli (w tym premiera) próbuje te protesty zwykłym obywatelom możliwie najbardziej obrzydzić. Nawet jeśli z czasem zacznie pojawiać się mechanizm zmęczenia protestami i ich poparcie zacznie spadać, to protestujący i ich postulaty pozostaną – z punktu widzenia europejskiej polityki – istotnym punktem odniesienia, którego nie sposób już ignorować.

W ogniu krytyki znajduje się Europejski Zielony Ład (European Green Deal), czyli zbiór politycznych inicjatyw firmowany przez Komisję Europejską, którego głównym celem jest osiągnięcie przez Europę neutralności klimatycznej do roku 2050. Składa się na niego ok. 80 dyrektyw i rozporządzeń na różnym etapie procesu legislacyjnego. Ich zwolennicy są zdania, że są to rozwiązania w pełni demokratyczne i przejrzyste. I że od strony proceduralnej nie można im nic zarzucić. Natomiast inna rzecz to demokracja rozumiana substancjalnie – komu to służy? W założeniu służyć ma dobru planety. Czy rzeczywiście tak jest?

Jeśli przyjrzymy się tym rozwiązaniom, to napotkamy wiele problemów. Poprzestańmy na dwóch niezwykle istotnych. Rolnicy często podnoszą absurdalność przepisów, które nakładają na nich konieczność spełniania restrykcyjnych zasad unijnej polityki rolnej, podczas gdy rolnicy z krajów spoza UE, którzy eksportują produkty na unijny rynek, są z nich wyłączeni. Czy w rezultacie zamiast uczynić rolnictwo europejskie bardziej

eprasa.pl 4d21b879d3

ekologicznym, nie doprowadzi to do jego upadku? Kolejnym problemem proponowanych rozwiązań jest ich klasowa selektywność. Ona twórcom polityk klimatycznych jawi się zapewne jako przejaw politycznego realizmu. W rzeczywistości wygląda jednak bardziej jak produkt widocznej gołym okiem politycznej schizofrenii. Przecież gdy otwarcie głosi się językiem apokaliptycznym, że grozi nam wielka katastrofa, której zapobiec mogą jedynie nadzwyczajne działania, to czy nie powinny one dotyczyć wszystkich grup społecznych? Tymczasem wachlarz podjętych działań ma wymiar klasowy i nie uderza w najwyższe warstwy zachodnich społeczeństw (których odpowiedzialność za stan klimatu jest zdecydowanie większa). Mówiąc prościej, narzuca się podatki, ograniczenia uderzające w rolników oraz ludzi mniej zamożnych (np. tych, którzy jeżdżą starymi, nieekologicznymi samochodami), a równocześnie nie robi się nic, co mogłoby zakłócić wygodne życie ludzi bogatych. Takim rozwiązaniem mógłby być zakaz posiadania prywatnych odrzutowców (ich szkodliwość dla środowiska jest bez porównania większa od szkodliwości starych samochodów) czy ograniczenia lotów samolotem, nie przez wzrost ceny biletów (bogaci będą latać dalej, gorzej sytuowani stracą możliwość wylotu na wakacje czy też odwiedzin rodziny mieszkającej daleko za granicą), lecz przez regulację ilościową, z której nie dałoby się „wykupić". Taki klasowy wymiar polityki ekologicznej, który dziś występuje, w pewnym momencie musi doprowadzić do wybuchu antyekologicznej rewolucji. Jej początki właśnie oglądamy.

Protesty rolników – co wydaje się niezwykle istotne, a umyka jakoś w debacie publicznej – w bardzo namacalny sposób pokazały słabość obecnej konstrukcji instytucji europejskich, które są sprawne w obszarze polityki regulacyjnej (a przynajmniej tak się im wydaje), ale równocześnie są słabe w inwestowaniu w procesy osiągania celów. Słabość ta wynika wprost z tego, że nie mają własnych funduszy i w tej mierze zależą wyłącznie od rządów. W związku z tym próbują nakazami i zakazami dopiąć celów, które do skutecznego osiągnięcia wymagałyby strumieni finansowych. Było to wyraźnie widać w temacie ugorowania (regulacji). Krytykowany dziś przez wszystkich (nie wyłączając własnego obozu) komisarz Janusz Wojciechowski proponował swego czasu, by usunąć nakaz ugorowania, ale zachować ugorowanie jako „ekoschemat" (pieniądze dla rolników w zamian za usługę ekosystemową). Gdyby od początku o ugorowaniu myślano jako o usłudze, za którą się płaci, nie zaś jako o nakazie, który należy wprowadzić przez przymus prawa powszechnego, to przynajmniej w tej kwestii nie byłoby protestów rolników.

Ale cała sprawa ma jeszcze jeden wymiar. Zielony Ład uderza w różne typy gospodarstw rolnych. Zarówno duże ekokoncerny, jak i mniejsze gospodarstwa o sporej już skali, ale – wciąż jednak – rodzinnym charakterze. Te pierwsze biją się o utracone zyski. Te drugie walczą o przetrwanie i Zielony Ład w obecnej formie przetrwanie to im skutecznie uniemożliwi. Sytuację komplikuje fakt, że nawet sukces i wycofanie się z części Zielonego Ładu (choć przecież wcale nie pewne) ich nie uratuje, a w najlepszym razie trochę odsunie katastrofę. Póki w Europie dominujący będzie ciągle ten sam turbokapitalistyczny model rolnictwa, w którym większy pożera mniejszego, ich los jest przesądzony. W tym sensie zarówno realizacja Zielonego Ładu w obecnej wersji, jak i sama tylko rezygnacja z tego projektu oznaczają prędzej czy później koniec drobnego rolnictwa w Europie. Komisja Europejska zaś w żaden sposób tego problemu nie dotyka. Nawet obecnie protestujący na razie go nie artykułują, a być może nawet nie zauważają, jednak nie można wykluczyć, że z czasem ta sytuacja się zmieni. Protest daje upodmiotowienie, a gdy człowiek już zdaje sobie sprawę ze swojej siły i politycznej mocy sprawczej, może zacząć stawiać kolejne żądania. W ten sposób często świat zmieniał się na lepsze. Oby zmienił się i tym razem.

KLASOWY WYMIAR POLITYKI EKOLOGICZNEJ W PEWNYM MOMENCIE MUSI DOPROWADZIĆ DO WYBUCHU ANTYEKOLOGICZNEJ REWOLUCJI. POCZĄTKI TEJ REWOLUCJI WŁAŚNIE OGLĄDAMY.

eprasa.pl 4d21b879d3

Zniszczenie mostu w Baltimore 26 marca może okazać się fatalne nie tylko dla stanu Maryland, w którym podobnej katastrofy nie odnotowano **nigdy wcześniej**. Amerykańskie sądy już przyjmują pozwy – od armatora statku, który uderzył w newralgiczną konstrukcję, ubezpieczycieli, właścicieli transportowców, które wciąż stoją w kolejce do tego największego na Wschodnim Wybrzeżu USA portu, oraz rodzin sześciu potwierdzonych ofiar śmiertelnych i kilkudziesięciu innych osób, które spadły w swoich samochodach do spokojnych na szczęście wód zatoki Chesapeake. To jednak dopiero początek kłopotów, których echo dotarło już do Europy.

Wojciech Kulecki

Miejsce zawalenia się mostu Francis Scott Key Bridge na rzece Patapsco w Baltimore

Fot. Leah Millis / Reuters / Forum

RUINY MOSTU chwieją globalnym handlem

Baltimore to duma Amerykanów – z jednym z najbezpieczniejszych portów handlowych na świecie miasto szybko stało się ważnym ośrodkiem handlowym i przemysłowym nie tylko dla USA, ale także dla Kanady i krajów Ameryki Łacińskiej. Z portu wysyłano kontynentalne, również europejskie, towary transportem morskim, od zawsze najtańszą i najskuteczniejszą drogą handlową.

Filar amerykańskiego handlu

To właśnie temu miastu amerykańska stolica zawdzięczała rozwój i obecny status. Baltimore dzieli od Waszyngtonu ledwie 60 kilometrów, od dekad tworząc z amerykańską stolicą jeden obszar metropolitalny – i choć tak wiele łączy obie metropolie, tylko Baltimore znajduje się w Maryland. Waszyngton jest w Dystrykcie Kolumbii, leży wyłącznie na obszarze federalnym, nie znajdując się w żadnym ze stanów USA, co ma znaczenie dla działających w obu obszarach systemów prawnych oraz służb.

Swój status najbezpieczniejszego portu Baltimore zawdzięcza szczególnemu położeniu – osłonięta obszernym półwyspem Delmarva zatoka Chesapeake od zawsze była schronieniem dla podróżujących przez niespokojny w tych szerokościach geograficznych Atlantyk flot

eprasa.pl 4d21b879d3

handlowych. Była również cieplejsza od sąsiednich wód, to z kolei dzięki górskim łańcuchom Appalachów chroniących port przed mroźnymi północnymi wiatrami.

Zburzony w wyniku morskiej katastrofy most Francis Scott Key Bridge – jeden z rekordów XX-wiecznej inżynierii – był fragmentem obwodnicy Baltimore i jedyną drogą dla transportów z materiałami niebezpiecznymi kluczowymi dla tutejszego okręgu przemysłowego, dla których zamknięte są dwa wielkie tunele transportowe i samochodowe. Francis Scott Key Bridge to niemal trzykilometrowa konstrukcja o szerokości 16 metrów, na której kilku jezdniach przejeżdżało ponad 11,5 miliona samochodów rocznie. Był zbudowany w taki sposób, żeby wyznaczonymi szlakami mogły pod nim przepływać statki transportowe z Europy, Afryki i – rzadziej – z Azji. To jeden z niewielu światowych portów o przeładunkowej pojemności 1,5 miliona kontenerów. Właśnie tyle naraz można było w porcie rozładować i załadować na statki transportowe. Zniszczony most skutecznie unieruchomił port na wiele lat, być może nawet na dekadę. I skutecznie zaburzył międzynarodowy handel morski, zakłócając łańcuchy dostaw od samochodów po stal, gips i węgiel na tyle mocno, że największą od wielu lat katastrofę inżynierską w równym stopniu odczują Europejczycy (w tym Polacy), co mieszkańcy zachodnich krajów Afryki oraz amerykańscy i kanadyjscy importerzy i eksporterzy.

Alarmują producenci i ubezpieczyciele

Najboleśniej zamknięcie portu i szlaku żeglownego odczuwają producenci topowych marek samochodowych – m.in. europejskie Audi, Lamborghini, Bentley, Jaguar Land Rover, Mercedes, Volkswagen, BMW czy Volvo, amerykańskie Ford i General Motors czy japońskie Mazda, Nissan, Subaru i Toyota. Według danych organizacji rynkowych w 2022 roku przez port w Baltimore przepłynęło ponad 750 tys. nowych aut. W ubiegłym roku liczba ta wzrosła o 100 tysięcy. Dla amerykańskiego przemysłu samochodowego oznaczało to ponad 42 proc. całego importu w segmencie automotive. Producenci z Europy już dzisiaj mówią o stratach mogących skutkować nawet grupowymi zwolnieniami na Starym Kontynencie. Podobnych skutków coraz poważniej boją się również Japończycy, zwracając uwagę, że problemy ze sprzedażą mogą doprowadzić nawet do zamknięcia niektórych zakładów w krajach Azji Południowo-Wschodniej.

A to pierwsza z pięciu najważniejszych branż, dla której amerykański port był jednym z filarów międzynarodowego handlu. Baltimore od lat jest również jednym z najważniejszych portów przeładunkowych dla rynku stali i wyrobów hutniczych.

Katastrofa w Maryland stanie się także jedną z największych aren sporów o pieniądze z ubezpieczeń za powstałe zniszczenia i niedostarczone na czas lub wcale transporty.

Już dzisiaj John Neal, dyrektor generalny Lloyd's London, organizacji ubezpieczeniowej zrzeszającej ponad 50 firm członkowskich ubezpieczających przewozy pasażerskie i transport morski w skali globalnej, mówi o „największych stratach morskich w historii handlu morskiego".

SWÓJ STATUS NAJBEZPIECZNIEJSZEGO PORTU BALTIMORE ZAWDZIĘCZA SZCZEGÓLNEMU POŁOŻENIU – ZATOKA CHESAPEAKE OD ZAWSZE BYŁA SCHRONIENIEM DLA PODRÓŻUJĄCYCH PRZEZ NIESPOKOJNY ATLANTYK.

Straty w miliardach dolarów

– W grę wchodzą odszkodowania za zniszczenie samego mostu, co nie będzie oczywistą i wyłączną winą singapurskiego armatora kontenerowca Dali, który staranował jeden z filarów mostu, bo statek nadawał sygnał „mayday", wzywając pomoc, dzięki czemu znacznie ograniczono liczbę ofiar śmiertelnych katastrofy – wyjaśnia w rozmowie z Agencją Reutera Neal. – Chodzi również o trudne do określenia w czasie unieruchomienie samego portu oraz rozładowanie kolejki ponad 40 kontenerowców czekających przez wiele dni na to, co można dalej zrobić ze swoim frachtem. Ubezpieczyciele są oczywiście przygotowani na takie katastrofy, jednak straty mogą sięgnąć nawet ponad 4 miliardy dolarów.

Do sądu stanowego Maryland wpłynął już wspólny pozew singapurskiego właściciela (Grace Ocean Private) i armatora (Synergy

eprasa.pl 4d21b879d3

Marine Pte) kontenerowca Dali wnoszący o ograniczenie finansowej odpowiedzialności obu spółek do 43,6 miliona dolarów. Sam statek – na którym wciąż opiera się jeden z zawalonych filarów i na którym wciąż pozostają marynarze (tylko jeden z nich był ranny, ale opatrzono go na statku) – jest wyceniany na 90 milionów dolarów, wartość jego frachtu (tak zwany dług z frachtu) wynosi zaś ponad 1,1 miliona dolarów.

Pozew o zmniejszenie odpowiedzialności finansowej jest w przypadku amerykańskiego prawa morskiego standardową procedurą, ma bowiem niezwłocznie rozpocząć inną, ważniejszą czynność, czyli ustalenie faktycznego winowajcy katastrofy. W końcu kapitan i oficerowie nadali sygnał wzywający pomocy, który został prawidłowo odebrany przez amerykańskie służby. Bezspornie jednak okręt stracił sterowność w związku z wadami samego statku lub nieuwagą załogi.

Właściciel statku wycenił również koszty napraw (28 milionów dolarów) i akcji ratunkowej prowadzonej – odpłatnie – wspólnie z amerykańskimi służbami (19,5 miliona dolarów).

Bezspornie jednak koszty po stronie firm ubezpieczeniowych będą rekordowo wysokie. Podobnie, jak straty, które poniosą największe spółki zajmujące się handlem morskim. Dzień po katastrofie wartość akcji jednego z gigantów międzynarodowego handlu morskiego, firmy Maersk, na kopenhaskiej giełdzie papierów wartościowych spadły o 2,6 proc. Inni giganci frachtowi również mówili o stratach, zwracając uwagę, że po zniszczeniu Francis Scott Key Bridge trzeba sprawdzić procedury bezpieczeństwa i podobne mosty znajdujące się w okolicach innych międzynarodowych portów cargo.

Kolejny cios w globalny handel

Baltimore to kolejny z serii problemów blokujących rozwój handlu morskiego i wpływających na ogólnoświatowy wzrost cen. Globalny transport morski odpowiedzialny za większość światowego handlu w ubiegłym roku przeszedł serię największych od czasów II wojny światowej kryzysów związanych z niedrożnością głównych kanałów żeglugi morskiej. Wskutek utknięcia na mieliźnie na wiele tygodni unieruchomiony był Kanał Sueski, zmuszając transportowce do opływania Afryki. W podobnie trudnej sytuacji znalazł się Kanał Panamski, który w związku z wielomiesięcznymi suszami stał się zbyt płytki dla frachtowców, zmuszając właścicieli do ograniczenia ilości transportowanych towarów, które można przewozić statkiem, w związku z groźbą utknięcia na mieliźnie na wiele miesięcy.

> KOLEJNY KRYZYS NA MORSKICH SZLAKACH MOŻE STAĆ SIĘ ZARZEWIEM GLOBALNEGO KRYZYSU, KTÓRY ŚWIATOWA GOSPODARKA ZNIESIE ZNACZNIE BOLEŚNIEJ NIŻ OSTATNI, WYWOŁANY PANDEMIĄ COVID-19.

Do tego doszły liczne w drugiej połowie 2023 roku ataki somalijskich piratów na statki cywilne, przede wszystkim handlowe przy wybrzeżach Afryki. Z tym problemem poradziły sobie amerykańska i brytyjska armia, wysyłając na szlak handlowy dwie silne wojenne floty. Do dzisiaj szlaków handlowych u wybrzeży Afryki pilnują okręty wojenne szybkiego reagowania, co jednak zwiększa koszty ewentualnych transportów – szczęśliwie coraz rzadszych w związku z udrożnieniem i naprawieniem Kanału Sueskiego.

Nie bez wpływu na globalny handel – szczególnie handel żywnością – pozostaje wojna rosyjsko-ukraińska i sytuacja na Morzu Czarnym. Wiele szlaków handlowych prowadzących przez cieśniny Bosfor i Dardanele wciąż jest zaminowanych, a właściciele okrętów wielokrotnie wskazywali na to, że floty handlowe są nękane przez rosyjską marynarkę wojenną zajmującą i blokującą statki w związku z „podejrzewaniem przemytu broni na Ukrainę". Blokada czarnomorskich szlaków handlowych doprowadziła do kryzysu zbożowego, przeciwko któremu protestują dzisiaj polscy, słowaccy, węgierscy, rumuńscy oraz bałtyccy rolnicy.

To właśnie dlatego faktycznie zamknięcie jednego z największych portów morskich na zachodniej półkuli wzbudziło niepokój analityków handlowych i giełd towarowych. Kolejny kryzys na morskich szlakach może stać się zarzewiem globalnego kryzysu gospodarczego, który światowa gospodarka zniesie znacznie boleśniej niż ostatni, wywołany światową pandemią COVID-19 i rosyjską napaścią na Ukrainę.

eprasa.pl 4d21b879d3

Zarząd Regionu Wielkopolska Południowa
Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego

SOLIDARNOŚĆ

zaprasza
na XXXII Ogólnopolską
Pielgrzymkę Robotników
i Pracodawców do
św. Józefa w Kaliszu,
w dniu

1 maja 2024 roku

intencja generalna:
„Święty Józefie—naucz nas
zło dobrem zwyciężać ”

Program

11.30 — zbiórka i prezentacja pocztów sztandarowych

11.50 — wejście do Bazyliki św. Józefa

12.00 — Msza Święta — przewodniczy J.E. ks. Bp Łukasz Buzun

- **zawierzenie świętemu Józefowi**
- **dzielenie się chlebem**

13.55 — złożenie kwiatów i modlitwa pod pomnikiem św. Jana Pawła II

- **spotkania pielgrzymów**

SANKTUARIUM ŚW. JÓZEFA W KALISZU

eprasa.pl 4d21b879d3

Pułapki imperium dobra

W ostatnim czasie atmosfera w studiach CNews – jednej z istotniejszych stacji informacyjnych nad Sekwaną – jest, delikatnie rzecz ujmując, **napięta**. Chodzi o uściślenie ustawy medialnej z 1986 roku wyznaczającej obowiązek przestrzegania pluralizmu przez telewizje naziemne. Niestety są „równi i równiejsi".

Marcin Darmas

Wszystko za sprawą raportu François Josta – emerytowanego profesora semiotyki – który stał się podstawą do wszczęcia postępowania przeciwko CNews przez Radę Stanu (Conseil d'État). Chodzi o uściślenie ustawy medialnej z 1986 roku wyznaczającej obowiązek przestrzegania pluralizmu przez telewizje naziemne. Najwyższy organ administracyjny Republiki Francuskiej sprawdza obecnie, czy stacja informacyjna spełnia kryteria dziennikarskiego obiektywizmu i obowiązkowej równowagi prezentowanych poglądów. Nawiasem mówiąc, dość zaskakująca jest stosowana w ra-

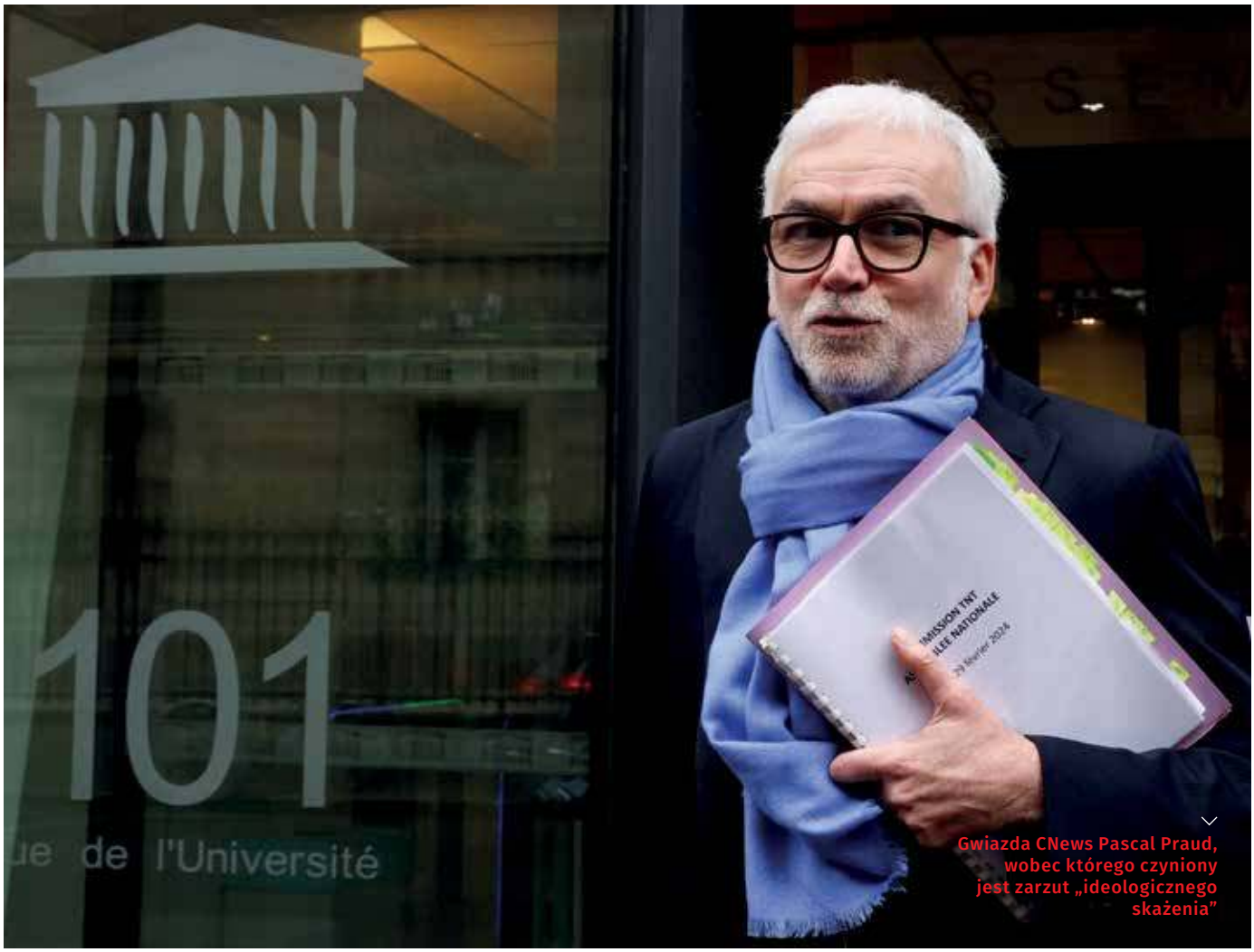

Gwiazda CNews Pascal Praud, wobec którego czyniony jest zarzut „ideologicznego skażenia"

Fot. Abdul Saboor / Reuters / Forum

eprasa.pl 4d21b879d3

porcie Josta metodologia analizy semiotycznej: autor przeanalizował trzy pełne pasma komentatorskie (a nie informacyjne) sprzed dwóch lat (emitowane w ciągu pięciu dni) i porównał je z bezpośrednią konkurentką CNews – BFM TV.

Według organizacji należałoby rozszerzyć zapisy ustawy medialnej nakazującej buchalterię czasu polityków występujących w telewizji i radiu na... dziennikarzy, gości i komentatorów. Rzecz jasna w imię jednej z trzech fundamentalnych zasad Republiki: równości. Dziwne, że ARCOM-u nie martwi lewicowość większości stacji, zwłaszcza publicznych, takich jak France Inter czy France 2, lecz uwiera go linia redakcyjna i dobór komentatorów CNews. Abstrahując od herkulesowego trudu aptekarskiego liczenia parytetu wypowiedzi, pojawia się jeszcze jeden problem – jak „skategoryzować" ideologicznie i politycznie dziennikarzy?

Jedna z gwiazd kanału informacyjnego, wobec której czyniony jest zarzut „ideologicznego skażenia", Pascal Praud pół żartem, pół serio proponuje, aby wyświetlać na wizytówkach gości afiliację: „publicysta prawicowy" bądź „publicysta lewicowy". A co jeśli komentator reprezentuje czasami liberalną ideologię, a czasami konserwatywną linię? Idąc dalej, może należałoby również rozszerzyć opis o przynależność do organizacji ideologicznych czy do Kościołów? Mogłoby się wówczas okazać, że większość dziennikarskiego establishmentu, który forsuje równościowy parytet, okaże się np. trockistami albo maoistami.

Inicjatywa mogłaby się wydawać żartem, gdyby nie padła na podatny grunt, a politycy obecnej większości zręcznie nie wzięliby się do pracy lustracyjnej. Trwają obecnie przesłuchania dziennikarzy CNews przed przedstawicielami ARCOM-u, który wypowie się niebawem o stronniczości bądź neutralności redakcji. Prace transmitowane przez internetowy kanał rządowy stały się teatrem prokuratorskiego oskarżenia. Dochodzi tam do kuriozalnych scen. Z jakobińską gorliwością dopytuje się dziennikarzy o kryteria doboru komentatorów, pyta się szefów redakcji, dlaczego nie reagowali na przeinaczenia wygłaszane przez swoich gości, każe im się tłumaczyć z prymatu jednych tematów nad innymi. Dziwi się na przykład parlamentarzysta La France insoumise Aurélien Saintoul, że CNews poświęca tyle czasu emigracji, stwierdzając z rozbrajającą lekkością, że istnieją przecież ważniejsze sprawy, żywotniejsze dla Republiki.

PIERWSZĄ OFIARĄ „NOWEJ INTERPRETACJI" PRZEPISÓW MEDIALNYCH Z 1986 ROKU JEST BYŁY POLITYK PHILIPPE DE VILLIERS.

Pierwszą ofiarą „nowej interpretacji" przepisów medialnych z 1986 roku jest były polityk Philippe de Villiers, który raz w tygodniu występuje w CNews w charakterze komentatora bieżących wydarzeń krajowych i międzynarodowych. Przyznał na antenie, że kontaktowali się z nim reprezentanci ARCOM-u, zadając mu dwa pytania: czy należy do jakiejś partii politycznej i czy piastuje jakiś urząd publiczny? Dwukrotnie odpowiedział negatywnie (de Villiers przestał być europarlamentarzystą w 2014 r.). ARCOM zdecydował się jednak liczyć czas wypowiedzi de Villiers „na prawo" ze względu na jego afiszowany suwerenizm i dużą oglądalność programu, w którym występuje (oficjalna depesza AFP). Byłego polityka cieszy jednak ta sytuacja, ponieważ jak twierdzi: „mamy do czynienia ze szlachetną karą, z karą obywatelską". I dodaje: „czasami cenzura jest czymś wspaniałym, bo wywyższa cnotliwe postawy".

Pytany o komentarz na falach Europe 1 filozof Michel Onfray przypomina, że to stara, francuska, rewolucyjna tradycja wpisująca się w logikę tępienia wrogów wolności właśnie w imię wolności. Przypomina też, że gdy rozpoczął cykl wykładów na Uniwersytecie w Caen – niezwykle krytycznych – o Zygmuncie Freudzie, dziennikarze publicznego radia France Culture zbierali podpisy wzywające do zakazania odczytów w imię... wolności wypowiedzi. Onfray czyni również paralelę mocniejszą od Pascala Prauda i porównuje chęć „etykietowania" dziennikarzy i komentatorów do czasów mrocznych, gdy wyszywano na ubraniach wrogów trójkąty; homoseksualistom – koloru różowego, a komunistom – czerwonego... Według autora „Traktatu ateologicznego" w obecnych czasach rozdzielane są fawory w obrębie nowej frazeologii,

eprasa.pl 4d21b879d3

tak zwanego „kręgu rozumu" (cercle de la raison), gdzie przeciwników ideologicznych, niepogodzonych z dyktatem poprawności politycznej i logiką ładu wprowadzonego przez Traktat z Maastricht, oskarża się o głupotę – w najlepszym razie. A w najgorszym – o ekstremizm będący zagrożeniem dla ram demokratycznych i wykluczający z debaty publicznej.

Według bądź co bądź lewicowego Érica Naulleau, częstego gościa CNews, obecnie rządzący dążą do zafiksowania sylogizmu, na mocy którego wykreśla się z przestrzeni medialnej dysydentów, którzy nie respektują doksy. Dysydent, który nie będzie przestrzegał „kręgu rozumu", eliminuje się, publicznie skazuje na niebyt – przylepia się mu łatkę „prawicowego ekstremisty".

Wchodzimy w przestrzeń poglądów dopuszczalnych i niedopuszczalnych, na trwałe stygmatyzujących. Dyskurs dominujący apodyktycznie ustala to, co jest kłamliwe, a co prawdziwe. Słowem, współczesna debata staje się pełzającą dziedziną moralną.

Już na początku lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku eseista Philippe Murray przepowiadał nastanie „imperium dobra", zuniformizowanego przekazu na rzecz powszechnej szczęśliwości. Dawna moralność – pisał Muray – nakazywała indywidualne zasady postępowania: wspólnota aksjologiczna miała prosperować, jeśli tworzące je jednostki zachowywały się dobrze. Nowa moralność, „imperium dobra" chce moralizować samo społeczeństwo, jednocześnie nie narzucając reguł jednostkom. Niegdysiejsza moralność mówiła ludziom, co powinni robić, nowa moralność opisuje, czym powinno stać się społeczeństwo. To już nie jednostki muszą się dobrze zachowywać, ale społeczeństwo musi stać się bardziej „sprawiedliwe". Dzieje się tak dlatego, że stara moralność została podporządkowana dobru, a nowa – sprawiedliwości. „Dobro przyśpiesza, dobro galopuje. Wzrasta każdego dnia. Rozprzestrzenia się, powiększa się, rozszerza swoje panowanie, zasilają go co dzień nowi misjonarze" – pisał ironicznie Muray i konkludował: „Prawie udało mu się osiągnąć swój cel pospołu ze świętowaniem".

NIEGDYSIEJSZA MORALNOŚĆ MÓWIŁA LUDZIOM, CO POWINNI ROBIĆ, NOWA MORALNOŚĆ OPISUJE, CZYM POWINNO STAĆ SIĘ SPOŁECZEŃSTWO.

Według Muraya doczesność wygórowała ze swojego horyzontu wartości wyższe, wymagające – takie jak praca, poświęcenie czy dążenie do prawdy racjonalnej – na rzecz ogłupiającego dobra i wiecznego świętowania, imprezy. „Dobro, podobnie świętowanie, są niezwykle drażliwe i podejrzliwe. Karmią się poczuciem prześladowania". Nastanie dobra, które skonceptualizował Muray, zwiastuje świat bez debat, bez polemiki, świat dobrych intencji. Matthieu Bock-Côté w „Imperium poprawności politycznej" zwraca uwagę, że od półwiecza pogłębia się we współczesnych społeczeństwach Zachodu dążenie do eliminowania rozmowy demokratycznej na rzecz postępowego monologu. Debaty mają się stać przewidywalne, by tak rzec, rozpisane na role i spisane zawczasu, bez niespodzianek.

Mamy oto tryumf filozofii terapeutycznej, gdzie władza medytuje nad możliwością zmiany postępowania społeczeństwa w jego najgłębszych zakamarkach, w jego najbardziej intymnych wyborach, dąży do swoistej reedukacji, do serwowania tylko jednej, najbardziej pożywnej i zdrowej strawy informacyjnej, aby ludzie wydostali się ze swoich niezdrowych przyzwyczajeń żywieniowych, ze wstecznictwa, tak aby stali się tacy sami – pardon! – aby stali się zdrowsi...

DEBATY MAJĄ SIĘ STAĆ PRZEWIDYWALNE, BY TAK RZEC, ROZPISANE NA ROLE I SPISANE ZAWCZASU, BEZ NIESPODZIANEK.

eprasa.pl 4d21b879d3

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Mieliśmy już jedno zdjęcie z zimy stulecia. To dokumentuje jedną z największych tragedii w powojennej Warszawie. W wyniku wybuchu gazu w lutym 1979 roku nie tylko zniszczeniu uległa charakterystyczna dla panoramy miasta rotunda, ale przede wszystkim zginęło wówczas 49 osób.

Tomek: – Także mój sąsiad, którego rodzina, nawiasem mówiąc, do dziś nie otrzymała za to tragiczne wydarzenie żadnego zadośćuczynienia!

– A Pan udokumentował, jak zresztą nieraz w swoim życiu, wydarzenie, które przeszło do historii.

– Dużo osób robiło wówczas tam zdjęcia. Wielu z nich konfiskowano filmy. Do mnie też podszedł wówczas sierżant, chcąc zapewne uniemożliwić mi wykonywanie zdjęć. Miałem jednak legitymację Warszawskiego Towarzystwa Fotograficznego, na której napisano mniej więcej tak: „Uprasza się wszystkie władze o pomoc w wykonywaniu obowiązków przez właściciela". Sierżant więc tylko powiedział cicho: „Proszę robić zdjęcia nieco dyskretniej".

– Wykorzystano potem te Pana zdjęcia?

– Tak, oczywiście. Pamiętam też, że po tym wydarzeniu przyjechał do Zakładu Doświadczalnego Instytutu Geologii, w którym wówczas pracowałem, górnik, który oddawał krew dla rannych w wypadku. Poprosił mnie o zdjęcia i zawiózł do siebie pokazać, jak straszna tragedia się wydarzyła.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 4d21b879d3

KORESPONDENCJA

Fot. Adobe Stock

Macedonia Północna przed wyborami

Jak na dwumilionowe państwo Macedonia Północna ma wielowymiarową scenę polityczną. Stopień jej złożoności i dylematów, przed którymi stoją przywódcy poszczególnych ugrupowań, odzwierciedlają planowane na przełomie kwietnia i maja wybory prezydenckie i parlamentarne. Szkoda jedynie, że najprawdopodobniej **zabraknie energii i woli**, aby przeprowadzić reformy w kluczowych dla funkcjonowania państwa obszarach usług publicznych, sądownictwa i administracji oraz gospodarki.

Jan Muś ze Skopje

Nadchodzące wybory powinny coś zmienić, ale krążąc po Skopje, odnoszę wrażenie, że chodzi jedynie o przestawienie figur na niewielkiej macedońskiej szachownicy politycznej. Od uzyskania niepodległości przez Macedonię o władzę walkę toczą dwa ugrupowania – prawicowa VMRO – DPMNE oraz lewicowa SDSM. Ta konstelacja jest stosunkowo trwała, jeśli wziąć pod uwagę np. polskie doświadczenia, gdzie główni aktorzy zmieniali się kilkukrotnie.

Krajobraz polityczny

Wybory w Macedonii to także wyścig partii reprezentujących etnicznych Albańczyków. W 2001 roku stanowiący od 1/4 do 1/3 mieszkańców kraju macedońscy Albańczycy zbuntowali się i zbrojnie wywalczyli ustępstwa polityczne, na które – pod presją międzynarodową – zgodził się rząd macedoński. W rezultacie macedońscy Albańczycy stopniowo uzyskali możliwość nauki i oficjalnego porozumiewania się we własnym języku w urzędach, sądach i innych instytucjach publicznych [W gminach, gdzie stanowią ponad 20% mieszkańców]. Ponadto zagwarantowany został parytet przy naborze do urzędów państwowych, wojska, policji i administracji lokalnej. Co ważniejsze, w Macedonii Północnej decyzje ustawodawcze podejmuje się

eprasa.pl 4d21b879d3

także przy uwzględnieniu parytetu Badintera. Wymaga on oprócz zwykłej większości głosów, aby dana inicjatywa uzyskiwała także poparcie większości „mniejszości etnicznej", czyli przedstawicieli Albańczyków [Cudzysłów nie jest tu przypadkowy. Zgodnie ze swoimi postulatami Albańczycy nie są uznawani za mniejszość etniczną, a za wspólnotę niewiększościową].

W praktyce Albańczycy współtworzą każdy gabinet. I prawie nieprzerwanie, od 2002 roku, w skład rządu wchodzi DUI Alego Ahmetiego, który przewodził albańskiemu zbrojnemu powstaniu w latach 2001–2002. Korupcja, o którą oskarżany jest powszechnie zarówno Ahmeti, jak i samo DUI doprowadziły inne partie albańskie do sformowania zjednoczonej opozycji albańskiej. Jest ona głęboko podzielona wewnętrznie. Jej jedynym celem jest walka z DUI. Jako taka jest bardzo niestabilna.

Prognozy

Zdecydowana większość moich rozmówców jest przekonana, że to VMRO wygra wybory. Różnią się jedynie oceną skali tego zwycięstwa. Vladimir Bozhinovski ze skopijskiego Instytutu Badań nad Polityką przewiduje, że VMRO odniesie znaczące zwycięstwo w nadchodzących wyborach, zdobywając 55 mandatów (do uzyskania bezwzględnej większości potrzeba 62), pozostawiając daleko w tyle SDSM z przewidywanymi 27–28 mandatami. DUI ma szansę na 15–16 mandatów, a opozycja albańska na 10–11 mandatów. Bozhinovski uważa, że VMRO prawdopodobnie utworzy koalicję z opozycją, ponieważ DUI jest postrzegane jako główny przeciwnik.

Przy takim czy podobnym podziale mandatów SDSM musiałoby szukać partnerów zarówno wśród DUI, jak i opozycji. Ciężko obecnie jednak sobie wyobrazić współpracę tych dwóch albańskich stronnictw. Z drugiej strony macedońska scena polityczna widziała już podobne wolty.

Inni obserwatorzy uważają jednak, że pomimo wrogiej sobie retoryki (VMRO oskarża przede wszystkim DUI za całe zło) to właśnie te dwie partie utworzą koalicję rządzącą. Choć opozycja albańska jest podzielona i niestabilna, to jednak sporo w niej politycznego zelotyzmu. Może to stanowić istotną przeszkodę dla VMRO w realizacji jego pragmatycznych planów. Wejście w koalicję z DUI oznacza jednak współpracę z dużo bardziej doświadczonym politycznie partnerem, który w Macedonii jest utożsamiany z korupcją i nepotyzmem. Jest to cena, którą trzeba jednak zapłacić za względną przewidywalność. Moi albańscy rozmówcy uważają jednak, że nacjonalistyczna retoryka VMRO sprawia, że koalicja z DUI czy z opozycją jest obecnie niemożliwa.

Na korzyść SDSM przemawia jeszcze fakt, że wspólnota międzynarodowa będzie wywierać presję, aby nie wchodzić w koalicję z VMRO – DPMNE, którą postrzega się jako partię eurosceptyczną i blisko Rosji. Zaprzecza temu Bozhinovski: „VMRO jest partią proeuropejską. Dlatego nie należy traktować poważnie obaw o to, że wspólnota międzynarodowa będzie wywierać wpływ na potencjalnych koalicjantów VMRO. Jedynie Stany Zjednoczone mają coś do powiedzenia obecnie w regionie. Unia utraciła swoją wiarygodność, kiedy nie rozpoczęła negocjacji akcesyjnych po tym, jak ówczesny premier Macedonii Północnej Zoran Zaev poszedł na daleko idące ustępstwa wobec Greków i Bułgarów". Także Misha Popovic z Instytutu dla Demokracji Societas Civilis Skopje podkreśla, że VMRO, ze względu na swoją afiliację z EPP, będzie kontynuować politykę proeuropejską. Jako taka partia będzie musiała stonować swoją agresywną retorykę przedwyborczą.

OD UZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ MACEDONIĘ O WŁADZĘ WALKĘ TOCZĄ DWA UGRUPOWANIA – PRAWICOWA VMRO – DPMNE ORAZ LEWICOWA SDSM.

Albańskie oczekiwania

Albańczycy w Macedonii Północnej z niecierpliwością oczekują na spełnienie obietnic wyborczych. Domagają się dwóch rzeczy. Po pierwsze – zmiany w kwestii języków urzędowych. Obecnie językiem urzędowym w Macedonii jest macedoński oraz – na poziomie lokalnym – język, którym posługuje się co najmniej 20% populacji. Umożliwia to, aby języki turecki, serbski, albański itp. stały się oficjalnymi w niektórych gminach. Postuluje się zmianę konstytucji w odniesieniu do języka państwowego i aby zamiast sformułowania „języka, którym mówi 20% ludności" użyto „albański", obok macedońskiego. Drugi punkt żądań Albańczyków to zmiana sposobu wyboru prezydenta z wyborów bezpośrednich na wybór poprzez głosowanie w parlamencie.

Co więcej, partie albańskie oczekują, że sformalizowany zostanie parytet przy wyborze najważniejszych politycznych stanowisk w państwie

eprasa.pl 4d21b879d3

– prezydenta, premiera i przewodniczącego parlamentu. Przynajmniej jeden z nich powinien reprezentować macedońskich Albańczyków. Takie żądania są jednak kolejnym cierniem w boku powracających do władzy nacjonalistów z VMRO. Ciężko mi wyobrazić sobie takie ustępstwa ze strony VMRO – sam wybór członka DUI Talata Xhaferiego na urząd przewodniczącego parlamentu w 2017 roku doprowadził do gorących protestów [Obecnie Xhafer pełni funkcję premiera w przejściowym gabinecie uformowanym na 100 dni przed wyborami]. Możliwa koalicja VMRO – DUI jest więc nieoczywista i zależeć będzie od pragmatyzmu przywódców obydwu ugrupować oraz ich zdolności retorycznych.

Rola polityki wewnętrznej i międzynarodowej

Kwestia przyszłych koalicji rządzących jest ściśle powiązana z polityką wewnętrzną i międzynarodową Macedonii Północnej. Zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone mają znaczący wpływ na region, przy czym UE może mieć obniżoną wiarygodność po niedawnych rozczarowaniach Macedonii Północnej w procesie integracji. Echa rosyjskiej retoryki w wypowiedziach liderów VMRO mogą też sygnalizować, że propaganda Kremla trafia na podatny grunt nad Wardarem. Większość rozmówców uśmiecha się jedynie, kiedy pytam o możliwe zmiany w polityce zagranicznej Macedonii Północnej. Co może zrobić niewielki, ubogi kraj, który do tego jest członkiem NATO? – zadają retoryczne pytanie.

Rola Węgier i osoby Viktora Orbána jako potencjalnego sojusznika VMRO – DPMNE również jest przedmiotem spekulacji. Większość komentatorów uważa za plotki możliwość powrotu oskarżonego o korupcję byłego premiera Macedonii Północnej Nikoły Gruewskiego, który skrył się na Węgrzech. Taki powrót byłby na rękę jedynie Aliemu Ahmetiemu. W samym VMRO, które Gruewski niegdyś poprowadził do zwycięstwa, wywróciłby stolik. Niemniej jednak bliskie kontakty VMRO z Orbánem sprawiają, że wzmacnia się pozycja Węgier w regionie.

Przyszłość

Polityczna przyszłość Macedonii Północnej stoi przed wieloma wyzwaniami i niepewnością. Bez względu na ostateczny układ polityczny nowy rząd Macedonii Północnej będzie musiał zmierzyć się z głębokimi wyzwaniami gospodarczymi i społecznymi, w tym z wysokim bezrobociem, problemami infrastrukturalnymi i koniecznością reform. – Aby zilustrować tę kwestię, wezmę jako przykład moje miasto Strugę, ale podobne sytuacje zdarzają się w prawie wszystkich miastach w całym kraju – mówi lokalna dziennikarka i działaczka społeczna Shefkije Alasani. – Wybudowany ponad pół wieku temu szpital w Strudze funkcjonuje w trudnych warunkach, a perspektywa budowy nowego pozostaje odległym marzeniem. Szkoły publiczne, zarówno w ośrodkach miejskich, jak i na obszarach wiejskich, odbiegają od często uznawanych standardów europejskich. Przedszkola stanowią kolejne istotne wyzwanie, ponieważ są przepełnione, przez co rodzice muszą zmagać się z trudnym zadaniem zapewnienia swoim dzieciom miejsca w żłobku pomimo zbyt długich list oczekujących. Infrastruktura drogowa regionu jest w opłakanym stanie. W ostatnich latach ujawnił się niepokojący trend masowej emigracji wśród wykwalifikowanej siły roboczej i młodzieży w kraju. Zjawisko to dobitnie podkreślają najnowsze dane Eurostatu, które wskazują na znaczny wzrost emigracji w stosunku do liczby ludności, plasując Macedonię Północną na czwartym miejscu na świecie pod tym względem. Niestety jest to jedynie krótki przegląd podstawowych problemów stojących przed Macedonią Północną – dodaje.

Wewnętrzne spory polityczne i geopolityczne wpływy mogą dodatkowo skomplikować wysiłki na rzecz stabilizacji i rozwoju kraju. Nowy rząd będzie musiał porozumieć się ze stroną bułgarską i jej oczekiwaniami względem interpretacji i nauki historii w Macedonii Północnej. Sami Bułgarzy mogą nie chcieć takiego porozumienia zawierać. Niekoniecznie szybko i bezboleśnie. Oczekiwania społeczności albańskiej, formowanie się nowych koalicji rządzących oraz wpływ międzynarodowy są tylko kilkoma z czynników decydującymi o kierunku, w którym podąża kraj. Kluczem do stabilności i postępu będzie zdolność nowego rządu do negocjowania wewnętrznych i zewnętrznych podziałów przy jednoczesnym zaspokajaniu potrzeb wszystkich obywateli Macedonii Północnej.

ECHA ROSYJSKIEJ RETORYKI W WYPOWIEDZIACH LIDERÓW VMRO MOGĄ TEŻ SYGNALIZOWAĆ, ŻE PROPAGANDA KREMLA TRAFIA NA PODATNY GRUNT NAD WARDAREM.

eprasa.pl 4d21b879d3

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Metamorfozy kalifatu

Marek Jan Chodakiewicz

Kalifat przepoczwarzył się w sułtanaty i emiraty, a potem w imperia. Później, jak celnie zauważył Abraham Kuyper: „Na dodatek muzułmanin pozostaje wojownikiem w swym sercu i w rezultacie brak mu formy dla dobrego zarządzania. Urodzeni zdobywcy nie mają szczególnych cnót do rządów cywilnych".

Po wstępnym okresie dynamicznej ekspansji matecznik islamu i jego pierwsze imperium od Hiszpanii do Chin przeszły poważne metamorfozy. Stopniowe załamanie się centralizatorskiej, absolutystycznej i tyranicznej władzy kalifa wyraziło się powstaniem szeregu de facto niezależnych politycznych bytów islamskich między X a XIII w.

Wtedy to szyizm początkowo jawił się jako ruch zwycięski, dynamiczny. Wiele z nowo powstałych państw odnosiło się do wersji szyickiej wiary mahometańskiej, ale po pewnym czasie sunnicka opcja powróciła do pozycji dominującej.

Takimi udzielnymi państwami i państewkami dowodzili emirowie – komendanci. Wielu z nich wywodziło się z Turkomanów czy Kurdów. Na wschodzie i w centrum cywilizacji islamskiej od Mezopotamii, Anatolii przez Persję i Azję Środkową większość z nowej elity była środkowo-azjatyckimi Turkami albo Kurdami. Na północy i zachodzie od śródziemnomorskich wybrzeży Afryki do Hiszpanii większość lokalnych potentatów to berberscy koczownicy i arabscy emigranci. Najpotężniejsi z nich zwali się sułtanami i starali się kontrolować zarówno podrzędnych komendantów, jak i samego kalifa w Bagdadzie.

Wszędzie, szczególnie w miastach, emirowie rządzili wspólnie z miejscowymi notablami, głównie komercyjnymi i religijnymi, wywodzącymi się zwykle z potomków arabskich zwycięzców oraz miejscowych konwertytów z prominentnych rodów. Emirowie naturalnie dominowali w tych układach, opierali się oni bowiem na brutalnej sile swego wojska.

Kilku sułtanów – szczególnie z tureckiego klanu Seldżuków – usiłowało jednoczyć kalifat – pozornie „w imieniu" kalifa – ale wysiłki te na dłuższą metę spełzły na niczym. Utrwaliły jedynie tendencje odśrodkowe i po każdorazowym osłabieniu sułtańskiej potęgi wzmacniały – siłą reakcji – mahometański policentryzm. Kordoba, Kair, Damaszek, Aleppo, Buchara czy Merw stanowiły odrębne, autonomiczne centra. Czasami ich władza ograniczała się do danego miasta i jego okolic, aż do chwili wchłonięcia takiego państewka przez konkurencję.

W kilku wypadkach jednak powstawały na terytoriach kalifatu całkiem potężne państwa, aby potem upaść, czy to w ramach ich rozpadu wewnętrznego, czy podboju przez jeszcze potężniejszych. Podobne mechanizmy występowały w podbijanych sukcesywnie przez islam Indiach między VIII a XV w. Tam też powstawała sieć sułtanatów, już to dzieląca się na rozmaite emiraty, już to starająca się centralizować państwo.

Nominalnie większość islamskich potentatów – nawet w Indiach – uznawała zwierzchność abbasydzkiego kalifa, chociaż niektóre z nich otwarcie odcięły się od bagdadzkiego kalifatu, na przykład w Egipcie. Kalif bagdadzki od X w. zredukowany był do symbolu religijnej jedności islamu. Pozostawał swoistym uniwersalnym punktem odniesienia. W rzeczywistości jednak władza jego zwykle ograniczała się do własnego dworu, chociaż czasami udawało mu się odzyskiwać kontrolę nad stolicą, a nawet – raczej rzadko – nad jej okolicami.

W międzyczasie powstały też dwa inne konkurencyjne kalifaty: umajjadzki w Hiszpanii i fatymidzki w Egipcie. Ale nie przyćmiły one nigdy prestiżu tego pierwotnego centrum władzy. Jednak normą było, jak wspomnieliśmy, że kalifaty same zaczęły się dzielić na emiraty i pomniejsze państewka, czasami po prostu większe miasta wraz z okolicą.

Decentralizacja potęgi muzułmańskiej i system sułtańsko-emiracki utrwalały globalny system światów islamu. System w takiej formie trwał generalnie do XV w. Spajały go religia i handel: wewnętrzny i zewnętrzny. Szlakami wielbłądzich karawan i galer oraz ożaglowanych statków płynęły cenne towary oraz przekazywana była islamska wiedza od Andaluzji do Chin. Egzekwowano też miejscowy dżihad. Na przykład na styku ze światem chrześcijańskim postępowała nadal degradacja imperium bizantyjskiego pod obuchem zbrojnego mahometanizmu. Jednocześnie rozwinęła się raczej obopólnie korzystna kolaboracja handlowa z Wenecją i Genuą, mimo cyklicznych iskrzeń między partnerami: chrześcijanami z jednej strony a mahometanami z drugiej.

Waszyngton, DC, 2 kwietnia br.

eprasa.pl 4d21b879d3

KULTURA

Czytaj też:
Sergiusz, który ratował Józefa 48

Nie wszystko robi się DLA PIENIĘDZY

– Szanse są nikłe na bycie popularnym, gdy zakładasz, że chcesz zostać influencerem i łatwo zarobić duże pieniądze. Warto pokazać swoje prawdziwe oblicze. Trzeba skupić się na tym, co się lubi, i przedstawić to odbiorcom, którzy systematycznie będą chcieli więcej takich treści. Na początku trzeba się skupić na pasji, a nie na pieniądzach – mówi **Lena Moonlight**, piosenkarka, autorka tekstów i influencerka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. arch. Leny Moonlight

eprasa.pl 4d21b879d3

Piosenka „SZANSE” powstała z myślą, aby opowiedzieć o **porzuceniu codziennej rutyny** w imię realizacji swoich pasji, marzeń i nieodkładaniu ich na później. Przypomina, że nie powinniśmy wywierać na sobie presji tylko po to, by spełnić oczekiwania innych. Najnowszy utwór Leny Moonlight stworzony został we współpracy z Koderem, producentem m.in. hitów Eryka Moczki czy Bambi.

– Kim jesteś?
– Składam się z różnych czynników. Zaczęłam działać w internecie, gdy miałam 14 lat.

– Od czego zaczynałaś?
– Nagrywałam filmiki taneczne. Tworzyłam treści podróżnicze, lifestyle’owe, modowe i makijażowe.

– Sporo tego! Pamiętasz swój pierwszy filmik?
– To był taniec, ale już nie pamiętam jaki. Pamiętam, że wówczas tańczyłam jazz, modern jazz i show dance. Była także gimnastyka artystyczna. Różnorodnie.

– Z tańca płynnie przeszłaś do muzyki.
– Zgadza się. Grałam w musicalach, m.in. w Teatrze Roma. Chodziłam do Warsztatowej Akademii Musicalowej.

– Dlaczego nie skupiłaś się na musicalach?
– To był ciekawy etap w moim życiu, ale skupiłam się na czymś innym.

– Co było później?
– Musical.ly. To było jeszcze przed TikTokiem. Potem doszedł do tego Instagram i maszyna ruszyła. Systematycznie nagrywałam materiały i ludzie polubili moją twórczość. Potem zaczęłam tworzyć filmiki i publikować je na YouTubie. Wszystko kręciło się wokół muzyki i tańca.

ZACZĘŁAM DZIAŁAĆ W INTERNECIE, GDY MIAŁAM 14 LAT.

– Na Twoim Instagramie jest dużo treści podróżniczych. Może warto się skupić wyłącznie na tym?
– Podróże są dużą częścią mojego życia. Zawsze kręciłam wiele vlogów z moich wyjazdów. Podróże kształcą, chciałam się tą wiedzą pochwalić moim obserwującym. Lubię się dzielić tym, co jest ważne w moim życiu.

– Kto jest Twoją główną grupą docelową?
– To są moi rówieśnicy. Dwudziestolatki. Siedemdziesiąt procent to dziewczyny.

– Jakie szanse w życiu otrzymałaś i na jakie liczysz?
– Liczę na takie, o których jeszcze nie wiem. Wydaje mi się, że wykorzystałam praktycznie wszystkie, które dostałam, i na pewno będę wykorzystywać te, które dostanę. Szczególnie teraz na mojej drodze muzycznej, bo to jest sfera, która w tym momencie jest dla mnie najważniejsza. Nic mi nie daje tyle energii, tyle motywacji, tyle szczęścia, co muzyka. Jeżeli mam jakąś możliwość, to po prostu ją wykorzystuję. A mój najnowszy numer „Szanse” jest właśnie o tym, że nawet jeżeli utkniesz w rutynie, to zawsze możesz z niej się wyrwać. Zawsze warto dać sobie szansę.

WSZYSTKO, CO ROBIĘ, MOŻNA ZAKLASYFIKOWAĆ DO KATEGORII „RAP”.

– Do jakiej stylistyki muzycznej jest Ci najbliżej?
– Wszystko, co robię, można zaklasyfikować do kategorii „rap”. W tej stylistyce mogę przekazać najwięcej odbiorcom. Mogę bawić się słowem i melodią. W rapie mogę się kreatywnie realizować. To jest mój kierunek.

– Nie jest to łatwy kierunek, tym bardziej dla kobiety.
– W każdej dziedzinie, w której się coś robi, może być ciężko. Można spotkać się z nieprzychylnymi komentarzami. Jestem na to przygotowana. Staram się zawsze sugerować tym, co mówią mi ludzie, z którymi pracuję, ludzie z branży muzycznej, z którymi się trzymam, osoby, których opinia jest dla mnie ważna.

– I co Ci mówią osoby z branży muzycznej?
– Mówią, że mam potencjał i że moje numery są dobre, idą w dobrym kierunku i brzmią coraz lepiej. Te recenzje są dla mnie bardzo budujące. Negatywne komentarze mogą ruszyć, gdy występują w bardzo dużym natężeniu. Jednak jeżeli pojawia się krytyka, to znaczy, że wykonawca budzi emocje. I to jest pozytywne zjawisko.

– Z kim chciałabyś nagrać kawałek?
– Z Young Leosią, Bambi. Znam się z dziewczynami, dogadujemy się bardzo dobrze, to i kawałek wyszedłby na poziomie. Do listy

eprasa.pl 4d21b879d3

W lipcu 2022 roku Lena wydała swój pierwszy singiel pt. „Stać cię na więcej". Wakacyjny, popowy utwór został wydany wraz z niezwykle tanecznym i barwnym teledyskiem. W ślad za udanym debiutem powstał kolejny popowy singiel „California". W sierpniu 2023 roku Lena wydała utwór pt. „Ostatni raz", w którym sięgnęła po brzmienie w stylu trap i R&B.

Kolejne jej single o tytułach „Money Moves", „Za ten luz" i „Nic o mnie" to utwory rapowe rozpoczynające nową ścieżkę muzyczną Leny i odwołujące się do przeżyć artystki, która sama napisała do nich teksty. Jak mówi artystka, praca w studiu i poszukiwanie nowych brzmień sprawiają jej ogromną przyjemność.

Lena Moonlight jest dobrze znana ze swojej działalności w sieci. W social mediach ma prawie 4 miliony obserwujących.

dodałabym jeszcze Dziarmę. Bardzo lubię jej muzykę i widzę tu duży potencjał na dobry utwór.

– Dostałaś propozycję walki w galach freakfightowych?
– Miałam już taką propozycję, ale ją odrzuciłam.

– Co to była za federacja?
– To był HIGH League. Odmówiłam.

– Wysoka stawka Cię nie skusiła?
– Wiadomo, że mogłabym odłożyć taką kwotę na przykład na mieszkanie. Jednak wolę robić inne rzeczy, niż wychodzić do oktagonu i bić się z koleżanką na oczach wielu widzów.

– Nie pójdziesz też w ślady Fagaty i nie założysz profilu na OnlyFans?
– Nie ma takiej opcji!

– Działalność w mediach społecznościowych to jest Twoja praca etatowa?
– Od kilku lat tak.

– Wielu młodych ludzi chce iść w Twoje ślady. Od czego powinni zacząć?
– Szanse są nikłe, gdy zakładasz, że chcesz zostać influencerem i łatwo zarobić duże pieniądze. Warto pokazać swoje prawdziwe oblicze. Trzeba skupić się na tym, co się lubi, i przedstawić to odbiorcom, którzy systematycznie będą chcieli więcej takich treści. Na początku trzeba się skupić na pasji, a nie na pieniądzach.

W KAŻDEJ DZIEDZINIE, W KTÓREJ SIĘ COŚ ROBI, MOŻE BYĆ CIĘŻKO.

– Co byś zrobiła, gdyby nie było mediów społecznościowych?
– Skupiłabym się na tańcu. Myślałam też o projektowaniu ubrań. Chodziłam do technikum na kierunek technik przemysłu odzieżowego, ale po dwóch latach przeniosłam się do liceum i zdałam maturę.

– Jaki profil?
– Biologia i język angielski.

– Planujesz pójść na studia?
– Myślałam o psychokryminologii.

– Czyli jesteś fanką podcastów i filmów kryminalnych?
– Zgadza się.

– Sama piszesz teksty?
– Tak, a jeżeli jest inaczej, to o tym mówię.

– Czyli za Twoimi linijkami nie kryje się żaden 40-letni raper?
– Nie [śmiech].

– Z kim teraz współpracujesz?
– Z Koderem, który jest bardzo zdolnym producentem.

– Stawiasz na single?
– Obecnie tak. Będę systematycznie publikować nowe utwory.

– Czyli 2024 rok należy do Ciebie?
– Mam taką nadzieję.

– Co Ci się nie podoba w mediach społecznościowych?
– To, że ludzie wypowiadają się na tematy, na których się nie znają, a potem wprowadzają odbiorców w błąd. Jeżeli czegoś nie wiem, to o tym nie mówię.

– Czyli mogę być spokojny o to, że nie będziesz wciskać ludziom kitu w mediach społecznościowych?
– Możesz być spokojny. Nie wszystko robi się dla pieniędzy. Wielokrotnie odmawiałam różnych dziwnych współprac.

JEŻELI CZEGOŚ NIE WIEM, TO O TYM NIE MÓWIĘ.

– Jakie masz plany na przyszłość?
– Moje plany wiążą się z muzyką. Myślę o albumie i graniu na festiwalach. Liczę też na ciekawe występy gościnne. Chciałabym nagrać kawałek ze Szpakiem. Lubię też muzykę reprezentantów OIO, czyli Okiego, Young Igiego i Otsochodzi. Do listy dodałabym też Malika Montanę. Obecnie sporo się dzieje i chciałabym, żeby tak pozostało.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl 4d21b879d3

MUZYKA – PŁYTY

SHERYL CROW – EVOLUTION
WYD. BIG MACHINE LABEL GROUP

Jeżeli chcecie usłyszeć sprawne połączenie ducha lat 90. XX wieku ze współczesnymi brzmieniami, to musicie sprawdzić nową propozycję od Sheryl Crow. Melodyjny wokal z przesterowaną gitarą przedstawia nam kolaż muzycznych wspomnień, które zestarzały się z klasą. Na szczególną uwagę zasługuje duet z Peterem Gabrielem „Digging the dirt". Współcześnie na rynku muzycznym nie jest wskazane śpiewanie na cały regulator, bo lepsze jest pipczenie i skamlenie. Na szczęście są takie wokalistki jak Crow, które nie boją się wracać do korzeni, a jednocześnie mierzyć się z trendami. To się nazywa charyzma, moi drodzy.

YOUNG LEOSIA, BAMBI – PG$
WYD. BE RECORDS

Uwielbiam muzyczne eksperymenty, które poszerzają moją wiedzę na temat obecnych trendów w muzyce rozrywkowej. Dlatego czas zmierzyć się z najpopularniejszymi raperkami w Polsce, czyli z Young Leosią i Bambi. Może zacznę od plusów – przede wszystkim bity Francis. A co do minusów – nie podchodzi mi stylistyka, która jest tożsama z głównym nurtem. Po wysłuchaniu płyty czuję się, jakby ktoś mnie polał lukrem, posypał cukrem i wygłosił przemówienie korporacyjnym językiem, w którym dominują zbitki polsko-angielskie. Jeżeli odejmiemy warstwę liryczną, to wyjdzie dyskotekowa płyta, przy której można się dobrze pobawić. Chciałbym dziewczyny usłyszeć w klasycznej stylistyce, ale to chyba nie w tym życiu. Francis, ukłony!

BEYONCÉ – COWBOY CARTER
WYD. SONY MUSIC

Kolejne wcielenie Beyoncé, tym razem wokalistka postawiła na country i od razu jej skóra stała się jakby bielsza. Na razie nie słyszałem, żeby przedstawiciele i przedstawicielki muzyki country podejrzewali artystkę o przywłaszczenie kulturowe. W tym przypadku jest to promocja ich ulubionych dźwięków na cały świat poza USA. Co do samej zawartości albumu mamy do czynienia z dobrze wyprodukowanymi utworami z chwytliwymi melodiami dostarczanymi nam przez Beyoncé, która jest bardzo dobrą wokalistką. Dobrze się tego słucha, nawet gdy o country nie ma się zielonego pojęcia. Przeczuwam, że kolejni wokaliści pójdą w ślady Beyoncé i zaczną nagrywać country, próbując wyglądać jak kowboje. Jestem ciekaw, kiedy ta moda przyjdzie do Polski. Chociaż my już mamy swoje country, które jest wyśmiewane przez wielu. Wiecie, co nam na myśli. A płytę Beyoncé polecam.

NEON – DUALIZM
WYD. NEON MEDIA

Na dzień dobry otrzymujemy barszcz ze zbyt dużą liczbą grzybów. Warto pamiętać, że w muzyce przesyt nie jest wskazany. A niestety na rynku jest mało wykonawców, którzy potrafią się odnaleźć w gąszczu bogatej roślinności muzycznego ogrodu. Neon wpadł na pomysł, żeby połączyć style najpopularniejszych młodych raperów i zrobić z nich jedno. Tekstowo – sztampowe przemyślenia młodego człowieka. Podświadomie czuję potencjał w tym raperze. Proponuję jednak wykonać kilka kroków w tył i opracować stylistykę, która będzie świeciła jak dobry artystyczny neon. Trzymam kciuki!

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 4d21b879d3

Sergiusz, który ratował Józefa

Była noc. Niedziela 13 czerwca 1943 r. Na trzecim piętrze klatki schodowej kamienicy stojącej na rogu ulic Wileńskiej i Gdańskiej w Wilnie czterdziestoletni mężczyzna stał przy dużych podwójnych drzwiach prowadzących do Urzędu Mieszkaniowego, tzw. Apylinki. Jego prochowiec wisiał na poręczy. Mężczyzna wyjął z kieszeni **wytrych** i zaczął nim manipulować w zamku...

Sebastian Reńca

Tym mężczyzną był Sergiusz Piasecki, przedwojenny agent „Dwójki", przemytnik, przez biedę zmuszony do napadu, za który poszedł siedzieć. Gdy trafił do więzienia na Świętym Krzyżu, pisał wspomnienia z czasów, kiedy pod osłoną nocy przekradał się przez polsko-sowiecką granicę. Książka miała tytuł „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy". Powieść trafiła do Melchiora Wańkowicza. Reportażysta był zachwycony tekstem, dlatego rozpoczął starania o przedwczesne zwolnienie Piaseckiego z więzienia, którego wyrok miał się skończyć 30 września 1941 r.

Starania Wańkowicza oraz innych pisarzy przyniosły pozytywny skutek i w 1937 r. prezydent Ignacy Mościcki ułaskawił Sergiusza Piaseckiego, który opuścił więzienie z początkiem sierpnia.

Czy do wybuchu wojny Sergiusz Piasecki poznał Józefa Mackiewicza? Wielce prawdopodobne, być może mijali się w redakcji wileńskiego „Słowa". Sam Piasecki podawał, że poznał się z Mackiewiczem w czasie okupacji. „Józefa Mackiewicza przed wojną wcale nie znałem. Po raz pierwszy spotkałem się z nim wiosną 1943 r. z polecenia drugiego zastępcy komendanta Okręgu Wileńskiego «Michała»..." – pisał Piasecki w roku 1946. „Michałem" był Julian Kulikowski, w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej szef sztabu. Początek znajomości datował również na czas okupacji Mackiewicz, pisząc: „Z Sergiuszem Piaseckim zszedłem się bliżej dopiero podczas okupacji niemieckiej. Bolszewików on zawsze nienawidził".

Wyrok na Mackiewicza

Przed wojną Józef Mackiewicz pracował jako reporter w wileńskim „Słowie", którego redaktorem naczelnym był jego starszy brat Stanisław „Cat" Mackiewicz. Gdy wybuchła wojna, a Polska została zaatakowana najpierw przez Trzecią Rzeszę, a następnie Związek Sowiecki, Litwa na jakiś czas otrzymała od Stalina „niepodległość". Mackiewicz wrócił jesienią do pracy dziennikarskiej i został naczelnym „Gazety Codziennej". Nie trwało to długo, bo do lata 1940 r., kiedy Sowieci zajęli Wileńszczyznę.

Fot. autor (3)

Wileńska katedra i dzwonnica. Ten sam widok mieli przed oczyma Józef Mackiewicz i SergiuszPiasecki, siedząc na ławce w pobliskim ogrodzie w czerwcu 1943 r.

Wówczas Józef Mackiewicz i Barbara Toporska „wyemigrowali" do Czarnego Boru. Mackiewicz zarabiał na życie jako woźnica. Lata sowieckiej okupacji opisał w licznych artykułach oraz powieści „Droga donikąd". Jako dziennikarz milczał do wybuchu wojny pomiędzy Hitlerem a Stalinem. Nowi okupanci zaproponowali Józefowi stanowisko

eprasa.pl 4d21b879d3

redaktora naczelnego w „Gońcu Codziennym". Stanowczo odmówił, ale opublikował w gazecie kilka tekstów.

Na początku 1943 r. w podziemnej „Niepodległości" ukazał się artykuł zatytułowany „Pod pręgierzem", podtytuł „Trzej panowie z «Gońca»", w którym autor zarzucał m.in. Józefowi Mackiewiczowi kolaborację z Niemcami, a o samym dziennikarzu pisał, że to „wielomówny «literat» i polityk bez zasad i moralno-obywatelskiego oblicza, za czasów smetonowskich serdeczny przyjaciel litewskich okupantów...". Mackiewicz i dwóch innych oskarżonych, w tym Czesław Ancerewicz, redaktor naczelny „Gońca Codziennego" – jak pisał – „za grube setki tysięcy marek, płynących do kieszeni tych szubrawców, zdradzają interes własnego narodu, ale mylą się bardzo, jeśli sądzą, że zbrodnie ich pozostaną bez kary".

Mackiewicz dowiedział się, że tekst ten napisał Jerzy Wroński, który za sowieckiej okupacji był „gorliwym współpracownikiem" „Prawdy Wileńskiej", a za niemieckiej „wtyczką komunistyczną i gorliwym współpracownikiem" podziemnej „Niepodległości". Dalej Mackiewicz tak pisał o nim w 1970 r.: „Oszczerstwo spreparowane, choć tak niechlujnie, przez Wrońskiego i powstała wskutek tego wroga dla mnie fama była wysoce na rękę wielu moim przeciwnikom".

To byłoby głupotą

Wówczas szefem Egzekutywy AK w Wilnie był... Sergiusz Piasecki. Stało się tak, ponieważ do tego czasu, początku 1943 r., Egzekutywa miała marne wyniki. Wtedy Piasecki został oddelegowany – jak sam pisał – „dla zbadania przyczyn braku wyników działalności Egzekutywy, której «poprzednie planowania» pozostawały w dziedzinie planowania, a nawet bujania". Należy dodać, że Piasecki nie złożył przysięgi, służył w AK honorowo, gdyż uważał, że to jego obowiązek wobec ojczyzny.

Bohater powieści „Dla honoru organizacji", której autorem jest Sergiusz Piasecki, na wieść o wyroku na Mackiewiczu, który w książce występuje jako Jaśkiewicz, powiedział: „Jego list otwarty kolega czytał. Jego poglądy polityczne są w tym opracowaniu. Nie są one ani nazistowskie, ani antypolskie. [...] Obawiam się nawet, czy w naszych szeregach nie ma ludzi, którzy sprytnie wykorzystują sposobności do załatwienia osobistych porachunków. Mogą być wśród nas nawet wtyczki komunistyczne. [...] Jaśkiewicz żywy jest dla nas zupełnie nieszkodliwy. Nie był i nie jest konfidentem Gestapo. Nikogo nie wsypał. Odwołanie się jego do nas jest symptomatyczne. Jeśli go zlikwidujemy, stracimy sposobność wyjaśnienia tej sprawy, która może być bardzo ciekawa. Otóż Jaśkiewicz żywy nie może nam szkodzić. W czasach normalnych może być postawiony przed sąd zwykły i sprawa zostanie wyjaśniona. Ale trup nie będzie mógł ani się bronić, ani oskarżać. Dlatego zlikwidowanie go teraz byłoby niekorzystne,

eprasa.pl 4d21b879d3

a nawet, przepraszam, po prostu głupie". Najpewniej właśnie tak myślał Piasecki wówczas, w roku 1943, tym bardziej że wypowiadający te słowa Józef jest alter ego pisarza.

Jednakże wyrok na Czesławie Ancerewiczu został wykonany przez komórkę kierowaną przez Piaseckiego. Naczelny niemieckiej gadzinówki został zastrzelony 16 marca 1943 r. o godz. 15.30 w kruchcie kościoła św. Katarzyny w Wilnie. Wyrok wykonał Sergiusz Kościałkowski „Fakir". Akcję od początku do końca przygotował Piasecki.

Widział na własne oczy

W kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili, że w lesie pod Smoleńskiem znaleziono masowe groby polskich oficerów, którzy zostali zamordowani przez NKWD trzy lata wcześniej. By uwiarygodnić się w oczach Zachodu, Niemcy zaczęli zwozić do Katynia różne osoby, między innymi alianckich jeńców wojennych czy Polaków, w tym pisarzy i dziennikarzy, takich jak Ferdynand Goetel czy Jan Emil Skiwski. W Katyniu był również Józef Mackiewicz, który uzyskał zgodę na wyjazd od... Armii Krajowej. Człowiek, którego sąd podziemny skazał na „czapę", nagle dostaje zgodę na to, by polecieć do Smoleńska! To jeden z argumentów na to, że wyrok na niego był inspirowany i zatwierdzony przez sowieckich agentów. Już przed wojną Mackiewicz dał się poznać jako antykomunista, było to oczywiste dla wszystkich, którzy znali jego publicystykę.

Po powrocie z Katynia Mackiewicz udzielił wstrząsającego wywiadu dla „Gońca Codziennego", w którym mówił m.in.:

„Straszliwy odór przyprawił mnie w pierwszej chwili o mdłości, zanim całym wysiłkiem woli zdołałem się opanować. Poszliśmy ścieżką usianą wydobytymi już rzędami trupów i tam, za grubą sosną, za wałem świeżo wykopanego piasku, spojrzałem w dół. Straszne. Jeden, dwa, trzy trupy ludzkie robią już ciężkie i przygniatające wrażenie. Proszę sobie wyobrazić ich tysiące, tysiące, i wszystkie w mundurach oficerów polskich... Kwiat inteligencji, rycerstwo narodu! Tworzą warstwy w głąb, warstwy ciał ludzkich jedne na drugich. W tej okropnej chwili przychodzi mi straszliwe porównanie ich do wielkiej skrzyni sardynek. Ułożone są jak sardynki, przekładane nawzajem to nogami, to głową, sprasowane, spłaszczone w trupim soku, który na dnie niektórych dołów ustaje się nieraz w postaci zielonej, martwej cieczy, nie odbijającej ani wierzchołków drzew, ani obłoków na niebie. Obnażyliśmy głowy i stali nieruchomo, jakieś ptaszki ćwierkały na sośnie".

PRZEZ CAŁE SWOJE ŻYCIE MACKIEWICZ WALCZYŁ O PRAWDĘ O KATYNIU I BYŁ JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH ŚWIADKÓW TEJ ZBRODNI.

Od tamtej pory przez całe swoje życie Mackiewicz walczył o prawdę o Katyniu i był jednym z najważniejszych świadków tej zbrodni.

Józef Mackiewicz przywiózł z Katynia nie tylko wstrząsające obrazy, które utkwiły mu w pamięci, ale również przedmioty będące własnością zamordowanych, co było sprzeczne z wytycznymi Niemców, którzy zabronili, by cokolwiek zabierać z katyńskich dołów śmierci.

Mackiewicz przekazał wszystkie te rzeczy Zygmuntowi Andruszkiewiczowi, ówczesnemu szefowi Od-

Dom Józefa Mackiewicza w Czarnym Borze, 2009 r.

eprasa.pl 4d21b879d3

działu VI Informacyjno-Propagandowego Komendy Okręgu Wileńskiego AK, który zresztą był przeciwny wyrokowi na Mackiewicza. Niestety, Andruszkiewicz został aresztowany przez Gestapo. Jego zwierzchnicy mieli nadzieję, że Niemcy niezbyt dokładnie albo w ogóle nie przeprowadzili rewizji w jego gabinecie w Urzędzie Mieszkaniowym, ale należało to sprawdzić. Jedyną osobą, która się do tego nadawała, nie tylko ze względu na charakter, ale również kryminalną przeszłość, był nie kto inny, tylko Sergiusz Piasecki.

Wytrych na nic się zdał, Piasecki do sforsowania drzwi w Apylince musiał użyć niewielkiego łomu oraz fińskiego noża.

Myślał, że nikogo nie ma w środku, a tam zastał kobietę i mężczyznę w niedwuznacznej sytuacji. Udał przed nimi bandytę, a zakochanych sterroryzował pistoletem. Gdy tamtych zamknął w niewielkim pomieszczeniu, zaczął przeszukiwać biurko Andruszkiewicza, o czym tak pisał w swej powieści:

„W lewej szafce znalazł trzy owinięte w papier paczuszki. W jednej była drewniana papierośnica, używana, brudna, prymitywnej roboty. Kiedy zaczął rozwijać drugą paczuszkę, poczuł, po zdjęciu kilku warstw papieru, przykry fetor. «Aha! Jest to na pewno z grobów katyńskich!»". Nagle cisza została przerwana głośnym waleniem do drzwi. Jak napisał Mackiewicz, każdy inny straciłby w tym momencie głowę, ale nie Piasecki. Za drzwiami stali policjanci litewscy, których Sergiusz uświadomił, że jest woźnym, że jest święto i że jest sam w urzędzie.

Z biurka Piasecki wyjął również pismo odwołujące wyrok na Mackiewicza oraz jego list polemizujący z tymi, którzy go skazali.

Na drugi dzień panowie spotkali się w ogrodzie na tyłach wileńskiej katedry, skąd było widać dzwonnicę z zegarem. „Podszedł do mnie człowiek, którego nie poznałem. Twarz wysuszona, oczy migotliwe, kurzowiec stary, wyplamiony, wymięty. «A ja panu, można powiedzieć, wyratowałem życie». Musiałem w pierwszej chwili zrobić głupi wyraz twarzy, zanim poznałem w tym człowieku Piaseckiego, którego nie widziałem od wybuchu wojny. Kompromitujące mnie papiery znajdowały się istotnie w biurku Andruszkiewicza, wraz z innymi, które wszystkie uratował Piasecki". Owa rozmowa została również powielona w powieści Mackiewicza „Nie trzeba głośno mówić".

Kościół św. Katarzyny w Wilnie, w którym wykonano wyrok na Czesławie Ancerewiczu

Sam Andruszkiewicz, którego Niemcy torturowali w czasie przesłuchań, po powrocie z jednego z nich popełnił w celi samobójstwo.

Za tamtą akcję Piasecki otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami nadany mu przez Komendę Okręgu Wileńskiego AK.

Nie był blagierem

„Panu zawdzięczam właściwie dwukrotnie uratowanie życia, raz od naszych niedouków politycznych, a drugi raz od Gestapo" – pisał w Rymie w styczniu 1946 roku Mackiewicz w liście do Piaseckiego.

Można powiedzieć, że na Zachodzie po raz trzeci Piasecki uratował Mackiewicza – jeżeli nie jego życie, to honor. Piasecki wydał wówczas oświadczenie, którego powodem były „niewyjaśnione dokładnie poszlaki co do jego stanowiska wobec Niemców za czasów okupacji niemieckiej na Wileńszczyźnie", przez co Mackiewicz „narażony jest na nieufny stosunek do niego pewnych ludzi z naszej emigracji". „Uważam, że Mackiewicz nie powinien być w najmniejszy sposób szykanowany".

We Włoszech panowie wypili „niemało grappy i wina", zwracali się już do siebie na ty. Pierwszy zmarł Piasecki. By rok 1964. Mackiewicz przeżył go o 21 lat. We wspomnieniowym tekście o Piaseckim napisał: „Piasecki był naprawdę człowiekiem odważnym. Nie jest blagą, co pisze".

eprasa.pl 4d21b879d3

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **9 KWIETNIA** zdarzyło się:

1332 – Krzyżacy wtargnęli do Polski, zagarniając Kujawy i ziemię dobrzyńską;

1867 – Senat Stanów Zjednoczonych ratyfikował zakup Alaski.

Fot. Wikimedia Commons

„Mikołaj Kopernik wśród innych astronomów świata”. Rycina autorstwa Jana Styfiego

Tajemnice sławnych ludzi: MIKOŁAJ KOPERNIK

eprasa.pl 4d21b879d3

O Mikołaju Koperniku napisano wiele książek i artykułów, jednak o jego prawdziwym życiu wiemy dość mało, bo do naszych czasów **zachowało się niewiele dokumentów**. Do jego biografii należy jednak podchodzić ostrożnie – jak i do biografii innych sławnych ludzi, gdyż ich autorzy czasami zbytnio ufają wyznaniom swoich bohaterów albo chcą narzucić pewien obraz postaci często wbrew faktom. Podobnie na naszych oczach powstał mit, jakoby Fabian Klingsland, kupiec z Warszawy, fundował obiady Leopoldowi Staffowi, który mieszkał we Lwowie i do Warszawy przybył dopiero w 1918 roku, wiele lat po owych rzekomych obiadach.

Piotr Łopuszański

W przypadku Kopernika problemem jest naginanie faktów do potrzeb propagandy, tworzenie hipotez, które nabrały wagi prawdy historycznej. W rzeczywistości nie znamy daty urodzenia astronoma, gdyż w XV wieku nie prowadzono w Toruniu ksiąg metrykalnych. Przyjmuje się, że urodził się w 1473 roku, chociaż w amsterdamskim wydaniu jego dzieła podano rok 1472. Za horoskopem i kilkoma rycinami podaje się datę dzienną jego narodzin: 19 lutego. Oczywiście to data według kalendarza juliańskiego. Urodziny astronoma zgodnie z naszym kalendarzem powinniśmy obchodzić 1 marca. Wtedy też powinniśmy świętować Dzień Nauki Polskiej – ustanowiony ku czci polskiego astronoma.

Mikołaj został ochrzczony, ale nie wiadomo gdzie. Biografowie więc stworzyli legendę, jakoby Mikołaj został ochrzczony w toruńskim kościele świętego Jana, choć nie mają na to żadnych dowodów. Co ważne, w 1473 roku w kościele trwały prace budowlane. Panował hałas, tynk sypał się z góry. Nie były to dobre warunki do przeprowadzenia ceremonii. Może więc rodzice poszli do kościoła franciszkanów, zaraz po drugiej stronie rynku? Lecz czemu mieliby chrzcić pierworodnego syna u franciszkanów, skoro przystąpili do zakonu dominikańskiego jako osoby świeckie? A kościół dominikański znajdujący się w pobliżu miał za patrona... świętego Mikołaja. Tymczasem do dziś w katedrze toruńskiej pokazuje się chrzcielnicę, w której rzekomo ochrzczono małego Mikołaja.

W publikacjach z okresu PRL o przystąpieniu Barbary i Mikołaja (starszego) Koperników do zakonu dominikanów często milczano. A świadczyło to nie tylko o wielkiej religijności rodziny astronoma, lecz także o związkach z zakonem dominikańskim.

W 2023 roku z okazji 550. rocznicy urodzin astronoma odbył się Światowy Kongres Kopernikański. W czasie jego obrad wystąpiłem jako autor biografii „Mikołaj Kopernik. Nowe oblicze geniusza". Powiedziałem o dogmatach, które w kopernikologii obowiązywały i które nadal istnieją mimo ich odrzucenia przez znawców.

Takim dogmatem było śląskie pochodzenie rodziny Koperników. Nic tego nie potwierdza. Niemiecki biograf Leopold Prowe znalazł na Śląsku niedaleko Nysy wieś Koperniki. Poza nazwą nic nie łączy jej z rodziną astronoma. Co więcej, na Ponidziu koło Pińczowa leży wieś Kopernia, znana z historii Polski, ponieważ to właśnie tam nadano prawa miejskie Krakowowi. Czemu więc Prowe nie napisał o wsi Kopernia jako kolebce rodu Koperników? Wolał pisać o śląskiej wsi Koperniki, Śląsk należał wtedy bowiem do państwa pruskiego, a Prowe chciał udowodnić, że Kopernik był Niemcem. O wsi Kopernia zaś wspominał profesor Stanisław Grzybowski, sugerując, że stamtąd mogli przybyć do Krakowa przodkowie astronoma.

Wszyscy zgadzają się, że rodzina matki astronoma była pochodzenia niemieckiego (chociaż nastawiona antykrzyżacko), lecz na temat pochodzenia rodziny ojca toczą się spory po dziś dzień. Nazwisko jest polskie, nie niemieckie. Nie znając dalszych przodków Kopernika, trudno stwierdzić, skąd się wywodzili. Dogmat śląski jest jednak tak silny, że profesor Krzysztof Mikulski, który obalił inny dogmat (o tym, że Mikołaj był najmłodszym dzieckiem w rodzinie), szukał przodków Kopernika na Śląsku i znalazł w Nysie rodzinę... Koppersmedów. Ale to inna rodzina. My szukamy Koperników. Może więc warto szukać w Małopolsce, Krakowie i pod Pińczowem?

NIE ZNAMY DATY URODZENIA ASTRONOMA, GDYŻ W XV WIEKU NIE PROWADZONO W TORUNIU KSIĄG METRYKALNYCH.

Dziwne jest to, że nawet dzisiaj w Polsce są ludzie, którzy wierzą

eprasa.pl 4d21b879d3

w niemieckie pochodzenie Kopernika (i to zarówno ze strony ojca, jak i matki), a wszelkie dowody na polskość odrzucają. A przecież w księdze lokacji chłopów na łanach Kopernik pisał, iż czynności dokonał w dniu świętego Wojciecha, „patrona ojczyzny". Święty Wojciech to patron Polski, a nie któregoś z państw niemieckich. Astronom znał język polski, czego dowodem jest prawidłowy zapis imion polskich chłopów. Niemiec by tego nie potrafił.

Kopernikowie byli Polakami, matka z rodu niemieckiego Watzenrode, osiadłego na terenie nadanym Zakonowi Krzyżackiemu przez księcia mazowieckiego Konrada, była córką Łukasza (starszego), który walczył w wojnie trzynastoletniej z Krzyżakami po stronie polskiej. Został ranny w bitwie i nie dożył przyłączenia Torunia, Ziemi Chełmińskiej i Pomorza Gdańskiego do Polski.

Niemieccy nacjonaliści nadal chcą zrobić z Kopernika Niemca (wbrew faktom), chociaż nawet encyklopedia Brockhausa w najnowszym wydaniu już pisze o nim jako polskim uczonym.

Przez lata utrzymywano, jakoby brat astronoma, Andrzej, był od Mikołaja starszy. Przyjmowano alfabetyczną kolejność według imion jako kolejność urodzin, a więc najstarszy miał być Andrzej, potem Barbara, później Katarzyna, wreszcie Mikołaj. Chronologia urodzeń była inna. Katarzyna, która wyszła za mąż, była zapewne starsza od Barbary, która poszła do klasztoru. Z wielu dokumentów wynika, że Andrzej był młodszy od Mikołaja o dwa lata, jest bowiem często wymieniany jako drugi i dwa lata po Mikołaju został kanonikiem fromborskim. Imię astronom przejął po ojcu, co świadczy, że był pierworodnym synem.

DOGMATEM BYŁO ŚLĄSKIE POCHODZENIE RODZINY KOPERNIKÓW. NIC TEGO NIE POTWIERDZA.

Nadal powtarza się legendę o tym, że wuj Mikołaja Łukasz Watzenrode zaopiekował się rodziną swojej siostry po śmierci w 1483 roku Mikołaja Kopernika, ojca astronoma. Nie ma potwierdzenia takiej tezy, a biografia Łukasza wskazuje na coś przeciwnego. Brat Barbary Kopernikowej robił w latach 80. XV wieku karierę na dworze prymasa Zbigniewa Oleśnickiego, próbował zdobyć stanowisko jako następca biskupa Mikołaja von Tüngena na tronie warmińskim. W tej sprawie jeździł do Kurii Rzymskiej i po śmierci von Tüngena Łukasz Watzenrode został wybrany na biskupa warmińskiego.

Opiekę Barbarze i jej dzieciom mógł zapewnić jej szwagier, Tillmann von Allen, burmistrz Torunia. Watzenrode zainteresował się Kopernikami dopiero, gdy został biskupem.

Nie pisze się o tym, że Barbara Kopernikowa jako najbliższa krewna Łukasza (być może z synami) przybyła latem 1489 roku na jego ingres. Było to wielkie święto w rodzinie astronoma i byłoby dziwne, gdyby krewnych biskupa nie było wtedy we Fromborku i Lidzbarku. Uważam, że Kopernik pojawił się więc na Warmii sześć lat wcześniej, niż dotychczas sądzono.

Gdy Mikołaj z młodszym bratem Andrzejem pojechali na studia, najpewniej biskup Łukasz wyasygnował kwotę na pobyt w Krakowie i wpisowe. Istnieje dokument, który poświadcza, że Mikołaj syn Mikołaja z Torunia uiścił pełną kwotę wpisowego. Co dziwne, Andrzej zapłacił tylko część. Dlaczego Andrzejowi zabrakło środków na zapłacenie całej sumy? Czyżby wuj dał za mało pieniędzy? I tak tradycyjny obraz hojnego mecenasa zmienia się w wizję wuja sknery.

Mitem były lata nauki młodego Mikołaja we Włocławku, o czym pisał Ludwik Antoni Birkenmajer. Z kolei Matthias Vogt w swojej „Historii filozofii dla wszystkich" twierdził, jakoby Kopernik „nauki pobierał w Malborku". Nie ma żadnych podstaw do takiego twierdzenia.

Nie wiemy, dlaczego Mikołaj przerwał studia w Krakowie w 1495 roku i nie zdobył żadnego tytułu naukowego. Niektórzy starają się wyjaśnić to tym, że wuj chciał, aby został kanonikiem fromborskim. Jeśli tak, to właśnie Kopernik powinien skończyć studia w Krakowie, bo do kapituły przyjmowano osoby z wyższym wykształceniem. Mikołaj został kanonikiem dopiero w 1497 roku, gdy studiował już prawo kanoniczne w Bolonii (zatem musiał wykazać się znajomością sztuk wyzwolonych, które studiował w Krakowie).

OSIANDER ZMIENIŁ TYTUŁ I SFAŁSZOWAŁ PRZEDMOWĘ W PRACY „O OBROCIE CIAŁ NIEBIESKICH", ODKRYCIE KOPERNIKA NIE ZGADZAŁO SIĘ BOWIEM Z DOSŁOWNĄ INTERPRETACJĄ BIBLII.

Czemu też został wezwany z Bolonii do Fromborka, by uzyskać zgodę na dalsze studia? Dlaczego kapituła nie zadowoliła się listowną prośbą? Kopernik stawił się osobiście i zadeklarował chęć podjęcia także studiów medycznych. Trwały one wtedy co najmniej cztery, a najczęściej pięć lat. Kapituła zgodziła się na... dwa lata. To kolejna zagadka

eprasa.pl 4d21b879d3

w życiu astronoma. Czy kanonikom nie zależało na dobrym wykształceniu lekarza, który by leczył nie tylko biskupa, ale i ich osobiście?

Kolejnymi mitami powtarzanymi w wielu publikacjach są rzekome wykłady Kopernika w Rzymie. Niektórzy wymyślają, że odbywało się to na uniwersytecie Sapientia. Informacja o pobycie w Rzymie pochodzi od ucznia Kopernika Jerzego Joachima Retyka. Pisał on, że jego „pan nauczyciel" z innymi uczonymi w Rzymie dokonywał obserwacji gwiazd. Ani słowa nie ma u niego o wykładach. Ale przepisywane informacje z błędnego omówienia dzieła Retyka stworzyły legendę o wykładach. Nawet Wojciech Gerson narysował szkic, na którym Mikołaj Kopernik naucza astronomii.

Autorzy protestanccy twierdzili, że Kopernik został potępiony przez Kościół za swoje tezy z dzieła „O obrotach...". Przeciwnie, ludzie Kościoła zachęcali go, aby ogłosił swoje dzieło, a w latach 30. XVI wieku najpewniej Kopernik przyjął świecenia kapłańskie na życzenie biskupa Maurycego Ferbera. Wielu autorów to kwestionuje, chociaż nie ma dowodu na odmowę przyjęcia przez niego święceń, a tylko taki dokument potwierdziłby ich tezę, że astronom nie został księdzem.

Mity o Koperniku powielane są do dziś. James R. Moore w pracy zbiorowej „Historia chrześcijaństwa" pisał: „Książę Prus, Albrecht Hohenzollern, luteranin, subsydiował publikację dzieła Kopernika «O obrocie ciał niebieskich» ([...] 1543), Andreas Osiander, teolog protestancki, zajął się jej drukiem i napisał przedmowę". Nic nie wiadomo, by Albrecht, „książę w Prusiech", był mecenasem Kopernika. Osiander rzeczywiście nadzorował druk dzieła. To on zmienił tytuł i sfałszował przedmowę, odkrycie polskiego astronoma nie zgadzało się bowiem z dosłowną interpretacją Biblii. To protestanci, Luter, Melanchton, atakowali Kopernika za jego życia.

NIEMCY NIE CHCIELI NAGŁOŚNIĆ FAKTU, ŻE ASTRONOM PROSIŁ POLSKIEGO KRÓLA O POMOC PRZECIW ZAKONOWI NIEMIECKIEMU. W LIŚCIE WSPOMINAŁ O POLSCE JAKO SWOJEJ OJCZYŹNIE.

Kopernik nie bał się też inkwizycji, której wtedy nie było, ani nie musiał obawiać się, że jego dzieło trafi na indeks ksiąg zakazanych, ponieważ został on utworzony po śmierci Kopernika.

Niektóre dokumenty dotyczące astronoma były ukrywane. List pisany przez Kopernika do króla Zygmunta Starego z prośbą o pomoc w obronie Olsztyna został przejęty przez Krzyżaków i trafił do archiwum w Królewcu, a potem w Berlinie. I dopiero polscy badacze opublikowali ten list. Niemcy nie chcieli nagłośnić faktu, że astronom prosił polskiego króla o pomoc przeciw zakonowi niemieckiemu. W liście wspominał o Polsce jako swojej ojczyźnie.

Niektórzy biografowie piszą o rzekomym romansie sędziwego astronoma z gospodynią Anną Schilling. Ta mało wiarygodna historia oparta jest na donosach, które pisał prepozyt Paweł Płotowski do biskupa Jana Dantyszka. Płotowski chciał się zemścić na Koperniku za to, że ten nie dał mu pieniędzy z prebendy, gdy Płotowskiemu prebenda jeszcze nie przysługiwała. A romansować młody Mikołaj mógł w Italii. Byłoby to całkiem zrozumiałe. Natomiast u schyłku życia, gdy już kazano mu przyjąć święcenia kapłańskie – raczej nie miał myśli romansowych, więc ta legenda jest niepoważna.

Mitem jest także rzekome odnalezienie szczątków astronoma. Nie przebadano wszystkich grobów pod katedrą we Fromborku, zadowalając się zbadaniem okolic jednego ołtarza. Znaleziono kilka kości i fragment czaszki. Według ustaleń antropologa dr. Tomasza Kozłowskiego czaszka należała do osoby 40-letniej, a Kopernik żył 70 lat. Również nasuwają się wątpliwości co do metody rekonstrukcji czaszki i do badań DNA. Na kongresie mówił o tym prof. dr hab. Michał Kokowski. Należy więc szukać szczątków astronoma dalej.

LUTER PISAŁ O KOPERNIKU JAKO O „SARMACKIM", CZYLI POLSKIM, UCZONYM.

Kopernik był geniuszem, twórczo podchodzącym do wielu dziedzin, którymi się zajmował: astronomii, medycyny, ekonomii. Stał się postacią, którą Niemcy chcieli zawłaszczyć w XIX wieku, gdy Polski nie było na mapach. Ale już Luter pisał o Koperniku jako o „sarmackim", czyli polskim, uczonym.

Wiele faktów z życia astronoma czeka na zbadanie. Gdzie jest zaginiony traktat o reformie kalendarza? Być może uda się znaleźć to nieznane dotąd dzieło uczonego. Astronom wysłał je do Rzymu i zapewne znajduje się w tamtejszych archiwach. Tajemnice Kopernika nadal czekają na wyjaśnienie.

eprasa.pl 4d21b879d3

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

„Społeczeństwo niszczy się tak. Najpierw należy siłą złamać praworządność. Należy zrobić to jawnie i publicznie, na oczach całego społeczeństwa. Za pierwszym razem jest to trudne. Potem koszta maleją". Nie, nie. To nie o 100 dniach rządów Donalda Tuska. Tak zaczyna się tekst Bohdana Cywińskiego w drugim numerze „Tygodnika Solidarność", który ukazał się 10 kwietnia 1981 roku. Niemal równo 43 lata temu.

Na pierwszej stronie rozmowa z Lechem Wałęsą. Obok „Piosenka dla córki" – jeden z hymnów sierpniowych strajków. „Nie mam teraz czasu dla ciebie, nie widziała cię długo matka, jeszcze trochę poczekaj, dorośnij, opowiemy ci o tych wypadkach...". W środku wiele nazwisk, które wciąż wiele mówią. Choć mówią już – po latach – tak bardzo różne rzeczy. Mazowiecki i Wyszkowski, Dworak i Ruszar, Wajda i Kłopotowski, Szczypiorski i Cywiński.

I właśnie à propos tego ostatniego. Bohdan Cywiński pisze w tamtym numerze „Tysola" tekst: „Kiedy przestajesz się bać...". Przyznam się, że nie przeglądam starych numerów naszego „Tygodnika" pod kątem oczywistych i prostych analogii. Ale akurat ten Cywiński nadawałby się na przedrukowanie w naszym bieżącym „Temacie tygodnia".

Zresztą posłuchajcie Państwo sami: „Społeczeństwo niszczy się tak" – pisze Cywiński. „Najpierw należy siłą złamać praworządność. Należy zrobić to jawnie i publicznie, na oczach całego społeczeństwa. Za pierwszym razem jest to trudne i kosztowne: czynnik politycznego terroru okazuje się niezbędny. Z czasem koszta maleją: kolejne akty konsekwentnego deptania prawa okazują się coraz łatwiejsze, głosy nieskutecznego protestu cichną. W końcu rzeczywisty terror przestaje być konieczny, wystarczy jego groźba i pozór, by zapanować nad zbiorową wyobraźnią".

I dalej: „Przeżycie własnej bezsiły wobec gwałtu niszczy energię jednostki, ale doświadczenie publicznej niemocy prawa rani dotkliwiej: podważa wiarę w realność społeczeństwa. Przeżyty szok nie ustępuje łatwo – pamięć kilka lat silnie agresywnego bezprawia przynosi skutki społeczne znacznie dłużej".

Tak, wiem – jeden powie: „Gdzie byłeś, kiedy...". Znam wszystkie te argumenty. W niczym nie zmienia to faktu, ze dziś – w roku 2024 – znów jesteśmy w sytuacji, nad którą ubolewał cztery dekady temu jeden z najbardziej przenikliwych autorów swojej generacji i autor kultowych „Rodowodów niepokornych". Dobrze czasem wyciągać wnioski z nawoływań dochodzących z kart historii.

TYGODNIK
SOLIDARNOŚĆ
PIOSENKA
KIEDY PRZESTAJESZ SIĘ BAĆ...
BOHDAN CYWIŃSKI
Gorące żelazo
BŁĄD

eprasa.pl 4d21b879d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Kostek-Biernacki i Bereza Kartuska

10 kwietnia 1953 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie podczas tajnej rozprawy skazał Wacława Kostka-Biernackiego na karę śmierci „za tłumienie ruchu rewolucyjnego, faszyzowanie kraju, szkalowanie i zohydzanie Związku Radzieckiego". Biernacki do winy się nie przyznał: „Akt oskarżenia jest wielką nieprawdą. [...] W protokołach oficera śledczego są włożone mi w usta nonsensy, bo wtedy cierpiałem na bezsenność i podpisując, byłem na wpół świadomy". Czyli ubeccy oprawcy znęcali się nad piłsudczykiem.

Z uzasadnienia komunistycznego wyroku: „Od września 1931 roku do 31 sierpnia 1939 roku w związku z wykonywaniem urzędu wojewody nowogródzkiego i poleskiego, realizując politykę sanacyjnego rządu faszystowskiego dławienia rewolucyjnego ruchu mas pracujących miast i wsi oraz wynaradawiania ludności ukraińskiej i białoruskiej, działał na szkodę Narodu Polskiego".

Propaganda bolszewicka uczyniła z Kostka-Biernackiego krwawego komendanta twierdzy brzeskiej, a przede wszystkim oprawcę obozu w Berezie Kartuskiej. Te mity funkcjonują nadal, podobnie jak Bereza „wzorowana na hitlerowskich obozach koncentracyjnych". To niestety wynik trwającego do dziś homo sovieticus. Komunistom udało się wielu wmówić, że ich więzienia były tylko igraszką wobec obozów „faszystowskich": niemieckich i przedwojennych polskich – prowadzonych przez piłsudczykowski totalitaryzm. Pamiętajmy jednak słowa rtm. Witolda Pileckiego, że to niemiecki obóz Auschwitz był igraszką wobec komunistycznej katowni przy ul. Rakowieckiej. W tym więzieniu na warszawskim Mokotowie Pilecki być może spotkał Kostka-Biernackiego, który był tu męczony przez aż dziewięć lat.

Oskarżenie Kostka miało wykazać, że przez całe życie, niemal od kołyski, był elementem wrogim i szkodliwym. I tak tępi śledczy wymieniali: „agenturalną" działalność w PPS – na usługach wywiadu austriackiego, okrucieństwo piłsudczykowskiego żandarma, przynależność do „elitarnej kliki legionowej", komendanturę Brześcia, no i przede wszystkim Berezę Kartuską.

Podkreślmy: podległość Berezy Biernackiemu była jedynie tytularna – to miejsce odosobnienia znajdowało się na terenie administrowanego przez niego województwa poleskiego. Pomysłodawcą Berezy był ówczesny premier Leon Kozłowski. Według zapisu Wacława Jędrzejewicza marszałek Józef Piłsudski miał powiedzieć: „Ja nic nie mam przeciw tej waszej czerezwyczajce, ja się na tę waszą czerezwyczajkę na rok zgodziłem".

A komuniści Berezy „nie lubili", bo wielu z nich siedziało tam jako wrogowie niepodległej II Rzeczpospolitej. Do pokazowego procesu Biernackiego, w którym „demokratyczna" władza chciała pokazać zbrodniczość przedwojennej sanacji, jednak nie doszło. Akt oskarżenia upadł właśnie ze względu na Berezę – komunie nie udało się znaleźć wystarczających dowodów i świadków rzekomych przestępstw Kostka. Stąd późniejszy proces tajny. W chwili „warunkowego zwolnienia" z Rakowieckiej w listopadzie 1955 roku był wrakiem człowieka. Wacław Kostek-Biernacki zmarł 25 maja 1957 roku.

eprasa.pl 4d21b879d3

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. Wojciech Obremski

Pracownicy opieki społecznej WALCZĄ O SWOJE

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o proteście pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Lublinie, a także o Nowosolskim Marszu Solidarności, w czasie którego pracownicy urzędów i pomocy społecznej domagali się godnych zarobków.

Teraz Solidarność działająca w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Legnicy poinformowała o wejściu w spór zbiorowy ze swoim pracodawcą. Zdaniem związkowców, porozumienie płacowe zawarte w marcu ubiegłego roku nie zostało wypełnione. Chodzi o podwyżki w wysokości 10% płacy zasadniczej brutto od stycznia 2024 roku i 800 złotych brutto od 1 czerwca.

Przewodnicząca Solidarności w legnickim MOPS Aneta Mazur wskazała, że prezydent miasta uznał tegoroczny wzrost płacy minimalnej za część obiecanych związkowcom podwyżek. W efekcie ich pensje wzrosły o znacznie mniejszą kwotę, niż zakładało wynegocjowane porozumienie. Pracownicy czują się oszukani i domagają się przekazania brakujących środków na podwyżki.

Związkowcy dwukrotnie spotkali się w tej sprawie z prezydentem, ale rozmowy spełzły na niczym, stąd decyzja o dostarczeniu do Ratusza pisma informującego o wejściu w spór zbiorowy.

eprasa.pl 4d21b879d3

Fot. M. Żegliński

„Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że zapisy Zielonego Ładu dotkną finansowo każdego obywatela. W naszych strukturach mamy wiele organizacji, które bezpośrednio zostaną dotknięte tymi rozwiązaniami: górników, hutników, leśników, drzewiarzy, branże samochodową, spożywczą i wiele innych".

Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „S", „Gazeta Polska Codziennie", 28 marca br.

PREZENT OD JUBILATA

NSZZ „Solidarność" w Volkswagen Motor Polska w Polkowicach obchodzi w tym roku swoje 25. urodziny. Z tej okazji już nie po raz pierwszy Związek zaproponował prospołeczną inicjatywę.

– Tym razem postanowiliśmy zadbać o rozwój młodego pokolenia, a ściślej – podopiecznych z pieczy zastępczej powiatu polkowickiego. Finansujemy z tej okazji 25 kursów podnoszących kwalifikacje zawodowe, a przez to zwiększamy ich szanse na lokalnym rynku pracy – przekazał Włodzimierz Broda, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w firmie i pomysłodawca akcji.

– W pieczy zastępczej w naszych instytucjach czy rodzinach przebywa wiele osób, które za chwilę wejdą w dorosłość i zechcą się usamodzielnić. Taka pomoc to dla nich narzędzie i okazja na rozwój kompetencji. Cieszymy się, że dzięki naszej wieloletniej, dobrej współpracy kolejny raz nasi mieszkańcy będą mogli skorzystać z ofiarności członków Związku – skomentował inicjatywę starosta polkowicki Kamil Ciupak.

Pięć lat temu z okazji 20-lecia powstania Związku Solidarność wsparła działania przeciwpożarowe w powiecie, przekazując pompy dla lokalnych jednostek ochotniczych straży pożarnych.

PODWYŻKI W BCUBE

Związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność", wynegocjowały podwyżki wynagrodzeń dla pracowników dwóch tyskich spółek: BCUBE Poland Logistics i BCUBE Poland Services. Porozumienie w tej sprawie podpisano w marcu, a wyższe pensje mają wpłynąć na konta pracowników do 10 kwietnia. Wraz z premią pensje pracowników wzrosną o mniej więcej 750 zł brutto.

– Uważam, że udało nam się podpisać niezłe porozumienie z pracodawcą. Wynegocjowaliśmy 3,80 zł do godziny. Wzrost stawek zasadniczych pociągnie za sobą zwiększenie miesięcznej premii, w sumie podwyżka wyniesie ok. 750 zł brutto. Jesteśmy zadowoleni, aczkolwiek oczekiwania części pracowników były większe – skomentował Radosław Urbaś, przewodniczący organizacji międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" w firmie.

Ponadto załoga otrzymała w marcu jednorazową rekompensatę za brak podwyżek w styczniu i w lutym w kwocie 1050 zł brutto. W firmie zatrudnionych jest blisko 500 osób, z czego 70% należy do Solidarności.

ZAPROSZENIE NA PIELGRZYMKĘ

Zarząd Regionu Wielkopolska Południowa NSZZ „Solidarność" zaprasza wszystkich chętnych do udziału w XXXII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Robotników i Pracodawców do bazyliki św. Józefa w Kaliszu. Tegoroczna Pielgrzymka pod hasłem „Święty Józefie – naucz nas zło dobrem zwyciężać" odbędzie się 1 maja.

Tradycyjnie tego dnia zostanie odprawiona Msza Święta, której przewodniczyć będzie JE ksiądz biskup Łukasz Buzun. W trakcie nabożeństwa wierni dokonają aktu zawierzenia świętemu Józefowi oraz podzielą się chlebem. Po Mszy planowane jest złożenie kwiatów i modlitwa pod pomnikiem św. Jana Pawła II.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.04.1982 – podziemne Radio „Solidarność" nadaje w Warszawie swoją pierwszą, trwającą 5 minut audycję;

16.04.1991 – Komisja Krajowa NSZZ „S" ustanawia 28 kwietnia dniem pamięci pracowników – ofiar wypadków przy pracy.

eprasa.pl 4d21b879d3

W obronie wolnych niedziel

Minęło ponad sześć lat od wejścia w życie ustawy, która stopniowo ograniczała handel w niedziele. Masowe zwolnienia, spadek obrotów, paradoksalny upadek lokalnych sklepików – żadna z tych obaw sie nie ziściła. Mimo to posłowie Polski 2050 dalej drążą temat i domagają się przywrócenia dwóch handlowych niedziel. Do argumentów ekonomicznych dołożyli tym razem **parę absurdów**.

Marcin Krzeszowiec

Posłowie Polski 2050 poinformowali 21 marca, że złożyli w Sejmie projekt ustawy wprowadzający dwie handlowe niedziele w miesiącu. Zgodnie z propozycją partii Hołowni pracownicy handlu mieliby otrzymywać za ten dzień podwójne wynagrodzenie i jeden dzień wolnego w tygodniu. Politycy przekonywali, że dwa dodatkowe dni handlowe w miesiącu spowodują wzrost obrotów sklepów o 4 proc., zwiększą wpływy do budżetu państwa i przyczynią się do powstania nawet 40 tys. nowych miejsc pracy.

Przedstawiciel wnioskodawców Ryszard Petru ocenił, że jest to rozwiązanie kompromisowe „pomiędzy pełną liberalizacją handlu a obecnych zakazem". Gwoli ścisłości, dziś nie

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 4d21b879d3

ma zakazu handlu w niedziele, tylko jest on ograniczony dla dużych sieci handlowych. Zakupy w siódmy dzień tygodnia można zrobić w mniejszych sklepach, gdzie za ladą stoją właściciel, jego rodzina lub franczyzobiorca.

Dwa lata temu Portal Spożywczy informował, że sieć Żabka wręcz płaci swoim franczyzobiorcom za otwieranie sklepów w niedziele niehandlowe. Przedsiębiorcy mieli otrzymywać 500 złotych plus określony procent od obrotów za każdą niedzielę pod warunkiem, że sklep będzie otwarty przez minimum 9 godzin.

Sieć podkreślała, że otwarcie sklepu w niedziele nie jest obligatoryjne, ale zdecydowana większość franczyzobiorców prowadzi sprzedaż w niedzielę. Nie sposób nie nadmienić, że zakaz handlu nie obejmuje stacji paliwowych, aptek, piekarni, cukierni, lokali gastronomicznych, a także placówek, gdzie przeważająca działalność polega na handlu biletami, prasą, wyrobami tytoniowymi, pamiątkami czy kwiatami. Handel zatem funkcjonuje, ale w ograniczonej formie – bez wielkich marketów i galerii handlowych.

Stopniowe ograniczenie handlu w niedziele wprowadzono 1 marca 2018 roku. Od 2020 roku handlować bez ograniczeń można 7 niedziel w ciągu roku. Niektóre sieci handlowe gimnastykowały się, by omijać obowiązujące przepisy, i otwierały swoje sklepy jako placówki pocztowe, czytelnie książek, wypożyczalnie sprzętu sportowego czy dworce autobusowe. Te praktyki zostały ograniczone dzięki nowelizacji ustawy, która weszła w życie 1 lutego 2022 roku.

NAJWIĘKSZY SPADEK LICZBY SKLEPÓW NASTĄPIŁ W 2010 ROKU, ZA RZĄDÓW TUSKA, KIEDY UBYŁO ICH AŻ 7 PROCENT – TO ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ PO WPROWADZENIU USTAWY O OGRANICZENIU HANDLU W NIEDZIELE.

Koniec małego handlu?

Koronnym argumentem przeciwko ustawie o wolnych niedzielach miało być stwierdzenie, którym posługiwał się między innymi Donald Tusk. W marcu ubiegłego roku na spotkaniu z wyborcami w Rokietnicy obecny premier mówił: – Jednym z argumentów zakazu handlu w niedziele była ochrona małego handlu. Zakaz handlu w niedziele okazał się zabójczy. Padły jakieś Lidle czy wielkie galerie? Nie słyszałem. A 30 tysięcy sklepów padło między innymi z tego powodu – mówił Donald Tusk, uderzając przy okazji w Daniela Obajtka i koncern Orlen, który miał na tym zyskać, bo – jak wiadomo – stacje paliwowe w niedziele są czynne.

Pomijając drugą część tej wypowiedzi, przeanalizujmy, czy naprawdę małe sklepy masowo bankrutowały, bo niestety premier nie podał, skąd takowe informacje posiada.

Przyjrzyjmy się danym dotyczącym sprzedaży detalicznej i liczby sklepów, które zgromadził Główny Urząd Statystyczny w cyklicznych raportach pod nazwą „Rynek wewnętrzny".

Analiza raportów od 2010 roku pozwala dostrzec dwa trendy. Po pierwsze, z roku na rok maleje liczba sklepów w naszym kraju. W ciągu 12 lat od 2010 roku liczba sklepów w Polsce zmniejszyła się o 20 tysięcy – ze 346 tys. do 326 tys. W tym okresie liczba sklepów wzrosła tylko w pięciu latach: 2012, 2014, 2015 i 2016 oraz w 2021 roku. Ten ostatni wzrost był tak naprawdę odbiciem po 2020 roku, kiedy gospodarkę dotknęła pandemia koronawirusa. Największy spadek nastąpił w 2010 roku, kiedy ubyło aż 7 procent sklepów w Polsce – to znacznie więcej niż przed i po wprowadzeniu ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele.

Nowe prawo zaczęło obowiązywać stopniowo od marca 2018 roku. Rok wcześniej, a więc w 2017 roku, zamknęło się 12 tys. sklepów (3,3 proc.), a w 2018 roku 15 tys. placówek (4,3 proc.). Ten nieco większy niż zazwyczaj spadek liczby sklepów nastąpił jeszcze przed wejściem w życie ustawy o wolnych niedzielach i mógł być spowodowany faktem, że w trzech poprzednich latach liczba sklepów systematycznie (choć nieznacznie) rosła, co było niezgodne z ogólnym trendem.

Jeśli chodzi o specjalizację sklepów, to dane sprzed wprowadzenia wolnych niedziel również nie pokazują nagłego załamania. W przypadku sklepów ogólnospożywczych w 2016 roku było ich 80,9 tys., w 2017 roku 75,2 tys.,

eprasa.pl 4d21b879d3

w 2018 roku 69,8 tys., w 2019 roku 67,6 tys., a w 2021 roku zaledwie 65 tys. Dopiero w 2022 roku nastąpił ich gwałtowny wzrost do 71,6 tys. Gdy porównamy dane z lat 2017 i 2019, to liczba sklepów owocowo-warzywnych, rybnych, piekarniczo-ciastkarskich czy z wyrobami tekstylnymi również nie uległa znaczącej zmianie. Wyjątkiem były sklepy mięsne, których liczba spadła o 1,5 tys.

WEDŁUG DANYCH GUS W 2019 ROKU W SEKTORZE HANDLU DETALICZNEGO BRANŻY SPOŻYWCZEJ PRACOWAŁO 742 TYS. OSÓB, Z CZEGO OK. 84 PROC. STANOWIŁY KOBIETY. W PORÓWNANIU DO 2016 ROKU BYŁ TO WZROST O 163 TYS. PRACOWNIKÓW.

Sprzedaż detaliczna

Drugi trend, który bardzo łatwo zaobserwować, to rosnący udział w sprzedaży detalicznej dużych sklepów – tych zatrudniających powyżej 50 pracowników – kosztem niewielkich placówek zatrudniających do 9 osób. W 2010 roku duże podmioty odpowiadały za niecałe 50 proc. sprzedaży detalicznej, a małe za 31,7 proc. Pięć lat później proporcje zmieniły się na 52,4 proc. do 28,7 proc., a w 2022 roku było to już 55,5 proc. do 25,6 proc. Duże sieci handlowe po prostu przejmują rynek, oferując szerszy asortyment produktów, niższe ceny i stając się coraz bardziej dostępne dla ludzi zamieszkujących miasteczka i wsie, gdzie kiedyś dominowały lokalne sklepiki. Ten trend może się pogłębiać, gdyż w porównaniu do krajów europejskich w Polsce mamy dość dużą liczbę placówek handlowych w przeliczeniu na liczbę mieszkańców. Jeszcze do niedawna było to 25 sklepów na 10 tys. osób, podczas gdy w Czechach było to 15 sklepów, a we Francji tylko 2.

Wobec powyższego teza, że ograniczenie handlu w niedziele było zabójcze dla małych sklepów, jest nieuzasadniona. Liczba sklepów maleje od dawna, co wynika ze struktury polskiego handlu, ekspansji marketów i wyborów konsumenckich.

Nie przestaliśmy kupować

No dobrze, a co z obrotami? Może niedziele wolne od handlu spowodowały, że ludzie zaczęli bardziej oszczędzać? Tego również nie potwierdzają liczby. Po wprowadzeniu wolnych niedziel sprzedaż nadal wzrastała i to zarówno ta skumulowana, jak i ta dotycząca samej żywności.

W 2022 roku w punktach sprzedaży detalicznej wartość sprzedanych towarów wyniosła 1,12 bln złotych, z czego żywność i napoje bezalkoholowe stanowiły 252 mld zł. Przed wprowadzeniem ograniczenia handlu w niedziele w 2017 roku było to odpowiednio 771 mld zł i 180 mld zł, a po wprowadzeniu ustawy w 2018 roku 819 mld zł i 185 mld zł. Zatem żaden spadek nie nastąpił, Polacy nadal kupowali, a sprzedaż rosła.

Pracowników przybywa

W takim razie może duże sieci handlowe zredukowały liczbę etatów, na masową skalę zwalniając kasjerki czy pracowników magazynów? Na potwierdzenie tej tezy nie znalazłem żadnych danych. Łatwo było natomiast uzyskać informacje, z których wynika, że liczba osób zatrudnionych w handlu w branży spożywczej wzrosła mimo ograniczenia handlu w niedziele.

Według danych GUS w 2019 roku w sektorze handlu detalicznego branży spożywczej pracowało 742 tys. osób, z czego ok. 84 procent stanowiły kobiety. W porównaniu do 2016 roku był to wzrost o 163 tys. pracowników, z czego 53 tys. w najmniejszych podmiotach zatrudniających do 10 osób.

Marnotrawstwo?

Skoro rozprawiliśmy się z argumentami ekonomicznymi, warto przejść do zarzutów innej natury. W czasie wspomnianej konferencji poseł Żaneta Cwalina-Śliwowska argumentowała, że odblokowanie handlu w niedziele pozwoli zmniejszyć marnotrawstwo żywności. – Terminy przydatności produktów świeżych, które są bardzo krótkie, nie zatrzymują się w momencie, kiedy sklep jest nieczynny. Odblokowanie handlu pozwoli nam na mniejsze straty żywności – przekonywała.

Warto byłoby jednak zwrócić uwagę pani poseł, że od marca 2020 roku już w pełni obowiązuje w naszym kraju ustawa o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności. Zgodnie z jej zapisami właściciele dużych sklepów są zobowiązani

eprasa.pl 4d21b879d3

do przekazywania organizacjom pozarządowym żywności nieprzeznaczonej już do sprzedaży. Sprzedawcy muszą również ponosić opłaty za każdy kilogram zmarnowanej żywności. Jeśli obowiązujące przepisy nie satysfakcjonują pani poseł, to zamiast szukać na siłę argumentu za przywróceniem handlu w niedziele, warto byłoby je dopracować lub w ostateczności zaostrzyć.

Z drugiej strony można domniemywać, że jeśli sklepy w niedziele będą zamknięte, to człowiek zmarnuje mniej jedzenia – po prostu będzie zmuszony zjeść to, co ma w lodówce, zamiast dokupować produkty i spełniać nowe zachcianki. Z jeszcze innej strony ktoś może potraktować ograniczenie handlu jak stan wojenny i nakupować na zapas – wtedy faktycznie ryzyko marnotrawstwa wzrasta, ale nie traktujmy ludzi jak dzieci.

Handlowe niedziele nie sprawią, że uratujemy więcej żywności, a obniżkę cen owoców i warzyw można wprowadzić po prostu dzień wcześniej. Efekt będzie ten sam.

„Pracownicy nie chcą pracować w niedziele”

W czasie konferencji padły też zarzuty, że studenci dorabiający w weekendy zostali pozbawieni tej możliwości, a osoby z mniejszych miejscowości muszą brać wolne w ciągu tygodnia, by zrobić potrzebne zakupy.

Przewodniczący handlowej Solidarności Alfred Bujara w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” ocenił, że są to „banialuki, które nie mają pokrycia w rzeczywistości”.

– Zainteresowanie studentów pracą w handlu jest bardzo niewielkie. W dyskontach czy supermarketach nie ma go w zasadzie wcale. Ani w weekendy, ani w ciągu tygodnia, bo jest to praca ciężka i niskopłatna. Nawet w gastronomii, która jest czynna w soboty i niedziele, studentów brakuje – zwrócił uwagę Alfred Bujara.

Odnosząc się do drugiej kwestii, związkowiec wskazał, że w całej Europie nie ma kraju podobnego do Polski, gdzie zakupy można robić do późnych godzin wieczornych i w porze nocnej.

– Ja mieszkam w niewielkim mieście. Jednak mamy tu w okolicy sklepy wszystkich dużych sieci handlowych. Są one czynne do 22, a nawet 24, także w soboty. To jest niespotykane na Zachodzie. W takiej Belgii na przykład duże sklepy spożywcze i odzieżowe są zamykane już o godz. 20, a niektóre z nich o 18.30. Argument, że ktoś nie może zrobić zakupów z powodu wolnych niedziel jest absurdalny – zaznaczył przewodniczący handlowej Solidarności.

W jego ocenie pracownicy handlu powinni godnie zarabiać od poniedziałku do soboty, a niedziele przeznaczyć na odpoczynek z rodziną.

– Tego chcą nie tylko pracownicy. Kolejne badania opinii społecznej pokazują, że zwolenników utrzymania obecnych ograniczeń w handlu w niedziele jest znacznie więcej niż przeciwników. Przeprowadzaliśmy badania, z których wynika, że 98 proc. pracowników handlu nie chce w niedziele pracować, nawet za dodatkowe wynagrodzenie. Polscy pracodawcy z branży handlowej również są zwolennikami wolnych niedziel. Przecież oni razem z nami zbierali podpisy pod obywatelskim projektem ustawy – podkreślił Bujara.

> ***Przeprowadzaliśmy badania, z których wynika, że 98 proc. pracowników handlu nie chce w niedziele pracować, nawet za dodatkowe wynagrodzenie.***
>
> **ALFRED BUJARA**

– Co więcej, również znaczna część dużych sieci handlowych nie chce likwidacji ograniczeń w niedzielnym handlu. Potwierdził to niedawno prezes Rossmanna, który powiedział, że jego sieci nie opłaca się otwierać sklepów w niedziele, a pracownicy nie są chętni do pracy w ten dzień nawet za dodatkowe wynagrodzenie – dodał.

Propozycję podwójnego wynagrodzenia za pracę w niedziele Alfred Bujara określił jako „wielką ściemę”. – Sieci handlowe dałyby pracownikom ten dodatek, a jednocześnie obcięłyby im inne składniki wynagrodzenia i wyszłoby na „zero”. Ponadto takie rozwiązanie rodzi wątpliwości natury prawnej. Przyznanie jednej grupie zawodowej takiego specjalnego dodatku za pracę w niedziele prawdopodobnie zostałoby zaskarżone jako nierówne traktowanie – ocenił przewodniczący handlowej „S”.

Komentując zapowiedzi polityków Polski 2050, że przywrócenie handlu w niedziele zwiększy liczbę miejsc pracy, Alfred Bujara zwrócił uwagę, że przecież już teraz w handlu brakuje 200 tys. pracowników.

– Pod koniec marca w Niemczech związek zawodowy Maszynistów GDL wywalczył zmniejszenie liczby godzin pracy z 38 do 35 w tygodniu z zachowaniem dotychczasowego wynagrodzenia. Ale do tego związku należy 75 proc. wszystkich maszynistów. Dlatego tak ważne jest, aby jak najwięcej pracowników handlu w Polsce się organizowało. Tylko wówczas będziemy mieli siłę, aby raz na zawsze wybić politykom z głów pomysły o zabieraniu wolnych niedziel – podsumował.

eprasa.pl 4d21b879d3

ROZSTRZYGNIĘTO 6. EDYCJĘ „Konkursu wiedzy o prawie pracy, BHP i działalności Państwowej Inspekcji Pracy”

We wtorek, 26 marca, w Muzeum Śląskim w Katowicach odbył się finał „Konkursu wiedzy o prawie pracy, BHP i działalności Państwowej Inspekcji Pracy oraz zagadnieniach dotyczących historii udziału Polskich Sił Zbrojnych w walce z Niemcami hitlerowskimi w latach 1940–1945”. Była to szósta edycja konkursu organizowanego przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Katowicach.

Źródło: **OIP w Katowicach**

Fot. IPN K. Łojko

COROCZNE WYDARZENIE MA NA CELU POPULARYZOWANIE WŚRÓD MŁODZIEŻY WIEDZY PRZYDATNEJ PRZY ROZPOCZYNANIU AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ I WCHODZENIU NA RYNEK PRACY W POŁĄCZENIU Z UPAMIĘTNIANIEM NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ Z HISTORII POLSKI.

ZWYCIĘZCĄ KONKURSU ZOSTAŁ JAKUB JANCZURA z Zespołu Szkół Techniczno-Branżowych w Jastrzębiu-Zdroju. Drugie miejsce zajął Dominik Żebrowski z Zespołu Szkół Łączności w Gliwicach, zdobywczynią trzeciego miejsca natomiast została Alicja Klekot z Powiatowego Zespołu Szkół w Bieruniu.

Do rywalizacji przystąpiło 15 uczniów z 15 szkół ponadpodstawowych z województwa śląskiego, którzy zostali wyłonieni w eliminacjach szkolnych.

Zadaniem uczestników konkursu było rozwiązanie testu z wiedzy obejmującej prawo pracy, przepisy BHP oraz działania Państwowej Inspekcji Pracy, a także zagadnienia z historii walki Polskich Sił Zbrojnych z Niemcami hitlerowskimi w latach 1940–1945, przygotowanego przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Katowicach oraz Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach.

– Celem konkursu jest nie tylko popularyzowanie wiedzy przydatnej przy rozpoczynaniu aktywności zawodowej, ale także upamiętnianie najważniejszych wydarzeń z historii Polski i naszego regionu. Przygotowywanie młodych ludzi do świadomej obecności w życiu społecznym powinno opierać się nie tylko na przekazywaniu im wiadomości z zakresu prawa pracy, ale również na kształtowaniu odpowiedzialności obywatelskiej i postaw patriotycznych mających źródło w dogłębnej znajomości historii własnego narodu. Bez względu na ostateczne rozstrzygnięcia wszyscy już wygraliście – wasza wiedza, sumienność, świadomość wagi rzetelnego wykształcenia i szacunek wobec historii czynią wasz start w dorosłe życie łatwiejszym, ale i dającym rękojmię właściwego pełnienia funkcji rodzinnych, zawodowych i społecznych – powiedział okręgowy inspektor pracy w Katowicach Piotr Kalbron.

Uczestnicy finału konkursu obejrzeli wystawę Muzeum Śląskiego pt. „Światło Historii – Górny Śląsk na przestrzeni dziejów”. Nauczyciele wysłuchali prelekcji „Odyseja Czarnych Diabłów. Udział Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka w walkach w Europie” przygotowanej przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach.

Partnerami szóstej edycji konkursu byli: Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach oraz Muzeum Śląskie.

Pomysł konkursu zrodził się w 2019 roku z inicjatywy okręgowego inspektora pracy w Katowicach Piotra Kalbrona. Do udziału zaproszeni zostali uczniowie szkół ponadpodstawowych z terenu województwa śląskiego. Coroczne wydarzenie ma na celu popularyzowanie wśród młodzieży wiedzy przydatnej przy rozpoczynaniu aktywności zawodowej i wchodzeniu na rynek pracy w połączeniu z upamiętnianiem najważniejszych wydarzeń z historii Polski.

eprasa.pl 4d21b879d3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Dlaczego wychodzę z izdebki

Spotkałem się ostatnio z takim zarzutem, że „afiszuję się ze swoją wiarą”. Zarzut wprawdzie padł ze strony trolla, którego modus operandi jest się czepiać, a sposób czy cel jest sprawą drugorzędną, ale poruszył we mnie pewną strunę, której brzmieniem chciałbym się z Wami podzielić.

Oczywiście znam cytat z Ewangelii wg św. Mateusza: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie”. Skromność, umiejętność wejrzenia w siebie to cenne przymioty i na pewno warto się z nich odpytywać. Jednak czy oznacza to, że dziś powinniśmy się ze swoją wiarą kryć?

Kiedy św. Mateusz spisywał Słowo, a także setki lat później, modlitwa była czymś powszechnym. Wszyscy lub prawie wszyscy modlili się mniej lub bardziej szczerze, a modlitwa była powszechnie pochwalana. Mam wrażenie, że w dzisiejszym świecie usiłuje się wytworzyć sytuację, w której modlitwa ma być czymś – podobnie jak wiara w Boga – wstydliwym, a jej objawy jako uderzające w hedonistyczną „moralność” zepchnięte „do kruchty”. W tej sytuacji – moim zdaniem – powinnością wiernego nie jest „wchodzenie do izdebki”, ale dawanie znaku. I to jak najgłośniej i jak najbardziej publicznie.

Oczywiście wierny spotka się wtedy z oskarżeniem o hipokryzję. To jedna z największych pałek, które stosuje się w symbolicznej przemocy wobec chrześcijan – „O, proszę, taki niby wyznawca Chrystusa, a jak grzeszy. Gdzie ta twoja wiara, hipokryto?”. A nie ma ludzi bezgrzesznych, łącznie z papieżem i świętymi. Jest to pałka tyleż podła, co fałszywa. Bycie wiernym nie czyni bezgrzesznym, tylko uzbraja w mechanizm kontaktu z obiektywnymi wartościami i dążenie do ich realizacji w praktyce. Wiara uczy unikania grzechu, wstawania po grzechu, umiejętności rozróżniania dobra od zła, ale bezgrzesznym jeszcze nikogo nie uczyniła. Dlatego zarzut „hipokryzji” jako pusty nie powinien nas przed niczym powstrzymywać.

Odwiedzałem ostatnio przy okazji świąt Wielkiejnocy rodzinne Podlasie, co wywołało falę wspomnień. Przy tej okazji przypomniałem sobie spory kawałek dość wesołego kawalerskiego życia, które wiodłem. A nie byłem grzecznym chłopcem. A czy teraz jestem? Dajcie spokój, no pewnie, że nie, „wesołe życie” będzie mi pewnie pachniało do końca. Gdybym uważał, że „nie popełniam grzechów”, powinienem się spowiadać co najmniej z pychy. Z całą pewnością nie nadaję się na „autorytet moralny” i niech nikomu nie przyjdzie do głowy wyciągać takiego błędnego wniosku. To by było dopiero z mojej strony nieuczciwe, gdybym na to pozwolił. Nie pozwalam.

Staram się. Upadam. Wstaję. Poprawiam się. Znów upadam. Ale czy to odbiera mi „prawo do afiszowania się z wiarą”? Nie, to nie zdejmuje ze mnie tego obowiązku.

eprasa.pl 4d21b879d3

PRAWO

PRZEPADEK pojazdu mechanicznego

Niedawno słyszałem gdzieś w telewizji, że w tym roku zaczną obowiązywać przepisy pozwalające na odebranie samochodu osobom **jadącym pod wpływem alkoholu**. Czy to prawda? I co z sytuacją, kiedy jadę pożyczonym autem lub – co gorsza – jadę autem służbowym? Czy zawsze zabiorą mi taki pojazd?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zanim odpowiem na Pana pytanie, zacznę od kwestii niebudzącej chyba jakiejkolwiek wątpliwości. Otóż bezwzględnie – czy swoim autem, czy pożyczonym – nie należy wsiadać za kierownicę pod wpływem alkoholu czy innych zakazanych substancji nie tylko z powodów oczywistych, że jest to zabronione prawem, ale – co gorsza – że może doprowadzić do wielkiego nieszczęścia. Z kolei odnosząc się wprost do Pana pytań, wyjaśniam, że rzeczywiście zgodnie z ustawą z dnia 7 lipca 2022 r. ustawa o zmianie ustawy – Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2022 r. poz. 2600), wprowadzono pewne zmiany do ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny. Zgodnie z wprowadzonymi zmianami, z których część weszła w życie z dniem 14 marca 2024 r., osoba w stanie nietrzeźwości, która będzie prowadziła auto lub spowoduje wypadek, musi się liczyć z utratą pojazdu. Z wprowadzonych zmian wynika, że Sąd orzeka przepadek pojazdu mechanicznego prowadzonego przez sprawcę przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu w ruchu lądowym, gdy zawartość alkoholu w organizmie sprawcy przestępstwa była wyższa niż 1,5 promila we krwi lub 0,75 mg/dm^3 w wydychanym powietrzu. Sąd może odstąpić od orzeczenia przepadku, jeżeli zachodzi wyjątkowy wypadek uzasadniony szczególnymi okolicznościami. Natomiast jeśli pojazd nie był własnością prowadzącego pod wpływem alkoholu w czasie popełnienia przestępstwa nie stanowił wyłącznej własności sprawcy albo po popełnieniu przestępstwa sprawca zbył, darował lub ukrył podlegający przepadkowi pojazd, orzeka się przepadek równowartości pojazdu. Za równowartość pojazdu uznaje się wartość pojazdu określoną w polisie ubezpieczeniowej na rok, w którym popełniono przestępstwo, a w razie braku polisy – średnią wartość rynkową pojazdu odpowiadającego przy uwzględnieniu: marki, modelu, roku produkcji, typu nadwozia, rodzaju napędu i silnika, pojemności lub mocy silnika oraz przybliżonego przebiegu; ustaloną na podstawie dostępnych danych, bez powoływania w tym celu biegłego. Chyba że okaże się, że ustalenie średniej wartości rynkowej pojazdu odpowiadającego pojazdowi nie jest możliwe ze względu na szczególne cechy tego pojazdu, wówczas zasięga się opinii biegłego. Chodzi tu przede wszystkim o ochronę prawa własności osób trzecich, tj. właścicieli lub współwłaścicieli pojazdu mechanicznego prowadzonego przez sprawcę.

Z kolei w przypadku, kiedy sprawca prowadził niestanowiący jego własności pojazd mechaniczny, wykonując czynności zawodowe lub służbowe polegające na prowadzeniu pojazdu na rzecz pracodawcy, to także nie orzeka się o przepadku pojazdu mechanicznego czy przepadku jego równowartości. Wtedy

eprasa.pl 4d21b879d3

sąd orzeka nawiązkę w wysokości co najmniej 5000 złotych na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Ostatnim przypadkiem, kiedy nie orzeka się przepadku pojazdu mechanicznego oraz przepadku równowartości pojazdu, jest sytuacja, kiedy orzeczenie jego przepadku jest niemożliwe lub niecelowe z uwagi na jego utratę przez sprawcę, zniszczenie lub znaczne uszkodzenie.

GODNOŚĆ PRACOWNICZA

Zgodnie z art. 30 konstytucji przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych. Tym samym wartość, którą jest godność, ma umocowanie w najwyższym akcie prawnym w kraju. Co więcej, zasada ta jest także niezwykle silnie wyrażana w prawie międzynarodowym (np. w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka czy w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Na poziomie ustawowym najbardziej generalną regułę w tym zakresie przewiduje Kodeks cywilny w przepisach o ochronie dóbr osobistych. Wśród nich wprost wymieniona została cześć człowieka, na którą składa się godność osobista (odnosząca się do poczucia własnej wartości) oraz dobre imię (pozytywny odbiór danej osoby przez otoczenie).

Nie powinno zatem dziwić, że na gruncie prawa pracy kwestia ta doczekała się swoistej regulacji, jest ona bowiem bardzo istotna. Wynika to z faktu, że w samej istocie prawa pracy mieści się założenie, że praca nie jest towarem, a pracownik nie jest jedynie „narzędziem pracy", ale przede wszystkim człowiekiem.

Przechodząc do konkretnie przyjętych rozwiązań odnoszących się do tej sfery, jako fundamentalne należy przywołać te zawarte w art. 11^1 (co wymowne – zaliczone przez ustawodawcę do kategorii podstawowych zasad prawa pracy), zgodnie z którym pracodawca jest obowiązany szanować godność i inne dobra osobiste pracownika. Godność pracownicza jest szczególnego rodzaju aspektem ogólnej godności człowieka, gdyż odnosi się do płaszczyzny zatrudnienia. W orzecznictwie przyjęto, że „Pracowniczą godność tworzy poczucie własnej wartości, oparte na opinii dobrego fachowca i sumiennego pracownika oraz na uznaniu przez przełożonych jego zdolności, umiejętności i wkładu pracy. Naruszeniem tak rozumianej godności pracowniczej może być upublicznienie przez pracodawcę informacji dyskredytujących umiejętności zawodowe pracownika" (wyrok SN z dnia 16 września 2021 r., II PSKP 44/21).

Z kolei w postanowieniu z dnia 6 lutego 2024 r. (III PSK 49/23) SN wskazał, że „Naruszeniem godności pracowniczej są zachowania pracodawcy polegające między innymi na słownej lub czynnej zniewadze, dopuszczaniu się czynów nieobyczajnych wobec pracownika, krzywdzących ocenach jego kwalifikacji, udzielaniu nieprawdziwych opinii o pracowniku, bezzasadnym wymierzaniu mu kar dyscyplinarnych, ujawnianiu bez zgody pracownika informacji objętych ochroną danych osobowych".

Warto zauważyć, że najbardziej ogólnym instrumentem ochronnym, z którego może skorzystać pracownik w razie naruszenia jego godności pracowniczej, jest powołanie się na przepisy Kodeksu cywilnego (art. 24 – zasadniczo wniosek o zaniechanie działania, usunięcie jego skutków oraz zadośćuczynienie za krzywdę, jak i odszkodowanie w razie poniesienia szkody majątkowej).

Niezależnie od tego może okazać się, że dane zachowanie będzie wyczerpywało także znamiona bardziej szczegółowych konstrukcji przewidzianych na gruncie prawa pracy, z konsekwencjami zawartymi w tych przepisach. W szczególności należy wskazać tu na mobbing (który ze swojej istoty godzi właśnie w godność pracowniczą) czy też dyskryminację, a zwłaszcza molestowanie.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 4d21b879d3

SPORT

Gruziński sen SIĘ SPEŁNIA

Reprezentacja Gruzji po ograniu Grecji po rzutach karnych będzie **jedynym debiutantem** na Mistrzostwach Europy. Będzie również pierwszą drużyną z Zakaukazia, która wystąpi na tej wielkiej imprezie.

Łukasz Bobruk

Fot. Adobe Stock

W tym kraju kopało się piłkę, zanim stał się on na dobre niepodległy. Pierwsze kluby gruzińskie powstawały w drugiej dekadzie ubiegłego wieku, a najsłynniejszym i najbardziej utytułowanym z nich jest Dinamo Tbilisi założone w 1925 roku. Jak wskazuje nazwa tego klubu, Dinamo powstało jako klub Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR, stąd jego biało-niebieskie barwy. Było najlepszym klubem gruzińskim w radzieckich rozgrywkach. Po dwakroć zdobywało mistrzostwo i puchar sowieckiego imperium, a największy sukces osiągnęło w 1981 roku, gdy sięgnęło po nieistniejący już Puchar Zdobywców Pucharów. O sile tamtej drużyny stanowili tacy gracze jak legendarny Dawit Kipiani (zmarł w 2001 roku, na jego cześć nazwany jest Puchar Gruzji), lider obrony Tengiz Sulakwelidze, Aleksandre Cziwadze (później selekcjoner gruzińskiej reprezentacji i prezes tamtejszej federacji piłkarskiej), Witali Daraselia (rok później zginął w wypadku samochodowym) czy Ramaz Szengelia. Innymi Gruzinami, którzy na dobre zaistnieli w radzieckiej reprezentacji, byli mistrzowie Europy z 1960 roku: Giwi Czocheli, Micheil Meschi i Sława Metreweli, a w kolejnych latach Murtaz Churciława i Rewaz Dzodzuaszwili. Ponadto gdy w 1992 roku na Mistrzostwach Europy ZSRR został zastąpiony przez Wspólnotę Niepodległych Państw, występował tam Kachaber Cchadadze, który później był jednym z wybitniejszych gruzińskich trenerów.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego Gruzja dołączyła do UEFA i FIFA w 1992 roku. W latach dziewięćdziesiątych miała całkiem niezłą drużynę i można nawet zaryzykować stwierdzenie, że gdyby Mistrzostwa Europy już wtedy liczyły tyle drużyn, co obecnie (24), to byłaby szansa na debiut na Euro już w 1996 roku. Wówczas w grupie eliminacyjnej

eprasa.pl 4d21b879d3

do tamtego turnieju Gruzini ustąpili Niemcom i Bułgarom, choć tę drugą reprezentację nawet zdołali ograć 2:1. Wyprzedzili Mołdawię, Walię (którą potrafili rozbić 5:0) i Albanię. Wtedy w kadrze „Krzyżowców" wyróżniali się bracia Arweładze: Arcził, Szota i Rewaz, a także późniejszy selekcjoner Gruzji Temur Kecbaja czy też Giorgi Kinkładze. O sile tamtej drużyny przekonała się również nasza reprezentacja, która w 1997 roku w kwalifikacjach mistrzostw świata uległa jej 0:3.

Kolejne eliminacje do wielkich imprez były w wykonaniu Gruzinów coraz gorsze. Nie udawało się jej awansować nawet do baraży, a w grupie eliminacyjnej ta zakaukaska reprezentacja zajmowała często ostatnie lub przedostatnie miejsce. Aż pojawiło się błogosławieństwo w postaci nowych reprezentacyjnych rozgrywek, czyli Ligi Narodów UEFA. Stworzyły one szanse dla nieco słabszych drużyn, które miały problem z awansem na wielki turniej przez tradycyjne eliminacje. Stąd w razie, gdyby nie powiodło się danej reprezentacji w kwalifikacjach do Euro czy mundialu, zawsze pozostawała furtka dla ekip, które zajęły czołowe miejsca w danej Dywizji Ligi Narodów (tj. przeważnie tych, które wygrały swoje grupy w tych rozgrywkach, bądź tak jak w przypadku Polski dla nielicznych z Dywizji A, które nie przeszły tradycyjnych eliminacji). Tak oto Gruzja, wygrywając grupę w najsłabszej Dywizji D, mogła wystąpić w barażach o Euro 2020, choć w grupie eliminacyjnej zajęła przedostatnie – czwarte miejsce (za Szwajcarią, Danią i Irlandią, wyprzedzając jedynie Gibraltar). W nich najpierw zwyciężyła 1:0 z Białorusią, a następnie uległa 0:1 Macedonii Północnej, która już wtedy była beneficjentką zmian w eliminacjach związanych z powstaniem nowych rozgrywek. Oba mecze grane były jesienią 2020 roku w Tbilisi przy pustych trybunach, gdyż obowiązywały wówczas przepisy „pandemiczne" związane z COVID-19.

GRUZJA PO RAZ DRUGI W HISTORII GRAŁA W BARAŻACH O WIELKI TURNIEJ I PO RAZ PIERWSZY JE WYGRAŁA.

Niedługo po tamtych przegranych barażach nowym selekcjonerem Gruzji został Willy Sagnol. Wicemistrz świata z 2006 roku i wybitny przed laty obrońca Bayernu Monachium nie był jednak pierwszym zagranicznym szkoleniowcem, który przejął „Krzyżowców". Przed Francuzem byli choćby Alain Giresse, jego rodak, Klaus Toppmöller (finalista Ligi Mistrzów 2002 z Bayerem Leverkusen), Héctor Cúper (dwukrotny finalista Ligi Mistrzów z Valencią) oraz Vladimír Weiss, który wprowadził Gruzję do pierwszych baraży kilka lat temu. Sagnolowi udało się coś więcej, choć droga na premierową wielką imprezę nie była usłana różami. Wprawdzie z wygraniem swojej grupy w Dywizji C Ligi Narodów nie było problemów – Gruzini bez porażki wyprzedzili Bułgarię (którą na jej terenie rozbili 5:2), Macedonię Północną (niejako w odwecie za przegrane baraże) i Gibraltar, lecz w tradycyjnych eliminacjach okazali się słabsi od Hiszpanii (z którą porażka aż 1:7 była najwyższa w historii reprezentacji), Szkocji i Norwegii, wyprzedzając jedynie Cypr (prowadzony przez... Temura Kecbaję). A jako że awansowali do Dywizji B Ligi Narodów, przysługiwała im w nagrodę gra w barażach z tak zwanej ścieżki C. W niej podopieczni Willy'ego Sagnola pokonali 2:0 Luksemburg, by potem po zażartym i trzymającym w napięciu boju ograć w rzutach karnych Grecję.

MIMO POSIADANIA UTALENTOWANYCH GRACZY GRUZJI NIE UDAŁO SIĘ WCZEŚNIEJ AWANSOWAĆ NA WIELKI TURNIEJ.

Na kogo warto w tej reprezentacji zwrócić szczególną uwagę? Zdecydowanie na przebojowego skrzydłowego Chwiczę Kwaracchelię, który występuje w Napoli i mimo dopiero 23 lat na karku ma już na koncie 15 bramek w narodowych barwach (więcej mają tylko Szota Arweładze i Temur Kecbaja). Dorobił się nawet ksywki „Kwaradona" z racji umiejętności technicznych i szybkiego zdobycia sympatii kibiców klubu spod Wezuwiusza. Bramki strzeże niewiele starszy Giorgi Mamardaszwili z Valencii. Georges Mikautadze z FC Metz był jednym z najlepszych strzelców drugiej ligi francuskiej i awansował z nią do Ligue 1. Zdobywca dwóch bramek z Luksemburgiem Budu Ziwziwadze z powodzeniem występuje w 2. Bundeslidze w Karlsruher SC. Kapitanem Gruzji jest doświadczony obrońca Guram Kaszia mający za sobą grę w Holandii i Stanach Zjednoczonych – obecnie broni barw Slovana Bratysława wraz z innym doświadczonym zawodnikiem Dżabą Kankawą. Mamy również polskie akcenty. Decydującego o awansie karnego wykorzystał Nika Kwekweskiri z Lecha Poznań, Sagnol zaś do kadry powołuje również Otara Kakabadzego z Cracovii.

Ta mieszanka utalentowanych piłkarzy z pewnością jest w stanie napsuć w grupie sporo krwi Turkom, Czechom i Portugalczykom. Niezależnie od wyniku, jaki osiągną na niemieckich boiskach, oni już są uważani za bohaterów narodowych. Tym niemniej polecam Państwu uważnie śledzić ich poczynania i życzę im powodzenia!

eprasa.pl 4d21b879d3

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Marcin Darmas (Pułapki imperium..., s. 36), socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Piotr Łopuszański (Tajemnice sławnych..., s. 52), pisarz i dziennikarz, autor czternastu książek, w tym „Mikołaj Kopernik. Nowe oblicze geniusza" (Fronda, 2022). W „TySolu" publikuje od 2001 roku.

Marek Nowak (Jak głęboko..., s. 30), publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film „Intersection" będzie pokazywany na tegorocznym festiwalu w Gdyni.

Mariusz Staniszewski (Polska potrzebuje..., s. 6), autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa" (WEI, 2022).

Agnieszka Żurek (Demontaż instytucji..., s. 14), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 4d21b879d3

REPUBLIKA
ZAPRASZAMY
DO SKLEPU
TELEWIZJI
REPUBLIKA
#JEDZIEMY
#włączprawdę
WWW.SKLEP.TVREPUBLIKA.PL

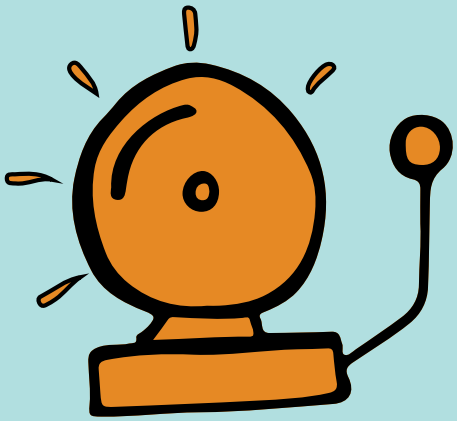

#OstatniDzwonek

ZAMIAST UCZYĆ NAS BIZNESU, POWIEDZCIE, JAK NIE DAĆ SIĘ WYKORZYSTYWAĆ W PRACY

WIĘCEJ NA TYSOL.PL

Dofinansowane przez Unię Europejską

TIME FOR QUALITY JOBS

SEKCJA MŁODYCH NSZZ Solidarność

NSZZ Solidarność
solidarnosc.org.pl

eprasa.pl 4d21b879d3